MAGAZYN

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

19 lat

Nr 59 (2570)
Cena **7,00 zł**
(w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081
Nr indeksu 349-682

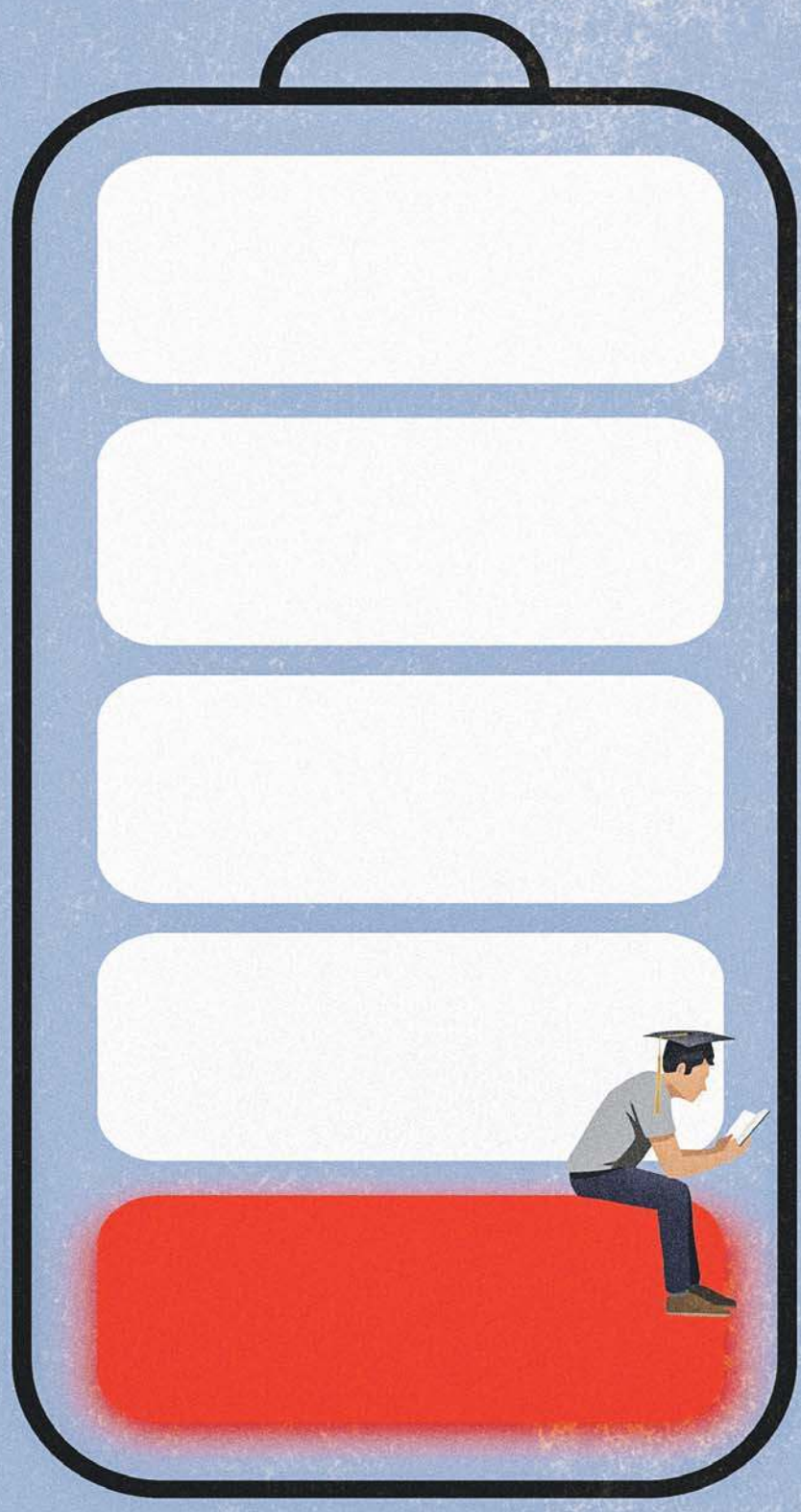
Piątek–niedziela, 24–26.07.2026

www.i.pl



TELEMAGAZYN

- „1917" – wybitne kino wojenne z nagrodami
- Zombie to niejedyny problem tego serialu



W PIS TRZESZCZY. CZY FRAKCJA MORAWIECKIEGO ODEJDZIE Z PARTII?

– Str. 6–10

TO NIE BOTY ROZPOWSZECHNIAJĄ KŁAMSTWA. ROBIMY TO SAMI

– Str. 18–20

Krzyżówka / Sport / Z życia Warszawy

Str. 12–13

NA UCZELNIACH MNIEJ STUDENTÓW, A DŁUGI ROSNĄ

BT
9 771898 308059 30

eprasa.pl f6c826f94a

Na okładce



BT

Coraz mniej studentów, coraz wyższe koszty utrzymania, zbyt mała pomoc państwa – ponad jedna piąta publicznych uczelni wyższych zakończyła rok 2025 ze stratami

s. 6-10

Wszystko wskazuje na to, że Mateusz Morawiecki doprowadzi do poważnego rozłamu w PiS



Mateusz Morawiecki
Premier w latach 2017-2023 (stał na czele trzech rządów), wiceprezes PiS. Od 2025 r. przewodniczący Partii Europejskich Konserwatystów i Reformatorów.

s. 16-17

Piotr Kuczyński: Wkrótce drugi próg podatkowy zostanie podniesiony. To jest po prostu nieuniknione

s. 22

Pomagał pisarzom, układał się z władzą, niezbyt ukrywał homoseksualizm. Kim naprawdę był Jarosław Iwaszkiewicz?

FOT. BARTEK SYTA

KSIĄŻKOWE POLECJAKI STR. 28
WARSZAWA STR. 30 **SPORT** STR. 31

0011558019

Z głębokim żalem żegnamy
znakomitego dyrygenta,
byłego dyrektora i kierownika artystycznego
bydgoskiej Opery

śŧp

Adama Pałkę

Łączymy się w smutku z pogrążoną w żałobie

Rodziną,

której składamy wyrazy szczerego współczucia.

Dyrekcja i Pracownicy
Opery Nova w Bydgoszczy

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Justyna Steczkowska o cząstce duszy

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

24.07.2026. Dzień dobry

Jak nie dać się oszukać w internecie

Przykład, jakich wiele. Od kilku dni w internecie krąży informacja, że rząd oszukuje Polaków, sprzedając Ukrainie tanie paliwo, dzięki czemu nasi sąsiedzi taniej tankują na stacjach. Eksperci i dziennikarze biznesowi tłumaczyli, że to nieprawda, ale kto by ich tam słuchał: posty z tą informacją aż furkoczą w mediach społecznościowych.

Głos zabrał nawet sam Orlen. „Celem propagandystów jest rozprzestrzenienie całkowicie nieprawdziwej tezy: »ORLEN sprzedaje paliwo do Ukrainy taniej niż w Polsce i ponosi na tym straty.«

Żeby to zrobić, sięgnęli po klasyczne narzędzie dezinformacji: pokazali prawdziwy dokument prezentujący częściowe dane, aby zbudować całkowicie nieprawdziwy przekaz" – brzmi fragment komunikatu koncernu.

Piszę o tym dlatego, że dezinformacja i fake newsy piorą nam mózgi każdego dnia. Zwłaszcza tym, którzy sporo czasu spędzają na Facebooku, X czy TikToku. Ja sama nabieram się niejednokrotnie na dezinformację (zwłaszcza w pierwszej chwili), choć byłam na wielu szkoleniach z tzw. fact checingu, czyli umiejętności weryfikowania faktów oraz rozpoznawania fake newsów. Ale w pierwszej chwili też często ulegam, bo dobra dezinformacja jest tak zbudowana, by uderzyć do ludzkich emocji, pobudzić ciekawość czy odpowiedzieć na potrzeby odbiorcy.

Nasz ekspert Mateusz Cholewa, autor książki o dezinformacji, przyznał (wywiad na str. 18-20), że też zdarza mu się uwierzyć w coś nieprawdziwego. „Chcielibyśmy wierzyć, że za wszystko odpowiadają rosyjskie boty, że to ich wina, nie nasza. Ale większość internetu stanowimy my sami, a trolle jedynie napędzają nasze naturalne reakcje i wykorzystują słabości, którym się poddajemy" – mówi.

Niestety, dezinformacja jest jak jad wsączony w krwiobieg. Rozszerza się powoli, zatruwając cały organizm – w tym wypadku społeczeństwo. Podjudza, budzi w wielu ludziach nienawiść do innych, ksenofobię.

Nie ma innego lekarstwa na dezinformację niż krytyczne myślenie i wiedza o sztuczkach, jakich używają ci, którzy chcą nam zamącić w głowach. I są wśród nich również politycy, o czym nie możemy zapominać. Również ci, z którymi podzielamy poglądy i na których głosujemy.

A wybory już za rok z okładem, więc politycy zaczynają się rozpędzać do przedwyborczej gonitwy. To ostatni moment na uporządkowanie spraw; im bliżej wyborów, tym bardziej wewnątrzpartyjne podziały mogą się negatywnie przełożyć na wynik wyborczy.

Mocno trzeszczy w PiS. Konflikt, który od kilku miesięcy tlił, nagle wybuchł mocnym płomieniem, bo Jarosław Kaczyński czekać już nie może. Spotkanie z Mateuszem Morawieckim do niczego nie doprowadziło. Wszystko wskazuje, że były premier chce iść swoją drogą. Tyle tylko, że w jego interesie nie jest odejście, tylko zostanie wyrzuconym.

Są sondaże, które potencjalnej nowej partii Morawieckiego dają już teraz poparcie na granicy progu wyborczego. Być może przedwcześnie. Jednak jeśli były premier utworzy własne ugrupowanie, może odbierać ten elektorat PiS, który cenił sobie jego rządy, a teraz jest rozczarowany kierunkiem, w którym PiS zmierza. Bo na razie ta partia wyraźnie walczy o głosy z Konfederacją, która ma coraz wyższe poparcie. Jeśli z drugiej strony Morawiecki zacznie odbierać ten bardziej centrowy elektorat, zrobi się bardzo ciekawie.

ARLENA SOKALSKA
redaktor naczelna „Polski"



ZESKANUJ KOD

- Wiadomości z kraju i ze świata znajdziesz na **i.pl**
- Jesteśmy obecni w 20 największych polskich miastach
- Treści regionalne łączymy z publicystyką, a także materiałami wideo

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

eprasa.pl f6c826f94a

MATERIAL INFORMACYJNY WARTY 0011557911

Zdrowie to inwestycja, która wspiera biznes.

Firmy już to wiedzą

Jeszcze do niedawna prywatna opieka medyczna była kojarzona z benefitem w największych firmach. Dziś coraz częściej wdrażają to rozwiązanie mniejsze firmy, traktując je jako fundament stabilnego biznesu. Nie dlatego, że chcą oferować więcej benefitów. Dlatego, że muszą.



Trudno się dziwić takiemu podejściu – jest ono całkowicie logiczne. Kiedy pracownik czeka kilka miesięcy na wizytę u specjalisty, problem zdrowotny przestaje być wyłącznie jego prywatną sprawą. Zaczyna wpływać na cały zespół, tempo pracy i wyniki firmy. Szczególnie wyraźnie widać to w małych i średnich przedsiębiorstwach, gdzie każda nieobecność jest realnie odczuwalna.

Absencja to nie statystyka. To wyzwanie dla firm

Dane ZUS nie pozostawiają złudzeń – zwolnienia lekarskie są coraz częstsze i trwają coraz dłużej.

W 2025 r. zarejestrowano 27,5 mln zaświadczeń lekarskich o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290,5 mln dni absencji. To o pół miliona dni więcej niż rok wcześniej i o 8 milionów więcej niż w roku 2021.

Za licznymi absencjami kryją się nie tylko problemy zdrowotne danej osoby, ale i konkretne kłopoty firmy: opóźnione projekty, konieczność nagłych zastępstw, przeciążeni pracownicy. W dużych organizacjach łatwiej rozłożyć ten ciężar. W mniejszych firmach często nie ma takiej możliwości. Nieobecność nawet jednego specjalisty potrafi zachwiać funkcjonowaniem całego zespołu lub opóźnić realizację ważnego kontraktu.

Jednocześnie, problem nie kończy się na samej chorobie. W wielu przypadkach to właśnie ograniczony dostęp do lekarzy i diagnostyki wydłuża czas powrotu do zdrowia. Dlatego prywatna opieka medyczna przestaje być tylko „dodatkiem do pensji". Staje się realnym wsparciem zarówno dla pracownika, jak i dla firmy.

Ubezpieczenie zdrowotne – najbardziej ceniony benefit pozapłacowy

Dane rynkowe nie pozostawiają wątpliwości – prywatna opieka medyczna od lat zajmuje czołowe miejsce wśród najbardziej pożądanych benefitów pracowniczych. Z raportu „Benefity przyszłości" ICAN Institute wynika, że jest to jeden z najczęściej oferowanych dodatków pozapłacowych, a jednocześnie jeden z najbardziej oczekiwanych przez pracowników. Coraz więcej firm decyduje się na włączenie ubezpieczenia zdrowotnego do standardowego pakietu benefitów, widząc w nim nie tylko element wynagrodzenia, ale realne narzędzie wspierające dobrostan zespołu. 83% badanych pracowników stwierdziło, że największą korzyścią, jaką odnoszą z takiej formy opieki zdrowotnej, jest szybki dostęp do lekarzy i badań.

Podejście sektora MSP do prywatnej opieki medycznej wyraźnie ewoluowało przez ostatnie lata. Kiedyś była ona postrzegana jako benefit zarezerwowany dla dużych korporacji, dzisiaj jest już bardzo powszechne w mniejszych firmach. Widać to wyraźnie m.in. na portalach z ogłoszeniami o pracę, gdzie firmy z sektora MŚP szukają specjalistów – mówi dr Iwona Borkowska, Koordynator ds. Rozwoju Sprzedaży Grupowych Ubezpieczeń Zdrowotnych w Towarzystwie Ubezpieczeń na Życie WARTA.

Z perspektywy pracowników taki benefit oznacza coś więcej niż wygodę – daje poczucie bezpieczeństwa i zaopiekowania. Świadomość szybkiego dostępu do lekarza, badań i specjalistów przekłada się na większy komfort psychiczny, który ma ogromne znaczenie.

Szybki dostęp do lekarza zmienia więcej, niż się wydaje

Największa różnica nie polega wyłącznie na komforcie pracownika. Chodzi właśnie o czas, co tak wyraźnie podkreślają sami zatrudnieni. Dostęp do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej w ciągu 24 godzin i do specjalisty w maksymalnie 7 dni roboczych oznacza szybszą diagnozę, szybsze leczenie i – co równie ważne z punktu widzenia przedsiębiorcy – szybszy powrót do pracy.

Nic więc dziwnego, że prywatna opieka zdrowotna od lat znajduje się w czołówce najbardziej pożądanych benefitów. Daje coś więcej niż wygodę – to przede wszystkim poczucie bezpieczeństwa. A to w dzisiejszych realiach ma ogromną wartość. Zwłaszcza że pracownicy myślą nie tylko o sobie, ale też o zdrowiu swoich bliskich. Badania opublikowane w magazynie „HR na szpilkach" (nr 12/2024) wyraźnie wskazują, że aż 82% Polaków obawia się o zdrowie swoich najbliższych.

Prywatna opieka medyczna staje się już rynkowym standardem

Coraz więcej przedsiębiorców dochodzi do podobnego wniosku: skoro inwestują w sprzęt, technologie czy rozwój biznesu, powinni równie świadomie inwestować w ludzi, bo to się firmie po prostu opłaci. I dotyczy to firm w każdej branży.

Jeszcze dwa lata temu liderami benefitów w formie prywatnej opieki zdrowotnej były firmy z branży IT oraz podmioty świadczące usługi prawnicze i księgowe. Dzisiaj widoczny stał się trend oferowania takiego benefitu także w innych segmentach rynku, np. w budownictwie, sektorze produkcyjnym czy handlu detalicznym – mówi **Iwona Borkowska z Warty.**

Jak to robią firmy

Dobrym przykładem rozwiązania dla firm z sektora MSP może być oferta grupowego ubezpieczenia zdrowotnego Warty. **Z oferty tej mogą korzystać przedsiębiorstwa zatrudniające już od trzech pracowników.**

Różne pakiety pozwalają wybrać zakres świadczeń – od podstawowej opieki po bardziej rozbudowane warianty, obejmujące rozszerzoną diagnostykę, rehabilitację czy wsparcie psychologiczne. Co ważne, ochrona może obejmować również rodzinę pracowników. Nierzadko właśnie ten element przesądza o realnej wartości tego rozwiązania.

Już w wariantach podstawowych pracownicy mogą korzystać z nielimitowanych konsultacji lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej wraz ze świadczeniami telemedycyny oraz z limitowanym dostępem do badań diagnostycznych. Najbogatsze pakiety, oprócz szerokiego dostępu do specjalistów i badań diagnostycznych zawierają także tak poszukiwane usługi, jak stomatologia i rehabilitacja, oraz wsparcie w przypadku zachorowania, np. doradztwo hospitalizacyjne czy drugą opinię medyczną w sytuacji poważnej choroby.

Szybkość w dostępie do lekarzy i badań

W ubezpieczeniach zdrowotnych, oprócz liczby dostępnych usług ogromne znaczenie ma szybkość dostępu do lekarzy i badań. Dla pracowników i dla pracodawcy doskonałym rozwiązaniem są teleporady czy wideowizyty, które można realizować z dowolnego miejsca - zamiast brać dzień wolny na wizytę w poradni rodzinnej w ciągu 1 do 2 h możemy otrzymać poradę medyczną i receptę. Wszystkie pakiety w ofercie Warty zapewniają dostęp do Telefonicznej Pomocy Medycznej 24/7 i konsultacji z lekarzem Podstawowej Opieki Zdrowotnej (POZ) on-line. W każdym wariancie, również podstawowym, Warta zapewnia pracownikom dostęp do lekarzy POZ w 24 godziny, a do specjalistów (również bez skierowania) – do 7 dni roboczych.

Obsługa w kilku klikach

Dla przedsiębiorcy zaletą oferty Warty jest też łatwość wdrożenia i obsługi ubezpieczenia zdrowotnego w firmie. Warta udostępnia dedykowaną aplikację, która pozwala w kilku kliknięciach zgłaszać i wyrejestrowywać pracowników z ubezpieczenia. Sam proces przystąpienia jest również zautomatyzowany. Ubezpieczyciel wdrożył też system e-deklaracji - pracownicy zdalnie, ze smartfonu lub komputera zgłaszają siebie i swoje rodziny.

Wspieranie zdrowia pracowników się opłaca!

Firmy, które decydują się na wdrożenie ubezpieczenia zdrowotnego, zyskują nie tylko bardziej zmotywowany zespół, ale również wymierne korzyści biznesowe. Ograniczenie absencji chorobowych, większa produktywność, a także możliwość zaliczenia składki do kosztów uzyskania przychodu to tylko część z nich. Istotny jest również aspekt wizerunkowy – atrakcyjny pakiet benefitów, w którym kluczową rolę odgrywa opieka zdrowotna, wzmacnia markę pracodawcy i jego atrakcyjność na rynku pracy w regionie.

eprasa.pl f6c826f94a

CO ZA TYDZIEŃ

Przygotował **AGATON KOZIŃSKI**
zastępca redaktora naczelnego
„Polski Metropolii Warszawskiej”



20.07 poniedziałek

Andy Burnham został nowym premierem Wielkiej Brytanii. Zastąpił Keira Starmera - najpierw w roli szefa Partii Pracy, a następnie w roli szefa rządu. Jego zadanie? Zahamować gwałtowny spadek notowań laburzystów.

Burnham jest już siódmym premierem w ciągu ostatnich 10 lat. Już sama częstotliwość zmian na tym stanowisku pokazuje, w jak głębokim kryzysie jest brytyjska scena polityczna. Dziś rosną tylko notowania Nigela Farage’a.



22.07 środa

Prawniczka Sylwia Gregorczyk-Abram została wybrana na nowego Rzecznika Praw Obywatelskich. Zastąpi na tym stanowisku Marcina Wiącka, którego pięcioletnia kadencja właśnie dobiegła końca.

Gregorczyk-Abram została wybrana na to stanowisko głosami posłów i senatorów koalicji rządzącej. „Urząd RPO powinien być miejscem dialogu. Konstytucja RP jest jak karta praw człowieka i z niej wynika rola rzecznika” - tak mówiła o swojej przyszłej roli tuż przed głosowaniem w Senacie. Przeciwko jej wyborowi głośno protestowała opozycja, zarzucając jej brak neutralności politycznej i jednoznaczne opowiadanie się po stronie obecnej większości parlamentarnej. „W momencie, w którym rzecznik składa ślubowanie, chowa wszystkie swoje przekonania i poglądy do kieszeni” - odpierała te zarzuty Gregorczyk-Abram.

23.07 czwartek

Robert Lewandowski zadebiutował w Major League Soccer. Polak od tego sezonu występuje w Chicago Fire w USA. W pierwszym meczu zmierzył się z mistrzem ligi Interem Miami (bez Leo Messiego, który odpoczywa po mundialu) i przegrał 2:3. Występ przeciętny - ale to dopiero początek rozgrywek.





21.07 wtorek

Rząd przedstawił projekt ograniczający górny pułap zarobków lekarzy. Według założeń ma on wynosić 16-krotność płacy minimalnej, czyli 76 tys. 800 zł.

„Biedy nie ma. Niektórym będzie się wydawało, że to bardzo dużo. Bo to jest dużo” - mówił Donald Tusk, prezentując ten projekt. Teraz zostanie on poddany konsultacjom społecznym, a następnie trafi pod obrady parlamentu. Te regulacje to pokłosie skandalu w Warszawskim Szpitalu Południowym.

22.07 środa

Sekretarz stanu USA Marco Rubio spotkał się w Manili, stolicy Filipin, z ministrem spraw zagranicznych Rosji Siergiejem Ławrowem. Rozmowa trwała ponad pół godziny i dotyczyła przede wszystkim trwającej na Ukrainie wojny. Ławrow podkreślał, że Kreml nie akceptuje faktu, że USA cały czas dostarczają broń na Ukrainę - ale Rubio zaznaczył, że ten stan rzeczy nie ulegnie zmianie. Sekretarz stanu USA przyznał też, że ubiegłoroczne ustalenia z Anchorage (tam spotkali się Trump i Putin) są już nieaktualne - choć Ławrow podkreśla, że dalej obowiązują.





22.07 środa

Nowy premier Węgier Péter Magyar odwołał dotychczasowego prokuratora generalnego kraju, nazywając go „marionetką Orbana”. Wcześniej z kolei doprowadził do odwołania prezydenta Węgier. Argumentacja była bardzo podobna. Ale też zdarzyło mu się pierwsze potknięcie. Magyar chciał, żeby nowym prezydentem została słynna szachistka Judit Polgar. Ta jednak odmówiła przyjęcia tej funkcji, twierdząc, że „nie czuje się na siłach”.

23.07 czwartek

„Polska buduje siły zbrojne, które w 2030 r. będą najsilniejszą armią w Europie” - mówił Władysław Kosiniak-Kamysz.

Wicepremier i szef MON wypowiedział te słowa przy okazji podpisania umowy na realizację programu PERUN, który ma wspierać rozwój najnowocześniejszych technologii wojskowych.

23.07 czwartek

Spotkanie ostatniej szansy - tak nazwano czwartkową rozmowę Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego.

Spotkanie prezesa PiS i byłego premiera trwało ponad trzy godziny, ale - według doniesień - nie przyniosło żadnego efektu. „Rozmowy miały charakter konstruktywny, choć nie doprowadziły do rozstrzygnięcia sprawy zasadniczej. Wszyscy parlamentarzyści w naszym środowisku politycznym mają te same prawa, ale także obowiązki” - oświadczył rzecznik PiS Rafał Bochenek. Wszystko wskazuje na to, że polityczne drogi Kaczyńskiego i Morawieckiego rozjechały się na dobre.

PAP/EPA, PAP, DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl f6c826f94a

MATERIAŁ INFORMACYJNY PKP POLSKICH LINII KOLEJOWYCH S.A. 0011552231

KPO zmieniło kolej na Mazowszu

Kolej zmienia się z myślą o codziennych podróżach pasażerów – w całej Polsce dzięki inwestycjom realizowanym z wykorzystaniem środków Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO). Nowe perony, nowoczesne wyświetlacze i lepsza informacja pasażerska poprawiają komfort przejazdów także w stolicy Polski, miejscowościach aglomeracji warszawskiej i Mazowsza, a także m.in. na trasie Otwock – Lublin.

Jednym z przedsięwzięć w województwie mazowieckim była kompleksowa przebudowa przystanku Warszawa Ursus Północny. Dotychczasowe konstrukcje zostały zastąpione dwoma nowymi peronami wyposażonymi w nowe wiaty, ławki, tablice informacyjne, system dynamicznej informacji pasażerskiej, oświetlenie i monitoring. Nowe dojścia oraz pochylnie powstały od strony ul. Szamoty w dzielnicy Ursus i ul. Cykady po stronie Włoch. Ułatwiło to korzystanie z przystanku osobom o ograniczonych możliwościach poruszania się, rodzicom z wózkami dziecięcymi oraz podróżnym z bagażem. Zakres inwestycji objął także remont dwóch wiaduktów kolejowych nad dojściami do peronów i wymianę elementów sieci trakcyjnej.

Przebudowa podniosła standard obsługi pasażerów korzystających z połączeń w obrębie Warszawskiego Węzła Kolejowego. Przystanek Warszawa Ursus Północny zapewnia dogodny dojazd do Warszawy Zachodniej, a także połączenia w kierunku Ożarowa Mazowieckiego, Błonia, Sochaczewa i Łowicza. Nowoczesne wyposażenie oraz czytelna informacja ułatwia codzienne przejazdy osobom dojeżdżającym do pracy, szkół i uczelni.

Ważną zmianą dla mieszkańców Sulejówka była budowa tunelu drogowego pod linią kolejową nr 2 Warszawa – Terespol. Obiekt w ciągu ulic Przejazd i Krasińskiego zastąpił przejazd kolejowo-drogowy, dzięki czemu ruch samochodowy i kolejowy został poprowadzony na różnych poziomach. Kierowcy nie muszą już oczekiwać przed zamkniętymi rogatkami, a przejazd pociągów nie powoduje przerw w ruchu drogowym. Tunel ma 90 metrów długości i został wyposażony w dwa pasy ruchu, chodnik oraz drogę dla rowerów. Windy umożliwiły korzystanie z przeprawy także osobom o ograniczonej mobilności. Bezkolizyjne skrzyżowanie uporządkowało ruch w tej części miasta i zwiększyło bezpieczeństwo kierowców, pieszych, rowerzystów oraz pasażerów pociągów. Był to drugi tunel drogowy pod torami w Sulejówku, obok obiektu w ciągu al. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Środki KPO wsparły także rozwój Centralnego Systemu Dynamicznej Informacji Pasażerskiej. Na stacjach i przystankach pomiędzy Otwockiem a Lublinem Głównym zainstalowano wyświetlacze prezentujące bieżące informacje o przyjazdach i odjazdach pociągów, system nagłośnienia oraz kamery monitoringu. Łącznie zamontowano ponad 290 wyświetlaczy umieszczonych na peronach i w przejściach podziemnych.

Informacje przekazywane są pasażerom jednocześnie w formie wizualnej i głosowej. W przypadku zmian w kursowaniu pociągów komunikaty są na bieżąco aktualizowane, co ułatwia podejmowanie decyzji podczas podróży. Z nowych urządzeń korzystają zarówno pasażerowie regularnie dojeżdżający do pracy i szkoły, jak i osoby podróżujące okazjonalnie na trasie łączącej Mazowsze z województwem lubelskim.

Rozbudowa systemu informacji pasażerskiej objęła także 51 stacji i przystanków na dziewięciu liniach kolejowych w aglomeracji warszawskiej. Elektroniczne tablice, nagłośnienie i monitoring pojawiły się m.in. na trasach w kierunku Grodziska Mazowieckiego i Żyrardowa, Tłuszcza i Łochowa, Piaseczna, Legionowa, Radzymina oraz Wołomina. System zapewnia dostęp do aktualnego rozkładu jazdy i czytelnych komunikatów, w tym rozwiązań wspierających osoby niedowidzące oraz informacji w językach obcych.

Zmiany objęły miejsca wykorzystywane każdego dnia przez mieszkańców Warszawy oraz sąsiednich miejscowości. Ujednolicony system pozwala przekazywać informacje w podobny sposób na wielu trasach aglomeracyjnych, niezależnie od konkretnej stacji lub przystanku. Dzięki temu pasażerowie otrzymali łatwiejszy dostęp do komunikatów o planowych odjazdach, przyjazdach oraz ewentualnych zmianach w ruchu pociągów.

Częścią przedsięwzięcia była też modernizacja peronu w Radzyminie. Pojawiły się tam nowe wiaty, ławki i rozwiązania ułatwiające podróż osobom niedowidzącym oraz pasażerom o ograniczonej mobilności. Inwestycja połączyła zatem rozwój nowoczesnej informacji z poprawą warunków oczekiwania na pociąg.

Przedsięwzięcia zrealizowane na Mazowszu pokazały różne sposoby poprawy warunków codziennych podróży. Nowe perony zwiększyły wygodę korzystania z kolei, tunel w Sulejówku usprawnił przemieszczanie się przez linię kolejową, a CSDIP zapewnił pasażerom łatwiejszy dostęp do aktualnych informacji. Dzięki środkom z KPO infrastruktura kolejowa w regionie stała się bardziej dostępna, czytelna i dostosowana do potrzeb osób korzystających z transportu publicznego.



Warszawa Ursus Północny



Lublin Główny

TORY | MOSTY | TUNELE

Myślisz, że to abstrakcja?
to mocny konkret

Nowoczesna i bezpieczna infrastruktura tworzona przez Polskie Linie Kolejowe S.A.

#NASZAKOLEJ

Więcej o przedsięwzięciach KPO realizowanych przez Polskie Linie Kolejowe S.A. na stronie

www.plk-inwestycje.pl

PIENIĄDZE Z KPO TO MOCNY KONKRET

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY

Rzeczpospolita Polska

Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU

PKP POLSKIE LINIE KOLEJOWE S.A.

eprasa.pl f6c826f94a

POLITYKA

Czas ultimatum dla polityków PiS minął. Teraz karty na stół

To mogą być dla Prawa i Sprawiedliwości godziny prawdy. Rozłam czy jedność? Wyjście Mateusza Morawieckiego i jego ludzi z PiS może mieć spore znaczenie dla układu sił na polskiej scenie politycznej, a zwłaszcza dla tego, co będzie się działo na prawicy

Dorota Kowalska

To było spotkanie ostatniej szansy. W czwartek, dokładnie w samo południe, Mateusz Morawiecki spotkał się z prezesem Jarosławem Kaczyńskim. Rozmawiali trzy godziny, ale wspólnego komunikatu nie było.

W nocy z czwartku na piątek, upływał termin podpisania przez wszystkim polityków Prawa i Sprawiedliwości specjalnych oświadczeń, nazwanych też lojalkami.

W środę na Nowogrodzkiej byli Szymon Szynkowski vel Sęk oraz Paweł Jabłoński, czyli ludzie związani z Mateuszem Morawieckim. Rozmawiali z sekretarzem generalnym partii Piotrem Milowańskim, a potem z Jarosławem Kaczyńskim. Rozmowy, jak pisał Grzegorz Osiecki w WP, dotyczyły szeregu propozycji, które miałyby doprowadzić do wyjścia z kryzysu w Prawie i Sprawiedliwości. Panowie się jednak nie dogadali, bo warunek prezesa jest jasny: członkowie stowarzyszenia Morawieckiego mają podpisać oświadczenia, że rezygnują z członkostwa w „Rozwój Plus", a ci nie zamierzają tego robić.

Mateusz Morawiecki w rozmowie z „Super Expressem", która ukazała się tuż przed czwartkowym spotkaniem, stwierdził, że nie ustąpi w kwestii stowarzyszenia. Podkreślał, że jego organizacja powstała, aby prawica mogła wygrać wybory parlamentarne w 2027 roku. Dlatego cały czas namawia do stworzenia tzw. szerokiego namiotu politycznego i apeluje do prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego o jedność „ponad wewnętrznymi różnicami".

- Celem powinno być stworzenie szerokiego obozu prawicy i centroprawicy, który będzie przygotowany do przejęcia odpowiedzialności za państwo. Chcemy ponownie nadać Polsce dynamiczny impuls rozwojowy. Zamiast zwierać szeregi, rozpościerajmy skrzydła! - mówi Mateusz Morawiecki. - Stowarzyszenie „Rozwój Plus" powstało z przekonania, że obóz patriotyczny musi docierać do coraz szerszego grona odbiorców. [...] Stowarzyszenie nie jest alternatywą dla Prawa i Sprawiedliwości, lecz przestrzenią do wymiany myśli i przygotowania rozwiązań programowych - dodał.

Należący do stowarzyszenia Mateusza Morawieckiego Krzysztof Szczucki zapewniał w rozmowie z „SE", że on i jego koledzy nie złożą żadnych oświadczeń. - Trudno. Będziemy w takim razie poza PiS - mówił.

Wiadomo, że Daniel Obajtek i Anita Czerwińska mieli zdecydować o opuszczeniu frakcji Mateusza Morawieckiego.

- Anita Czerwińska oraz Daniel Obajtek podpisali oświadczenia o pozostaniu w Prawie i Sprawiedliwości - potwierdził Rafał Bochenek, rzecznik PiS. Dodał też, że były prezes Orlenu „uporządkuje swoją sytuację i nie będzie członkiem" stowarzyszenia „Rozwój Plus" Mateusza Morawieckiego.

Wygląda więc na to, że przed czwartkowym spotkaniem doszło do liczenia szabel.

- Mamy około 150 oświadczeń wśród samych posłów – poinformował Jacek Sasin, poseł PiS, w Porannej rozmowie w RMF FM. Cały sejmowy klub PiS liczy 186 posłów. Były wicepremier przyznał, że „brakujące" osoby to członkowie stowarzyszenia „Rozwój Plus", które „mają jeszcze kilkanaście godzin, żeby podjąć decyzję".

- Mogę tylko apelować, żeby to zrobić, ponieważ my nie chcemy doprowadzić do sytuacji, w której z Prawa i Sprawiedliwości ktoś odejdzie. No ale każdy wybiera sam. Chciałbym też bardzo wyraźnie polemizować z twierdzeniem, że ktoś jest wypychany czy wyrzucany z Prawa i Sprawiedliwości. (...) Nikt nikogo nie wyrzuca. My dzisiaj dajemy możliwość wyboru. Nie można być w dwóch partiach jednocześnie – tłumaczył poseł PiS.

Z kolei Piotr Müller, człowiek Morawieckiego, mówił o lojalności wobec PiS i stwierdził, że obecna sytuacja w PiS jest efektem intrygi grupy posłów tej partii.

- To są między innymi, ale nie tylko, politycy byłej Suwerennej Polski. Ja nazywam to po imieniu, że nasza partia ulega pewnej „suwpolizacji" poglądów, programu. A my mamy 25 lat tradycji, dziedzictwa programowego, które należy podtrzymywać: połączenia konserwatyzmu, solidarności społecznej, wsparcia dla wolnego rynku, eurorealizmu i dobrego podejścia do transatlantyckich relacji. I na tym się powinniśmy skupiać, a nie próbować być Konfederacją bis – powiedział Müller.

Do grona „podjudzaczy" zaliczył Patryka Jakiego, byłego polityka Suwerennej Polski.

Były rzecznik Mateusza Morawieckiego liczy na to, że „mimo napiętej sytuacji dojdzie do pewnego porozumienia".

- My od samego początku podkreślamy, że PiS powinien być partią wielkiego namiotu. Po to, abyśmy wrócili co najmniej do takiego poparcia jak w roku 2023, czyli 35 procent. A teraz mamy niespełna 25 procent - zaznaczył.

Przypomnijmy, 15 lipca Prezydium Komitetu Politycznego PiS podjęło decyzję zakazującą członkom partii przynależności do stowarzyszeń, których „statutowym lub faktycznym celem jest prowadzenie działalności

REKLAMA 0011550896



eprasa.pl f6c826f94a

o charakterze politycznym". Pozytywnie zareagowali „Maślarze", czyli ludzie skupieni wokół Jacka Sasina, Patryka Jakiego, Tobiasza Bocheńskiego. O wojnie ich frakcji z ludźmi Morawieckiego, nazywanymi „Harcerzami", media rozpisują się od miesięcy. Jedni i drudzy założyli stowarzyszenia. Morawiecki i jego ludzie - „Rozwój Plus", Sasin ze swoją ekipą – „Po pierwsze Polska". Teraz „Maślarze" zapowiedzieli rozwiązanie swojego stowarzyszenia.

Co innego „Harcerze". Premier przekazał swoim współpracownikom, że nie zamierza tego robić. Podtrzymał też zaproszenie na grilla, który ma się odbyć w Warszawie 31 lipca.

W ubiegły piątek prezes spotkał się już z byłym premierem. Panowie rozmawiali ponad dwie godziny, ale nie wszystko poszło po myśli ludzi Morawieckiego. Rozmowa była ponoć spokojna, ale „nie doprowadziła do rozstrzygnięcia sprawy zasadniczej".

„Decyzja Prezydium Komitetu Politycznego z dnia 15 lipca br. obowiązuje i wciąż jest aktualna" – stwierdził po niej Rafał Bochenek, rzecznik PiS, dodając, że do czwartku parlamentarzyści, którzy chcą pracować w partii, mają czas na złożenie stosownych oświadczeń.

Jeśli ktoś nie zrezygnuje z działalności w takich stowarzyszeniach, „wówczas zostanie uruchomiona procedura wykluczenia z partii za pośrednictwem Komitetu Politycznego".

Bochenek podkreślił, że prezesowi Kaczyńskiemu „zależy na jedności obozu politycznego, który zawsze był wielonurtowy, ale w ramach struktur partii - nigdy obok i nie w kontrze do nich".



FOT. ADAM JANKOWSKI

Mateusz Morawiecki gra va banque. Nic nie wskazuje na to, żeby odpuścił

Wcześniej, w wywiadzie dla Kanału TAK! Jarosław Kaczyński tłumaczył, że władze partii nie dążą do usunięcia z niej kogokolwiek, lecz oczekują zachowania elementarnych standardów.

– My nikogo nie wyrzucamy. My tylko domagamy się takiej najbardziej elementarnej lojalności wobec partii. A przedsięwzięcia, które zostały podjęte przez stowarzyszenie, na którego czele stoi były premier Mateusz Morawiecki, to są przedsięwzięcia, które mogą nas bardzo, ale to bardzo drogo kosztować – oświadczył Kaczyński.

I dodał, że aktywność „Rozwoju Plus" prowadzi do bezpośrednich podziałów wewnątrz formacji. Dalej prezes PiS mówił o kwestiach finansowych i restrykcyjnych przepisach ustawy o partiach politycznych. Jarosław Kaczyński wyjaśnił, że partia nie może finansować podmiotów zewnętrznych ani być przez nie wspierana.

Co dalej z Prawem i Sprawiedliwością? Rozłam czy jedność? Z sondaży wynika, że ponad dwie piąte Polaków jest przekonanych, że były premier założy nową partię polityczną. Według dotychczasowych badań ewentualna formacja Mateusza Morawieckiego mogłaby liczyć na wejście do Sejmu, zagłosowałoby na nią około 6 procent wyborców. W takim scenariuszu po prawej stronie polskiej sceny politycznej funkcjonowałyby wówczas aż cztery ugrupowania: PiS, Konfederacja, Konfederacja Korony Polskiej i rzeczona partia Morawieckiego.

Z kolei z sondażu SW Research dla Onetu wynika, iż największa grupa Polaków (30,8 proc.) uważa, że założenie własnej partii przez Mateusza Morawieckiego pogorszyłoby sytuację prawicy w Polsce. Przeciwnego zdania - że poprawiłoby sytuację ugrupowań prawicowych - jest 16,3 proc. badanych. Odpowiedź, że taki ruch nie wpłynąłby na polską prawicę, wybrało 28,5 proc. osób. Zdania nie ma w tej sprawie 24,3 proc. ankietowanych.

Cóż, trzeba czekać. W ciągu najbliższych dni wszystko będzie jasne.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGE

0011557232

Sprawdź, jak się chronić przed oszustami w sieci

Cyberprzestępcy coraz częściej podszywają się pod znane firmy i instytucje, aby wyłudzić dane osobowe, informacje do logowania lub środki finansowe. Jedną z wykorzystywanych marek jest PGE, dlatego warto wiedzieć, jak rozpoznać próbę oszustwa i odpowiednio na nią zareagować. Na co zwrócić uwagę i jak skutecznie chronić się przed phishingiem?



Phishing – czym jest i jak działa?
Phishing jest formą oszustwa, w której przestępca podszywa się pod znajomą osobę bądź zaufaną instytucję, aby wyłudzić poufne informacje, pieniądze lub zainfekować urządzenie szkodliwym oprogramowaniem. Najczęściej przybiera postać wiadomości SMS oraz e-maili wysyłanych z kont, które sprawiają wrażenie należących do firm lub instytucji publicznych.

Jak działają oszuści podszywający się pod PGE?
PGE Obrót ostrzega swoich klientów przed cyberprzestępcami, którzy w fałszywych wiadomościach SMS i e-mail, podszywając się pod pracowników PGE, usiłują wyłudzić dane logowania i informacje dotyczące kart płatniczych.
Oszuści informują o rzekomych zaległościach w płatnościach, niedopłacie do faktury lub zwrocie nadpłaty. Zachęcają do kliknięcia w link i zalogowania się do internetowego konta eBOK w celu wskazanym w wiadomości. Następnie użytkownik zostaje przekierowany na fałszywą stronę internetową, gdzie pod pretekstem odbioru środków pieniężnych przestępcy próbują pozyskać dane do bankowości elektronicznej, takie jak login, hasło czy dane karty płatniczej.
Inną metodą są telefony i wiadomości SMS zachęcające do wejścia na fałszywą platformę internetową w celu weryfikacji przesłanej wcześniej oferty. Przestępcy mogą również nakłaniać do zainstalowania nieznanej aplikacji na urządzeniu mobilnym. Wykonanie tych czynności może doprowadzić do zainfekowania urządzenia złośliwym oprogramowaniem wykradającym hasła.

Czerwone flagi – jak rozpoznać podejrzaną wiadomość?
Chcąc skutecznie uchronić się przed cyberatakiem, warto zwrócić uwagę na kilka sygnałów ostrzegawczych:
- wiadomość pochodzi od nieznanego nadawcy (uwaga: nazwa nadawcy może być podobna do nazwy PGE);
- treść wiadomości zawiera błędy językowe, ortograficzne bądź stylistyczne;
- w wiadomości znajduje się nieznany lub podejrzany link (może on przypominać adres oficjalnej strony instytucji);
- wiadomość zawiera informację o konieczności niezwłocznego działania, np. pilnego uregulowania należności lub potwierdzenia danych pod groźbą konsekwencji, takich jak odłączenie energii.

Wystąpienie któregokolwiek z tych sygnałów powinno wzbudzić ostrożność i skłonić do dokładnej weryfikacji wiadomości przed podjęciem jakichkolwiek działań.

Co zrobić, aby uniknąć cyberoszustwa?
Aby skutecznie chronić się przed cyberoszustami, należy zawsze weryfikować informacje otrzymywane drogą elektroniczną i dokładnie sprawdzać adres nadawcy. Warto zwracać uwagę na każdy znak i literę, ponieważ nawet niewielka różnica, np. zmieniona litera, dodatkowy znak lub inna końcówka domeny, może wskazywać na próbę oszustwa. Przed kliknięciem w link należy sprawdzić, dokąd prowadzi dany adres, np. poprzez najechanie kursorem bez jego otwierania. Jeśli adres wygląda podejrzanie lub różni się od oficjalnych adresów PGE, należy zachować ostrożność.
Nigdy nie należy podawać danych osobowych ani informacji do logowania w wiadomościach SMS, e-mailach ani podczas rozmów telefonicznych. Nie wolno również otwierać podejrzanych linków ani wpisywać swoich danych na stronach, do których prowadzą, nawet jeśli wiadomość wygląda wiarygodnie.
PGE Obrót nie wysyła w wiadomościach SMS linków przekierowujących do płatności elektronicznych wymagających szybkiej reakcji.
Jeżeli podczas rozmowy telefonicznej pojawią się wątpliwości dotyczące tożsamości rozmówcy lub zasadności kontaktu, zawsze można się rozłączyć i samodzielnie zweryfikować sprawę, kontaktując się z infolinią PGE Obrót.

Jak sprawdzić, czy wiadomość rzeczywiście pochodzi od PGE?
Klienci PGE Obrót powinni pamiętać, że wiadomości wysyłane przez PGE drogą elektroniczną, dotyczące m.in. zaległych płatności, planowanego wstrzymania dostaw energii elektrycznej czy wystawienia nowej PGE eFaktury, zawierają dane pozwalające na ich weryfikację. W treści wiadomości znajdują się m.in. numer klienta, numer faktury lub dokumentu, termin płatności oraz kwota do zapłaty.
Faktury elektroniczne przesyłane są przez PGE S.A. wyłącznie z adresu: efaktura@gkpge.pl.
Przed dokonaniem płatności należy każdorazowo sprawdzić numer rachunku bankowego. Każdy klient PGE Obrót posiada indywidualny numer konta, który można znaleźć na aktualnej fakturze, po zalogowaniu do serwisu PGE eBOK lub w aplikacji Moje PGE w zakładce „Płatności".
Czujność i ostrożność pozostają najskuteczniejszą ochroną przed cyberoszustwami.
W przypadku podejrzenia próby wyłudzenia można zgłosić incydent za pośrednictwem strony incydent.cert.pl.

Więcej informacji dotyczących bezpieczeństwa znajduje się na stronie PGE w zakładce „Strefa Klienta".

eprasa.pl f6c826f94a

POLITYKA

Prof. Chwedoruk: Morawiecki nie jest już nikomu w polskiej polityce do niczego potrzebny

Jarosław Kaczyński wie, że jego kapitałem jest czas. Każdy tydzień przybliżający do wyborów wzmacnia Kaczyńskiego i osłabia każdego wewnętrznego frondystę. Bo skąd wziąć ludzi i pieniądze na wybory, jeśli się nie ma za sobą struktur partyjnych? Im bliżej wyborów, tym Jarosław Kaczyński może sobie pozwolić na większą asertywność – mówi prof. Rafał Chwedoruk, politolog, komentator polityczny

Dorota Kowalska



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Rafał Chwedoruk: Niewątpliwie od lat 2010-2012, od momentu rozłamów w postaci PJN-u oraz Solidarnej Polski Ziobry, to jest najbardziej spektakularna sytuacja

Panie profesorze, w Prawie i Sprawiedliwości chyba dawno nie było tak wielkiego kryzysu, prawda?

Powiedziałbym, że kryzys w polityce jest stanem permanentnym. W obecnej polskiej polityce owe kryzysy dotyczą stabilnego systemu partyjnego i większość z nich nie zagraża istnieniu głównych partii. W dłuższym horyzoncie czasowym mogą zagrażać wynikowi w najbliższych wyborach. Natomiast niewątpliwie od lat 2010-2012, od momentu rozłamów w postaci PJN-u oraz Solidarnej Polski Ziobry, to jest najbardziej spektakularna sytuacja. W tym sensie, że pojawiła się grupa działaczy - choć tak na dobrą sprawę z poważnych nazwisk oprócz Morawieckiego ujawniły się tylko dwie osoby - która artykułuje symboliczny wymiar swoich oczekiwań na zewnątrz, a domyślamy się, że chodzi też o zestaw oczekiwań, który nie jest ujawniany opinii publicznej, a który jest solą polityki. Jeszcze nie jesteśmy jednak w takim momencie, w którym moglibyśmy powiedzieć, że w PiS-ie doszło do rozłamu, że powstał z części klubu parlamentarnego oddzielny klub parlamentarny, że doszło do podziałów w samorządach lokalnych. W tym, co się dzieje, widziałbym, po pierwsze, ciąg rozliczeń, do których tak naprawdę na serio nie doszło w PiS-ie po 15 października i po drugie, dramatyczną walkę Mateusza Morawieckiego o polityczne przeżycie w sytuacji, w której nie jest już tak naprawdę nikomu w polskiej polityce do niczego potrzebny.

Uważa pan, że Mateusz Morawiecki nie jest już nikomu w polskiej polityce do niczego potrzebny? Mocna teza!

Mateusz Morawiecki zrobił w PiS-ie karierę deus ex machina. Pracował w bankowości, mimo że miał przeszłość na prawicy, to jednak jego awanse były zaskoczeniem czy wręcz szokiem dla wielu działaczy. Mateusz Morawiecki w PiS-ie mógł zatem mieć tylko jedną misję po premierostwie Beaty Szydło. Taki klasyczny polityczny zwrot: pewną wyrazistością, prostolinijnością polityki zdobywamy serca wyborców, ale potem, żeby utrzymać to, co wywalczyliśmy, musimy się przesunąć do środka. I Morawiecki miał być tym, który zneutralizuje siłę mobilizacji przeciwko PiS-owi, mobilizacji wielkomiejskich, liberalnych wyborców, który uczyni tę partię poważniejszą w przestrzeni międzynarodowej, wreszcie pokaże inne, bardziej technokratyczne oblicze rządu. Z tego wszystkiego nic nie wyszło. Nie tyle zresztą za sprawą samego Morawieckiego, bo okazał się być dość sprawnym politykiem.

To dlaczego nie wyszło?

Nie wyszło dlatego, że musiał jako premier żyrować agendę radykalną, taką, która utwardzała PiS, pogłębiała dotychczasowe poparcie wśród tych samych grup wyborców. W efekcie dzisiaj, Morawiecki nie jest idealnym kandydatem na reformatora PiS-u, bo kojarzy się z rządami tej partii. Jest kompletnie niepotrzebny tym, którzy uważają, że niczego nie należy w PiS-ie zmieniać, że trzeba czekać na premię za konsekwencję, wierność poglądom i krytykę rządu. Morawiecki w ogóle jest w tej partii traktowany jako obcy przez część działaczy. Wreszcie większości PiS-u przeszkadza, bo stoi na drodze ewentualnych negocjacji z Konfederacją. Konfederacja swoich wyborców socjalizowała przecież w kontrze do rządu Mateusza Morawieckiego. PSL-owi też nie jest do niczego w tym momencie szczególnie potrzebny, bo cóż może zrobić Morawiecki? PSL swoje relacje z prawicą opiera na ośrodku prezydenckim.

Mimo wszystko za Morawieckim stoi czterdziestu parlamentarzystów i kilku europosłów, to jest jednak sporo!

Kto za nim stoi, to się dopiero okaże. Zachowując wszelkie proporcje, to jest tak jak z wypowiedzią dla mediów, a potem z zeznaniami w sądzie pod przysięgą. Niekoniecznie jedno równa się drugiemu. I tak samo tutaj - czymś innym jest sugerowanie przez kilku polityków, że stoi za nimi potężna armia czterdziestu pięciu posłów, a czymś innym będzie decyzja o opuszczeniu partii na kil-

eprasa.pl f6c826f94a

kanaście miesięcy przed wyborami.

Mnie zastanawia jeszcze jedna sprawa: dlaczego Jarosław Kaczyński wyciągnął temat stowarzyszeń właśnie teraz? Przecież kilka miesięcy temu, kiedy okazało się, że powstają, pogroził palcem i odpuścił, machnął ręką. Teraz wraca do tematu. Dlaczego, pana zdaniem?

Generalnie, Jarosław Kaczyński po 15 października hermetyzował partię. Chciał wzorem sytuacji po porażce w 2007 skonsolidować ją, zradykalizować. Wikłał partię w różne spory zewnętrzne, które były i są w większości wypadków przegrane, natomiast mobilizują wyborców. I wydawało się, że ta taktyka zadziałała, bo doholował PiS do zwycięstwa w wyborach prezydenckich. Ale po tych wyborach okazało się, że te głosy, jakie padły na Nawrockiego w II turze, to były bardziej głosy przeciwko Tuskowi niż za PiS-em. Realne poparcie dla PiS-u ujawniła I tura. Sondaże teraz Prawa i Sprawiedliwości nie rozpieszczają. Na kanwie sytuacji na Ukrainie rośnie Grzegorz Braun. Cały czas też Konfederacja utrzymuje bardzo wysokie notowania. To przywróciło stan frustracji w partii. Natomiast Jarosław Kaczyński w konflikcie z każdym w PiS-ie ma jeden atut.

Mateusz Morawiecki nie jest idealnym kandydatem na reformatora PiS, bo kojarzy się z rządami tej partii

RAFAŁ CHWEDORUK
politolog

Jaki to atut?

Długopis. Długopis, którym będzie podpisywał listy w wyborach do Sejmu. PiS ma, mimo dużego osłabienia, wciąż potężne poparcie, ma ogólnokrajowe struktury, ma klub parlamentarny i ma zasoby finansowe. Nikt inny w takiej skali tego na prawicy nie ma, a już na pewno nie będą tego mieli rozłamowcy. Jarosław Kaczyński, mówiąc krótko, wie, że jego kapitałem jest czas. Każdy tydzień przybliżający do wyborów wzmacnia Kaczyńskiego i osłabia każdego wewnętrznego frondystę. Bo skąd wziąć ludzi i pieniądze na wybory, jeśli się nie ma za sobą struktur partyjnych? Im bliżej wyborów, tym Jarosław Kaczyński może sobie pozwolić na większą asertywność.

A Mateusz Morawiecki?

On nie ma już czasu. Może sobie pozwalać na publiczne frondy dotąd, dopóki jest rozpoznawalny w opinii publicznej, dotąd, dopóki większość opinii publicznej pamięta, że to były premier. Po następnych wyborach Mateusz Morawiecki, o ile właśnie nie dojdzie do wywrócenia stolika na prawicy, będzie postacią zupełnie drugoplanową. Mówiąc w skrócie: on ten stolik musi wywracać teraz. Stabilizacja tego stolika jest dla niego bardzo niekorzystna. Myślę, że Morawiecki próbuje teraz wykorzystać fakt, że wielu działaczy PiS-u zaczyna się bać o swoje miejsca na listach, o to, czy przy mniejszym zapewne klubie parlamentarnym w przyszłym parlamencie starczy dla nich miejsc. Jarosław Kaczyński mówiąc symbolicznie, otworzył drzwi i powiedział: „Chcecie, to wychodźcie". Wiedząc, że nie za bardzo mają dokąd pójść, bo chyba koalicję z PSL-em w wykonaniu ludzi Morawieckiego możemy traktować jako mrzonki.

Dobrze, ale ta strategia Kaczyńskiego, żeby radykalizować partię, żeby mianować Przemysława Czarnka ewentualnym przyszłym premierem, nie przynosi efektów. Notowania PiS-u są słabe, rosną Konfederacje. Wydaje się, że w tym wyścigu o wyborców Brauna i Konfederacji Kaczyński jest tym przegranym.

Niewątpliwie misja Czarnka nie przynosi, póki co, efektów. Zwłaszcza kontekst ukraiński nie sprzyja PiS-owi, bo ta partia musi głosić poglądy sprzeczne z własną polityką w czasach, gdy rządziła Polską. Więc wielu wyborców może sobie myśleć: Dlaczego oni nie mówili tego wszystkiego wtedy, kiedy mogli coś zrobić? Gdzie była polska polityka wobec Ukrainy przez siedem lat do wybuchu wojny i przez rok trwania wojny? Wtedy PiS w zasadzie nie różnił się od Platformy swoim podejściem

REKLAMA 0211461412



REKLAMA 0011555547



eprasa.pl f6c826f94a

POLITYKA

do Ukrainy i w kwestiach polityki gospodarczej, i w kwestiach polityki historycznej. I dlatego, jak sądzę, Jarosław Kaczyński uznał, że polityk postrzegany jako radykalny, człowiek z Lubelszczyzny, gdzie straty na rzecz Brauna były szczególnie duże w wyborach prezydenckich, temu podoła. Myślę, że tak naprawdę za wcześnie jeszcze, by oceniać w pełni tak zwany efekt Czarnka. Jeśli cokolwiek miałoby się tutaj rozstrzygnąć, to wtedy, kiedy zakończyłaby się wojna, bo wówczas jeden z głównych czynników powodujących odpływ wyborców PiS-u do partii na prawo od niej przestałby funkcjonować. W tym momencie wojna za naszą wschodnią granicą wciąż trwa i Czarnek nie zmienia niekorzystnych dla PiS trendów. Dla mnie ewidentne było od początku, że nie chodzi o jego premierostwo, tylko chodzi o to, żeby podjąć polemikę z po raz pierwszy istniejącą w dziejach i to podwójną konkurencją na prawo od PiS-u.

No właśnie, bo chyba po raz pierwszy od wielu, wielu lat zliczone głosy Konfederacji i Brauna, to więcej niż poparcie dla PiS-u.

Mówimy o jednym sondażu. Oczywiście nie zdziwię, gdyby do takiego scenariusza mogło dojść. Natomiast pamiętajmy, że ten topniejący skądinąd elektorat PiS-u to jednak elektorat w olbrzymim stopniu opierający się na bezwzględnej lojalności wobec tej partii. To są często wyborcy, którzy mają za sobą kilka elekcji, gdy głosowali na PiS. Natomiast elektorat Brauna to w dużym stopniu elektorat sytuacyjny: rozczarowani mężczyźni w średnim i starszym wieku głosujący na PiS, którzy nie mogli się pogodzić z jego polityką, szczególnie wobec Ukrainy. W przypadku Konfederacji Mentzena, to często młodzi ludzie o skrajnie rynkowych poglądach albo w ogóle niezainteresowani polityką. To są ruchome piaski. Tu nikt niczego nie może być niczego pewny do końca. Co zresztą pokazał rok 2023: notowania Konfederacji latem w procentach były prawie dwukrotnie wyższe niż te, które finalnie miały miejsce w wyborach. Więc na ile trwałe są tego typu migracje w tym momencie trudno powiedzieć, ponieważ partie protestu, a takimi bez wątpienia są i Braun, i w mniejszym stopniu również Konfederacja to partie, które są bardzo silnie uzależnione od bieżącej koniunktury. Jedno wydarzenie może to wszystko zmienić.

Tylko, jakby się ten kryzys w PiS-ie nie skończył, to pokazuje jedną rzecz: jak bardzo ta partia jest podzielona. Myślę, że wielu wyborców, także PiS-u zszokowała wymianą zdań na portalach społecznościowych między politykami wciąż tej samej partii, bo jak jeden z nich słusznie zauważył, to rynsztok.

W Polsce liderzy partyjni absolutnie nie są pogodzeni z ideą frakcyjności. Ideą, która jest zupełnie normalna we współczesnej demokracji, w wielkich zachodnich partiach politycznych istnieją zinstytucjonalizowane, dopuszczane przez statuty partii frakcje. W Polsce to się zdarza w mniejszych partiach, ale też nie jest zbyt chętnie wykorzystywane. Coś, co powinno być normalnym dialogiem między różnymi nurtami wewnątrz partii, staje się jakąś niewyobrażalną sensacją. To nie jest tak, że wyborcy PiS-u doświadczają tego pierwszy raz.

Zwracam uwagę na język. Takiego języka w dyskusji między politykami tej samej partii chyba dawno nie widzieliśmy.

Oj, nie, nie. Politycy zmieniają swój język, bo jest na to popyt. Chcieliśmy gimnazjów, to je mamy. Chcieliśmy amerykanizacji polityki, przeniesienia modelu jej uprawiania z USA, to je mamy. To, absolutnie, moim zdaniem, nie jest jeszcze taki poziom, który o czymkolwiek by świadczył. To raczej skutek, nadbudowa, a przyczyny tkwią w sporze, czy PiS ma trwać takim, jakim był, czekając, aż problemy tego rządu przyniosą mu znów władzę, czy też PiS musi zmienić wszystko - od prezesa partii po wiele elementów programu. O to tak naprawdę toczy się spór. I oczywiście w jego tle jest kwestia miejsc biorących na listach wyborczych.

Jarosław Kaczyński chyba dawno nie był w tak trudnej sytuacji, prawda?

Myślę, że był w takiej sytuacji w 2023 roku, po utracie władzy. Partia w różnym stopniu opierała swoją potęgę na zasobach publicznych, bo miała inny typ działacza i elektoratu niż druga strona barykady. I te zasoby w dużym stopniu straciła. Na dodatek przed PiS-em był wtedy cały cykl wyborów, a zwłaszcza w samorządowych PiS nigdy sobie dobrze nie radził, a i w europejskich bywało różnie. W wyborach samorządowych PiS stracił większość swoich dominium, ale utrzymał dość dużo sejmików. W wyborach europejskich było już trochę gorzej. To były najbardziej krytyczne momenty dla tej partii. W tej chwili, Jarosław Kaczyński pewnie dałby dużo, żeby przyspieszyć bieg czasu, bo każdy kolejny tydzień osłabia wewnętrznych frondystów PiS-u, a umacnia długopis w rękach Jarosława Kaczyńskiego. I atak Morawieckiego świadczy o tym, że on zdaje sobie sprawę z istnienia takiego mechanizmu.

To, co się dzieje w PiS-ie świadczy o tym, że sama pozycja Jarosława Kaczyńskiego słabnie? Bo kiedyś raczej trudno by sobie było taką sytuację wyobrazić.

Tak jak nawet najwięksi przeciwnicy Jarosława Kaczyńskiego nie odmawiają mu zdolności do stawiania trafnych strategicznych diagnoz, które umożliwiały PiS-owi zwycięstwa, tak na poziomie taktyki jego kariera znaczona jest niebywałymi wręcz błędami. Warto pamiętać, że to jest polityk, który wylansował Lecha Wałęsę do roli prezydenta. To była fatalna prezydentura. Zresztą, Jarosław Kaczyński szybko stał się wrogiem numer jeden Wałęsy. To jest polityk, który wylansował Kazimierza Marcinkiewicza do roli premiera. Dalsze losy Kazimierza Marcinkiewicza pomińmy milczeniem. To jest polityk, który wylansował Zbigniewa Ziobrę i przez kilkanaście lat płacił rachunki za problemy ze Zbigniewem Ziobrą. To jest polityk, który wszedł w koalicję z Romanem Giertychem, przejął wyborców LPR-u, ale jednocześnie przejął stereotypy endeckie, które zaczęły być przypisywane PiS-owi, za co PiS płaci rachunki do dzisiaj. To jest polityk, który wylansował Kluzik-Rostkowską i Kowala. I moglibyśmy mnożyć kolejne nazwiska. To, że historia z Morawieckim tak wygląda jak wygląda, nie powinno stanowić zaskoczenia. Zresztą chyba wielu starych działaczy PiS-u przestrzegało Jarosława Kaczyńskiego przed taką perspektywą. Niewątpliwie spośród różnych przeciwników Jarosława Kaczyńskiego, Mateusz Morawiecki jest jednym z poważniejszych, ale myślę, że dużo poważniejsze było odejście Ziobry, ponieważ Ziobro proponował stworzenie kopii PiS-u tylko bez Kaczyńskiego. Natomiast, dokąd chce iść Mateusz Morawiecki, trudno powiedzieć, bo elektoratu pomiędzy PiS-em a Platformą po prostu nie ma. Są elektoraty obok tych partii, ale nie pomiędzy.

Panie profesorze, cokolwiek by się nie stało, jak ta historia by się nie zakończyła, to osłabienie dla PiS-u?

Sytuacja, w której w Sejmie pojawiłyby się cztery kluby prawicowe, byłaby groteską. Europa jest przechylona w prawo, ale nie aż tak. Niewątpliwie taka sytuacja byłaby jakimś prezentem dla drugiej strony. Start czterech komitetów prawicowych w wyborach w skali ogólnokrajowej oznaczałby, że prawdopodobnie dwa z nich byłyby zagrożone absencją w kolejnym Sejmie, a co najmniej jeden niemal na pewno znalazłby się pod progiem wyborczym. A każdy głos przy podziale mandatów wedle reguły D'Hondta oddany na partię, która nie zdobywa pięciu procent poparcia, nie wchodzi do Sejmu, jest faktycznie głosem oddanym na tego, kto jest pierwszy, a pierwsza najprawdopodobniej będzie Koalicja Obywatelska. Nic nie wskazuje na to, zwłaszcza wobec kryzysu PiS-u, żeby tak się nie stało. Jak sądzę, od początku Donald Tusk po katastrofie w wyborach prezydenckich na tym opierał swoją strategię. Zakładał, że Koalicja Obywatelska, wchłaniając resztki wyborców Trzeciej Drogi, utrwali status partii numer jeden. Lewica z Czarzastym w roli marszałka utrzyma stan posiadania, a być może nawet wyprzedzi któryś z mniejszych komitetów prawicowych i w ten sposób pojawi się szansa na utrzymanie władzy. Oczywiście, że dla PiS-u jest to sam w sobie poważny dylemat, co zrobić i jakie będą tego efekty wyborcze. Niewątpliwie wyborcy Morawieckiego byliby niemal wyłącznie wyborcami PiS-u. Ale jeszcze raz podkreślam - czynnik czasu będzie bardzo istotny. Morawiecki może mówić o CPK, a tak naprawdę, kogo w ostatecznej instancji obchodzi CPK? Natomiast PiS konsekwentnie licytujący się w różnych radykalnych treściach z Konfederacjami, będzie przynajmniej słyszany publicznie.

Pytanie w tym wszystkim, co z ludowcami?

Bo są pod progiem wyborczym.

Mamy jeden sondaż z pięcioprocentowym poparciem dla PSL-u, co jak sądzę, jest pochodną wyeksponowania przez Donalda Tuska PSL-u jako partii, która będzie asertywna wobec Ukrainy, bo ludowcy ze względu na swoją historię, ze względu na to, że to chłopi byli w dużym stopniu ofiarami zachodnio-ukraińskiego nacjonalizmu, był do tego bardziej predestynowany. W latach 90. ludowcy byli bardzo aktywni w przypominaniu o tragedii Wołynia i innych skutkach ukraińskiego nacjonalizmu. Natomiast ludowcy stoją przed dylematem. Mogą próbować znaleźć jakiegoś egzotycznego sojusznika, niegdyś był nim Kukiz, a potem Hołownia. Tyle tylko, że nie widać zbytnio w przestrzeni publicznej jakiegokolwiek podmiot, który dałby PSL-owi te brakujące dwa czy trzy procent, żeby być pewnym wejścia do Sejmu, bo żyjemy w bardzo stabilnym systemie partyjnym. Mogą wystartować na wspólnych listach z Koalicją Obywatelską. To byłby precedens. Po raz pierwszy PSL nie wystartowałoby de facto samo w wyborach. KO i PSL należą do jednej międzynarodówki. Są przyzwyczajeni do współpracy, a elektorat głosujący na ludowców w 2019 i 2023 roku był w dużym stopniu elektorat byłych wyborców Platformy Obywatelskiej. Każdy tydzień przybliża ludowców do startu z Koalicją Obywatelską, co w zasadzie gwarantowałoby tej liście pierwsze miejsce w wyborach, a ludowcom własny klub parlamentarny. Tuskowi z kolei łatwiej byłoby ewaluować ku centrum, a wobec przesunięcia się w różnych sprawach nastrojów bardziej na prawo, to byłby oczekiwany ruch. Więc ludowcy stoją przed pytaniem, czy podjąć ponownie ryzyko samodzielnego startu, czy też zadowolić się statusem mniejszego koalicjanta, ale za to takiego, który na pewno będzie miał swój klub parlamentarny.

Lewica pójdzie do wyborów razem?

Nie, nie sądzę. Dlatego, że walcząc o poparcie nieprzekraczające dziesięciu procent, tak naprawdę olbrzymia część polityków Lewicy w poszczególnych okręgach wyborczych nie będzie miała interesu w tym, żeby pojawili się tam politycy z kręgu Adriana Zandberga. Wreszcie sam Zandberg chyba przyjął strategię prób wejścia gdzieś pomiędzy koalicję rządzącą a opozycję. Na razie zresztą, bez specjalnych efektów. Razem nie wpisało się jak dotąd w grę interesów wielkich grup społecznych, nie jest w stanie obsłużyć masowych oczekiwań. Nie sądzę jednak, aby kierownictwo tej partii zmieniło swoje podejście.

Przed nami jeszcze ponad rok do wyborów parlamentarnych, a już sporo się dzieje i chyba tak już zostanie.

Na pewno to, co dzieje się dzisiaj w PiS-ie, kolejne decyzje prezesa Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego w jakimś stopniu dadzą nam odpowiedź na pytanie, jak przed wyborami będzie wyglądała prawa strona sceny politycznej i w jakiej konfiguracji pójdzie do tych wyborów. Wobec niewielkiej, ale trwałej przewagi prawicy, wpłynie to też na decyzje o formie startu KO i Lewicy.

eprasa.pl f6c826f94a

MOIM ZDANIEM

ALICJA POLEWSKA
red. nacz. „Gazety Pomorskiej”



Wekowanie

Zaczynam od czereśni. Ten kompot nie ma sobie równych. Nawet wiśniowy czy ten z węgierek wrześniowych. Czereśnie i długo, długo nic. Tym bardziej że są specjalne. Z zaprzyjaźnionego sadu. Zrywane wspólnie. To takie nasze ruchome święto na początku lipca. Zgrywamy kalendarze, ich i nasz, żeby zdążyć przed urlopem i szpakami. I któregoś dnia po południu opanowujemy stare drzewa uginające się od owoców. Rwiemy całymi garściami. Zanim jednak cokolwiek wpadnie do kosza, napychamy... buzie i plujemy pestkami na odległość! Naprawdę! Z ręką na sercu! Czwórka poważnych ludzi, a rozrabiamy jak urwisy w sadzie.

Później już idzie szybko: mycie i obrywanie szypułek, kiedy w garnku wrze woda z cukrem. Złożenie wszystkiego w całość, zakrętka i do pieca, żeby się słoiki zassały.

Z reguły robię to pod wieczór. Zwykle jest już dosyć późno. Za oknem zmierzcha, zieleń oddycha po gorącym dniu, nawet kot zdecydował się w końcu coś przekąsić, a ja patrzę na podchodzące do góry małe bąbelki powietrza w słoikach z czereśniami. Czas już wyłączyć.

Spokój.

W domu zawsze robiło się zaprawy nazywane też wekami. Takie lato w słoiku na zimę. Jak w zegarku, rok za rokiem. Półki w kamienicznej spiżarni czy piwnicy w bloku wypełniały się kolejnymi partiami kompotów, dżemów, sałatek i... ogórków.

I tu dochodzimy do weków, a właściwie wecków. Takich słoi z gumką i sprężyną przekładaną przez szklaną pokrywkę. Bo jak kiszone, to tylko w weckach! Żeby płyn podczas pierwszej fermentacji miał którędy wyciekać. Słoiki z metalową zakrętką też się nadają. Ale tylko raz. Bo sól i kwas niszczą emalię zakrętki. Więc tylko te stare wecki. Jeszcze po babci.

– Mamo, masz jakieś wecki w piwnicy, bo stłukłam kilka pokrywek, a nie ma ich gdzie dokupić? – zapytałam kilka dni temu. Mama już sama nie robi zapraw; kiedyś ja wybierałam od niej z piwnicznych półek co smakowitsze, teraz dowożę wedle życzenia. Zeszłyśmy do piwnicy. – Masz kiszone! Już zrobiłaś? – ze zdziwieniem spojrzałam na półkę. – Nie, to jeszcze te, których Ojciec nie przyniósł wtedy na górę – powiedziała cicho.

Ogórki, koper i czosnek mam już zamówione. Estragon i liście czarnej porzeczki będą z naszego ogrodu. A, jeszcze chrzan trzeba będzie kupić. Sól bez jodu już jest. I plan: 2-3 godziny roboty; mycie, układanie w weckach, zalewanie, wycieranie rantu, dociskanie gumowej uszczelki.

– Pomogę ci, chociaż chrzan i czosnek obiorę – usłyszę za plecami. – Dobra, ale nic więcej!

Bo ogórki to moja sprawa. Mam sobie z nimi do pogadania. Jak co roku.

Z CZEGO JUTRO...?

ANDRZEJ SADOWSKI
Centrum Adama Smitha



Kompulsywna nieudolność budowy Łuku Niepodległości

W roku 1931 brytyjski dyplomata Edgar Vincent d'Abernon w swojej książce „The Eighteenth Decisive Battle of the World: Warsaw, 1920” zaliczył Bitwę Warszawską do osiemnastu decydujących bitew w historii świata.

Święto Wojska Polskiego obchodzone jest 15 sierpnia w rocznicę tejże Bitwy Warszawskiej z roku 1920 i w dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, co dodatkowo podkreślało religijno-patriotyczny wymiar święta w II Rzeczypospolitej. Święto zostało formalnie ustanowione w roku 1923, zniesione w PRL i przywrócone w roku 1992. W roku 2026 przypada 106. rocznica Bitwy Warszawskiej, która nie miała w Drugiej Rzeczypospolitej żadnego ogólnopaństwowego pomnika zwycięstwa, ani nie ma go nadal w Trzeciej, mimo że premier rządu w roku 2019 zapowiedział jego odsłonięcie w setną rocznicę.

Państwo francuskie uchodzi powszechnie za zbiurokratyzowane, jednakże ministerstwo obrony tego państwa w roku 2011 podpisało porozumienie o budowie Anneau de la Mémoire w Notre-Dame-de-Lorette, technicznie dużo trudniejszej konstrukcji niż prosta kolumna, bo częściowo zawieszonej nad urwiskiem, wykonanej z betonu o ultrawysokiej wytrzymałości. Prezydent Francji odsłonił ją w listopadzie roku 2014 w ramach obchodów stulecia I wojny światowej, trzy i pół roku od podpisania porozumienia do gotowego pomnika z nazwiskami 580 tysięcy poległych.

Państwo polskie nie było w stanie doprowadzić do materializacji narodowego symbolu obronionej niepodległości. Od ponad trzech dekad rządy zmieniają się, ale kontynuują kompulsywną metodę wizualizacji działania sprowadzającej się do pozorowania działań symbolicznych, bo systemowe dawno już zostały porzucone. Rządy, które nie potrafią przeprowadzić zmiany sądownictwa w interesie obywateli, systemu emerytalnego czy uproszczenia i zmiany systemu podatkowego, nie znalazły również sił na wzniesienie kamiennej bramy, która miała być symbolem Niepodległości.

Bitwę pod Warszawą wygrano w 13 dni, a decyzje podejmowało kilku ludzi z mapą i korbkowymi telefonami. Łuku upamiętniającego to zwycięstwo nie dało się wybudować w pięć lat ani w siedem, bo dziś musi je zaakceptować kilkanaście instytucji, z których żadna nie ponosi odpowiedzialności za całość - i żadna formalnie niczego nie odmawia, wystarczy, że żadna nie musi powiedzieć „tak”. Francja pokazała, że da się to zrobić szybko, kiedy istnieje jeden tor decyzyjny. Polska nie ma nawet jednego toru, który mógłby zawieść. Ma sieć niezależnych węzłów blokujących, z których każdy działa w majestacie osobnej ustawy.

Kompulsywna, heterodoksyjna nieudolność rządów III Rzeczypospolitej polega na działaniach niezgodnych z przyjętymi zasadami konstytucji i ochrony praw obywatelskich, chaotycznych oraz nieortodoksyjnych zwłaszcza w sprawach racji stanu państwa polskiego, czyli summa summarum nieskuteczność połączoną z łamaniem reguł lub ignorowaniem standardów.

Rządy w Polsce po roku 1989 nie wypracowały spójnej doktryny rządzenia państwem i zamiast tego produkują serię improwizowanych, wzajemnie sprzecznych interwencji, które łączy jedynie brak zaufania do obywatela, korzystającego zwłaszcza z wolności gospodarczej. Każda ekipa rządząca, niezależnie od swoich barw, powiela ten sam wzorzec składający się z obietnic reform, zamienionych na kompulsywne regulacje kończące się instytucjonalnym bezwładem. Nawet ideologia europejskości nie stała się nową religią państwową, bo też sama Unia popada w coraz potężniejszy kryzys spowodowany ordynowaną ideologią tzw. zielonego ładu. W rządzeniu Polską mamy heterodoksję bez teorii, mieszankę komfortowego płacowo dla zaplecza władzy etatyzmu, antywolnościowego populizmu i biurokratycznej opriczniny dla przedsiębiorców, uprawianej kompulsywnie, bez refleksji nad skutkami.

Efektem jest państwo ze swoim biurokratycznym Lewiatanem, które od ustawy Wilczka z roku 1988 systematycznie oddala się od praktyki wolności gospodarczej, samo pogrążając się w gąszczu VAT-owskich matrioszek, anihilowane przez KSeF i prawa działającego jak Kafkowski zamek. „Wypracowano” dynorfinowy model państwa, karzącego zamiast nagradzać, tłumiącego inicjatywę zamiast ją wyzwalać, w którym nieudolność podniesiona została do rangi metody rządzenia. Nie będzie Niepodległości Polski bez zmiany metody rządzenia.

Andrzej Sadowski, założyciel i prezydent Centrum im. Adama Smitha - pierwszego w Polsce think tanku, działającego od 16 września 1989 roku.

Donald Trump: Za każdym razem, gdy Islamska Republika Iranu ostrzela statek w cieśninie Ormuz, Stany Zjednoczone zbombardują i zniszczą jeden most lub elektrownię



FOT. PAP/EPA

eprasa.pl f6c826f94a

TEMAT TYGODNIA

Szkolnictwo wyższe. Uniwersytety na bezdechu

Coraz mniej studentów, także tych z zagranicy, coraz wyższe koszty utrzymania uniwersyteckiej infrastruktury, zbyt mała pomoc państwa – ponad jedna piąta publicznych uczelni wyższych zakończyła rok 2025 ze stratami. Trzeba oszczędzać. Ale przeciwko „głodzeniu nauki" protestują – ramię w ramię – studenci, profesorowie i pracownicy uczelnianej administracji

Dorota Kowalska

W maju na ulice Katowic wyszli studenci i pracownicy placówki. „Nie zaciskaj pasa, zaciskaj pięść!" – skandowali ci pierwsi. Zebrali się przed rektoratem, przynieśli ze sobą garnki, miski i uderzali w nie łyżkami.

– Będziemy walić w gary, by rektor raz na zawsze sobie zapamiętał, że skończyły się czasy udzielnego księstwa – zapowiadały organizatorki akcji ze Śląskiej Inicjatywy Studenckiej „Żbik". Protestowały pod hasłem „Darcie japy na rektora – nie dla polityki głodzenia Uniwersytetu".

Wszystko przez program oszczędnościowy, jaki wprowadzają władze uczelni, która rok 2025 rok zakończyła ze stratą wynoszącą 33 miliony złotych. To ponoć działania konieczne, by utrzymać stabilność finansową uniwersytetu. Część studentów i pracowników uważa jednak, że koszty kryzysu zostaną przerzucone na społeczność akademicką. Zbierali podpisy pod petycją i organizowali demonstracje przeciwko planowanym zmianom. Twierdzą, że obejmują one sprzedaż części nieruchomości, zwiększanie przychodów z wynajmu przestrzeni uczelni, dodatkowe obciążenia dla doktorantów, obniżenie pensji części pracowników, podwyższenie opłat w akademikach.

– Planowana jest sprzedaż niektórych nieruchomości Uniwersytetu Śląskiego, w tym budynku przy ulicy Żytniej 10, który obecnie objęty jest bezterminowym postępowaniem w trybie negocjacji – przyznała Małgorzata Poszwa, rzecznik prasowa UŚ.

I dodała, że plan nie zakłada obniżania wynagrodzeń ani masowych zwolnień pracowników. Wtórował jej rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Ryszard Koziołek. Przekonywał, że działania mają przede wszystkim zabezpieczyć przyszłość uczelni i są odpowiedzią na systemowe niedofinansowanie szkolnictwa wyższego w Polsce. „Nasza uczelnia funkcjonuje stabilnie i zachowuje płynność finansową" – zapewniał rektor w opublikowanym liście. Podkreślał, że oszczędności nie obejmą środków przeznaczonych na badania naukowe ani wsparcia socjalnego dla studentów.

Nie uspokaja to jednak części społeczności akademickiej. Boją się studenci, wykładowcy i pracownicy administracyjni.

– Naprawdę nie wierzę, że my się mamy godzić na takie głodzenie nauki. Ceny wszystkiego rosną, a moja pensja stoi w miejscu. Niedługo będę musiał sobie szukać jakiejś pracy na boku, żeby utrzymać rodzinę. Uniwersytet historycznie był miejscem buntu, kontestowania rzeczywistości i walki o ideały. Ja wierzę w moje współpracowniczki i moich współpracowników. Musimy protestować tak jak przeciwko reformie Gowina – mówił jeden z profesorów UŚ.

Podobna sytuacja, choć może nie tak dramatyczna, jest na innych uczelniach wyższych.

Uczelnie na minusie

Dane Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego mówią same za siebie. Ze sprawozdań finansowych przedłożonych do końca czerwca tego roku przez 94 uczelnie publiczne wynika, że 20 z nich, a więc więcej niż jedna piątka, zakończyło rok 2025 ze stratą. Łączna wartość tych strat to 144,4 mln zł; najmniejsza z nich to 125,4 tys. zł, największa – i tu chodzi zapewne właśnie o Uniwersytet Śląski – 33,2 mln zł.

Jednocześnie, jak podkreśla ministerstwo, łączny wynik finansowy 94 uczelni publicznych nadzorowanych przez MNiSW ukształtował się na poziomie 496 mln zł (zysk). MNiSW nie gromadzi informacji o sytuacji finansowej uczelni niepublicznych.

Także raport „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych za lata 2021-2025", obejmujący sytuację finansową 21 uniwersytetów klasycznych w Polsce zrzeszonych w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich (KRUP), może niepokoić. Z danych wynika, że 2025 rok 6 z tych uczelni zakończyło ze stratą.

Jednocześnie dodatni wynik niektórych kolejnych uczelni udało się uzyskać jedynie dzięki odsetkom od otrzymanych obligacji. Łączna wartość tych odsetek wyniosła około 220 mln zł, podczas gdy suma wyników finansowych netto wszystkich uczelni osiągnęła poziom blisko 130 mln zł. Oznacza to, że bez tego wsparcia obraz kondycji finansowej sektora byłby wyraźnie słabszy.

„Pogorszenie wyników finansowych nie dotyczy pojedynczych jednostek, lecz występuje w różnym stopniu w wielu uniwersytetach publicznych. Oznacza to, że źródła problemów należy wiązać przede wszystkim z warunkami funkcjonowania całego sektora szkolnictwa wyższego, a nie z indywidualnymi decyzjami zarządczymi poszczególnych uczelni" – czytamy w raporcie.

Jego autorzy oceniają realną wartość subwencji przekazywanej uczelniom. Nominalnie łączna jej wartość dla 21 uniwersytetów KRUP wyniosła w 2025 roku 10,16 mld zł. Ale wzrost środków nie musi oznaczać proporcjonalnego wzrostu realnych możliwości finansowych uczelni.

W latach 2021-2025 uniwersytety zwiększyły nakłady inwestycyjne. W 2025 roku były one o 58 procent wyższe niż w roku 2021. Zmienia się także struktura ich finansowania: rośnie znaczenie subwencji i dotacji celowych, a maleje rola innych źródeł, w tym części środków zewnętrznych.

Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, a w Polsce 34?

KRZYSZTOF PSZCZÓŁKA
Sekcja Nauki NSZZ „Solidarność"

Subwencje najważniejsza

Z informacji MNiSW wynika, że do podstawowych źródeł finansowania uczelni publicznych należą: subwencja przeznaczona na działalność dydaktyczną oraz – w przypadku uczelni akademickich – na utrzymanie i rozwój potencjału badawczego, dotacje podmiotowe na świadczenia dla studentów, wsparcie osób z niepełnosprawnościami i utrzymanie aparatury naukowo-badawczej, dotacje celowe na inwestycje związane z kształceniem i inwestycje związane z działalnością naukową, a oprócz tego darowizny, opłaty za niektóre usługi edukacyjne, przychody z działalności gospodarczej, dzierżawy, przychody z udziałów i odsetek, środki przyznawane w ramach programów w związku z realizacją różnego rodzaju przedsięwzięć, grantów i projektów.

Najważniejsze, jak zauważają autorzy raportu „Analiza ekonomiczna uniwersytetów publicznych za lata 2021-2025", są jednak subwencje. Udział przychodów uzyskanych w formie subwencji do ogółu przychodów stanowi około 75 proc. Dla porównania: przychody uzyskiwane z tytułu opłat za usługi edukacyjne to tylko około 5 proc. przychodów.

Raport, zdaniem autorów, potwierdza, że polskie uniwersytety pozostają instytucjami odpowiedzialnie zarządzanymi i zdolnymi do realizacji swoich ustawowych zadań. Jednocześnie wskazuje, że „utrzymanie wysokiej jakości kształcenia i badań naukowych będzie wymagało stworzenia bardziej przewidywalnych i adekwatnych mechanizmów finansowania, odpowiadających rzeczywistym kosztom funkcjonowania współczesnych uczelni".

W 2025 roku w 21 uczelniach zrzeszonych w KRUP zatrudnionych było łącznie 59 tysięcy pracowników, w tym niemal 33 tys. nauczycieli akademickich i 26 tys. pracowników niebędących nauczycielami. Oznacza to wzrost zatrudnienia o 966 etatów względem roku poprzedniego. W 2025 roku wynagrodzenia wraz z obowiązkowymi narzutami stanowiły aż 76 procent kosztów rodzajowych badanych uczelni.

Autorzy opracowania zwracają uwagę na niewystarczający poziom wynagrodzeń i stypendiów dla młodej kadry oraz doktorantów w relacji do realiów rynkowych.

Protestów coraz więcej

Protestują nie tylko Katowice. W maju na ulice Warszawy wyszli ramię w ramię profesorowie, asystenci, studenci i pracownicy administracji polskich uczelni. – Mamy dość – mówili jednym głosem. Domagali się godnych pensji i odrzucenia bezkosztowych reform, przypominając politykom, że bez stabilnego finansowania sektora akademickiego rozwój kraju stanie w miejscu.

– Nie stoimy tutaj jako studenci i profesorowie, doktorzy i magistrzy. Nie stoimy tutaj jako pracownicy uczelni, instytutów PAN, pracownicy naukowi i nienaukowi, dydaktyczni, badawczy, administracyjni. Stoimy tutaj jako reprezentanci jednego polskiego sektora nauki, który postanowił powiedzieć jednym głosem: mamy dość – słychać było z głośników.

Na transparentach hasła: „Prestiżem się nie najemy", „Moje bakterie muszą jeść", a także „Silna nauka, silne państwo", „Z pustego i Skłodowska nie naleje", „Ciemno wszędzie, głucho wszędzie, bez nauki co to będzie".

Pod opublikowanym na początku maja apelem do polityków o zwiększenie finansowania nauki podpisało się już ponad 25 tysięcy przedstawicieli ośrodków i instytucji badawczych z całej Polski.

Głównym hasłem majowego protestu było „3% dla nauki, 100% dla Polski".

– Od lat mówimy jasno, że bez stabilnego i godnego finansowania polskich uczelni nie będzie możliwy rozwój naszego kraju. Żądamy systemowego, corocznego zwiększenia nakładów finansowych na szkolnictwo wyższe i naukę o 0,3 proc. PKB do poziomu 3 proc. PKB. To jest dokładnie nasz dzisiejszy postulat – tłumaczyła Aneta Trojanowska, wiceprezeska Rady Szkolnictwa Wyższego i Nauki ZNP oraz prezeska ZNP na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Trojanowska zwracała uwagę, że postulaty płacowe dotyczą nie tylko nauczycieli akademickich, ale także pracowników administracyjnych, technicznych i badawczo-technicznych, bez których uczelnie i placówki naukowe nie mogą działać.

– Nie potrzebujemy kolejnych pustych deklaracji bez realnego finansowania. Potrzebujemy godnych wynagrodzeń i poważnego traktowania ludzi, którzy uczą, badają, administrują i utrzymują uczelnie wyższe oraz placówki badawcze przy życiu – podkreślała.

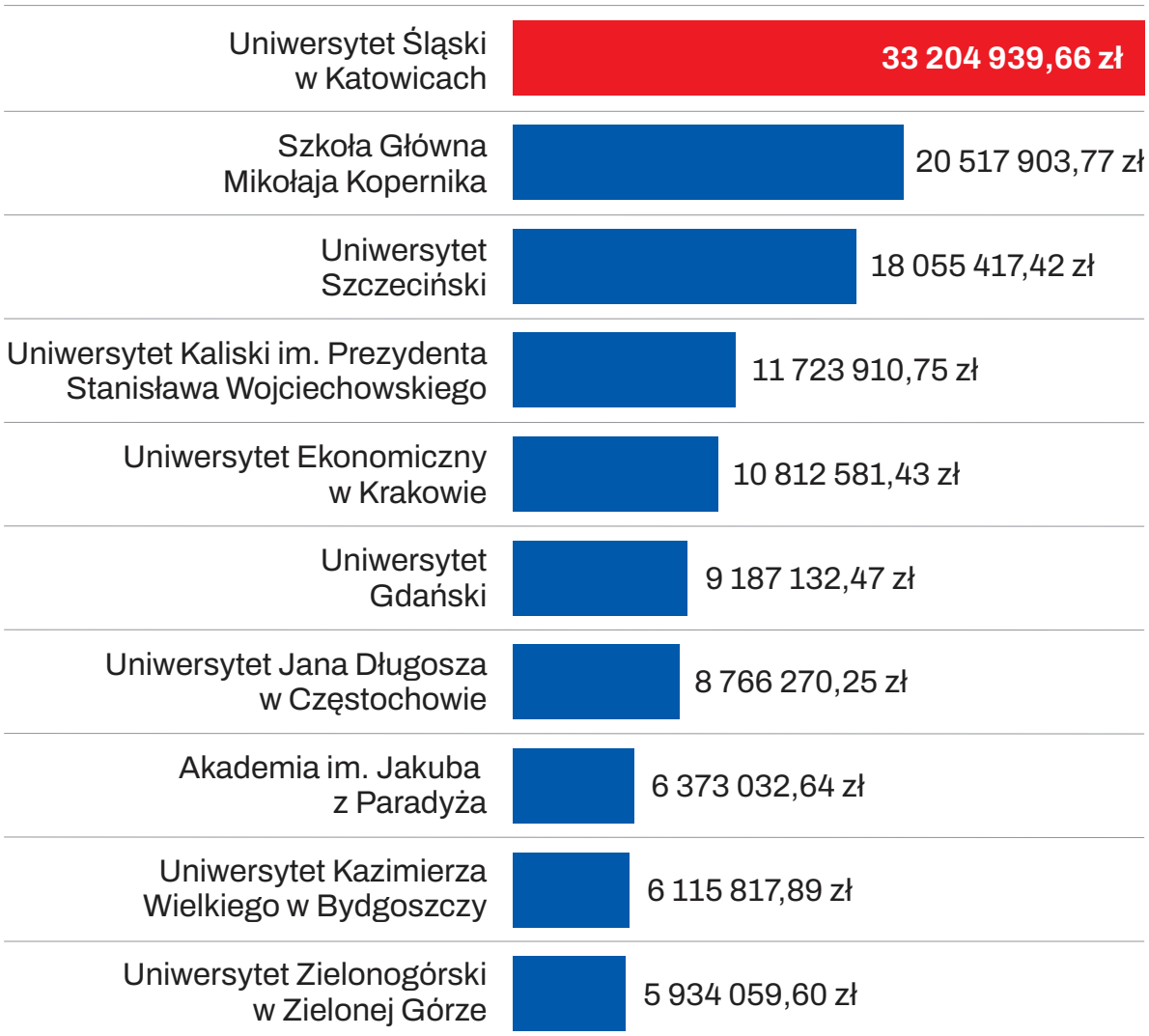
Krzysztof Pszczółka, zastępca przewodniczącego Krajowej Sekcji Nauki NSZZ „Solidarność", przyjechał do Warszawy z Cieszyna.

– Mamy najniższe nakłady w stosunku do PKB w historii. Jak mamy działać? Jak mamy pracować? Dlaczego w Belgii na 10 tysięcy mieszkańców pracuje 110 naukowców, w Norwegii 160, w Niemczech 97, w Rosji 54, a w Polsce 34? Jak mamy się umiędzynarodawiać, współpracować i konkurować? – pytał.

Pszczółka odnosił się również do wysokości wynagrodzeń profesorów. – Pensja profesora to 9400 złotych, czyli 2245 euro. Najniższa krajowa w Niemczech jest wyższa.

eprasa.pl f6c826f94a

Strata netto za rok 2025



ŹRÓDŁO: MINISTERSTWO NAUKI I SZKOLNICTWA WYŻSZEGO

Najniższa krajowa w Irlandii jest wyższa. To jest pensja profesora po ukoronowaniu kariery zawodowej? Mniej niż najniższa krajowa w krajach, z którymi mamy konkurować? – wyliczał Pszczółka.

Było też o studentach, o tym, że studiowanie nie może być przywilejem bogatych, a praca doktorska powinna być traktowana jak pełnoetatowa praca, a nie etap, który trzeba finansować z własnej kieszeni.

– Studenci muszą mieć zapewnioną możliwość studiowania. To nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą. Studia powinny być dostępne dla każdej osoby, która ma chęć rozwijania się, uczenia i poznawania świata – mówiła prof. Agata Starosta. I podkreślała, że problemem jest brak trwałych mechanizmów finansowania uczelni wyższych.

Zapytaliśmy MNiSW, jak próbuje pomóc uczelniom wyższym w Polsce. „Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego w ostatnich latach podejmowało szereg działań mających na celu zwiększanie nakładów na uczelnie i poprawę ich sytuacji finansowej, w tym poprzez podwyższanie subwencji, przyznawanie dodatkowych środków na wynagrodzenia, wsparcie szkół doktorskich, domów studenckich, rozwój potencjału badawczego, dostępność, cyberbezpieczeństwo oraz inwestycje w infrastrukturę akademicką. Warto podkreślić, że Minister stabilizuje system szkolnictwa wyższego i nauki poprzez dodatkowe finansowanie, ale nie przejmuje wewnętrznej polityki budżetowej uczelni. Uczelnie publiczne prowadzą samodzielną gospodarkę finansową na podstawie planu rzeczowo-finansowego, zgodnie z przepisami o finansach publicznych (art. 408 ust. 1 ustawy – Prawo o szkolnictwie wyższym i nauce). Ustawodawca przyznał im również samodzielność w zakresie przeznaczania środków subwencji (art. 407 ust. 2 ww. ustawy). Oznacza to, że decyzje dotyczące struktury przychodów i wydatków, w tym sposobu wykorzystania środków subwencji, należą do kompetencji uczelni” – czytamy w odpowiedzi ministerstwa.

Źródła problemów

Jak tłumaczy MNiSW, problemy finansowe wyższych uczelni mogą mieć „zróżnicowane źródła i zależą od indywidualnej sytuacji poszczególnych podmiotów, w tym od ich struktury organizacyjnej, zakresu prowadzonej działalności oraz modelu finansowania”.

„To kumulacja przeróżnych czynników, od rosnących kosztów funkcjonowania, w tym wynagrodzeń, energii, utrzymania infrastruktury, aż po skutki inflacji. Znaczenie mają również uwarunkowania demograficzne, poziom wynagrodzeń na rynku pracy oraz możliwości pozyskiwania dodatkowych środków finansowych. W przypadku uczelni dysponujących rozbudowaną infrastrukturą, taką jak kampusy, laboratoria, biblioteki, domy studenckie i specjalistyczne zaplecze badawcze, występuje wyższy poziom kosztów stałych” – wskazuje MNiSW.

Zgadza się – nakłady na szkolnictwo wyższe to jedno, ale są też inne czynniki, które wpływają na fakt, że wiele uczelni wyższych ma kłopoty. Oprócz rosnących kosztów utrzymania całej uczelnianej infrastruktury i inflacji pojawia się problem demograficzny. Mamy coraz mniej młodych Polaków, a co za tym idzie, na polskich uczeniach od lat obserwowalny jest spadek liczby nowo przyjętych studentów. W przypadku uczelni publicznych w 2025 roku spadek wynosił 5,5 tysiąca osób w porównaniu do poprzedniego roku akademickiego. Na uczelniach niepublicznych było to ponad 7 tysięcy osób.

Studia to nie może być coś tylko dla wybrańców, dla osób, których rodziców stać na to, żeby wysłać ich na uczelnię wyższą

PROF. AGATA STAROSTA
Polska Akademia Nauk

Większe powody do niepokoju uczelnie miały w roku 2024, kiedy liczba kandydatów na studia spadła aż o 15,6 tys. osób w przypadku uczelni prywatnych i o 31,9 tys., jeśli chodzi o uczelnie publiczne.

Do tego dochodzi zjawisko tzw. drop-outu, które przybiera niepokojące rozmiary. Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego przytoczyło raport, z którego wynika, że w ciągu zaledwie kilku lat z nauki zrezygnowało przeszło 1,3 miliona osób.

W raporcie wskazano dwie grupy przyczyn rezygnacji ze studiów: instytucjonalne oraz indywidualne.

„Do czynników instytucjonalnych zaliczono: niezadowolenie z programu i poziomu studiów, proporcji teorii do praktyki, mało elastycznego planu zajęć, integracji akademickiej i społecznej, poziomu kosztów, infrastruktury oraz organizacji i komunikacji na uczelni” – wskazuje MNiSW. Są też inne powody porzucania studiów: brak zainteresowania wybranym kierunkiem, problemy zdrowotne, finansowe, praca zarobkowa, studiowanie na drugim kierunku oraz studiowanie poza miejscem zamieszkania, co wiąże się z dojazdami na uczelnię.

Ministerstwo zwraca również uwagę na skutki pandemii. Nagłe przejście na kształcenie zdalne i hybrydowe miało być dodatkowym obciążeniem zarówno dla uczelni, jak i dla studentów. Resort zauważa, że część szkół wyższych do dziś prowadzi część zajęć w tej formule.

Kolejna rzecz – koszty studiowania. Z raportu „Portfel studenta 2025” wynika, że średnie miesięczne wydatki studenta wynosiły w 2025 roku niemal 4 tys. zł. To o 50 proc. więcej niż w 2020 roku.

Tak, protestujący w maju na ulicach Warszawy mają rację: studia to dzisiaj luksus, na który nie wszystkich stać.

Coraz mniej obcokrajowców

Ale to nie wszystkie problemy uczelni wyższych. Przez lata umiędzynarodowienie było jednym z najważniejszych haseł polskiego szkolnictwa wyższego. Uczelnie otwierały kierunki w języku angielskim, rozwijały programy wymiany, budowały działy współpracy międzynarodowej i zabiegały o studentów z Ukrainy, Białorusi, Turcji, Azji czy Afryki. W wielu miastach zagraniczni studenci stali się stałą częścią akademickiej codzienności. Teraz ten trend wyraźnie słabnie.

Dane pokazują, że po latach wzrostu Polska traci część studentów z zagranicy, a jeszcze mocniej spada liczba nowych cudzoziemców rozpoczynających studia. Dla uczelni to problem finansowy, organizacyjny i wizerunkowy. Dla miast akademickich także gospodarczy. Dla polskich studentów oznacza mniej kontaktu z międzynarodowym środowiskiem, językami, innymi doświadczeniami i kulturami.

Rok akademicki 2024/2025 był rekordowy. Według GUS w Polsce studiowało wtedy 108,6 tys. cudzoziemców, o 1,4 proc. więcej niż rok wcześniej. Najliczniejszą grupę stanowili studenci z Ukrainy – 47,5 tys., czyli 43,8 proc. wszystkich cudzoziemców. Dalej byli studenci z Białorusi – 12,2 tys. oraz z Turcji – 5,2 tys. Większość studentów zagranicznych (87,6 proc.) studiowała stacjonarnie. Blisko jedna trzecia wybrała uczelnie w województwie mazowieckim. Tyle że najnowsze dane pokazują już odwrócenie trendu. Jak podała „Rzeczpospolita”, w kończącym się roku akademickim 2025/2026 liczba studentów zagranicznych spadła o prawie 6,5 proc. – do niespełna 102 tys. Oznacza to zatrzymanie trwającego od kilkunastu lat wzrostu.

Najbardziej niepokojący jest nie tylko spadek ogólnej liczby cudzoziemców, ale malejący napływ nowych studentów. Raport „Studenci zagraniczni w Polsce 2025”, przygotowany przez Fundację Edukacyjną Perspektywy, pokazuje, że w roku akademickim 2022/2023 Polska przyjęła 38 413 nowych obcokrajowców na studia, w roku 2023/2024 było ich 36 257, a w roku 2024/2025 już tylko 32 421. To spadek o prawie 6 tys. osób w ciągu dwóch lat. Ten wskaźnik powinien najmocniej niepokoić uczelnie. Łączna liczba studentów zagranicznych może jeszcze przez pewien czas wyglądać dobrze, bo obejmuje osoby już studiujące na kolejnych latach. Jeśli jednak coraz mniej cudzoziemców zaczyna studia w Polsce, za chwilę spadek będzie widoczny mocniej.

Dane mówią wprost, że „złote dekady” umiędzynarodowienia polskiego szkolnictwa wyższego właśnie się kończą. To mocne sformułowanie, ale uzasadnione. Polska nie przestaje być krajem akademickim atrakcyjnym dla cudzoziemców, lecz traci impet, który przez lata pozwalał uczelniom rozwijać ofertę międzynarodową.

To nie poprawi sytuacji szkolnictwa wyższego. Jak ją zmienić? Nie tylko pod kątem finansów, ale poziomu, bo trzeba pamiętać, że najlepsze polskie uczelnie załapują się do piątej setki najlepszych światowych uniwersytetów.

Tu potrzebny jest okrągły stół, przy którym usiądą fachowcy. Potrzeba jest merytoryczna dyskusja. Podczas protestów środowisk akademickich wciąż powtarzano jedno zdanie: nauka nie jest kosztem, który można odkładać na później – jest warunkiem rozwoju państwa.

Współpraca: Małgorzata Meszczyńska, Barbara Wesoła, Katarzyna Mazur, PAP

eprasa.pl f6c826f94a

ZBRODNIA WOŁYŃSKA

Ich czaszki są popękane od uderzeń. Szczątki Polaków wykopane na Wołyniu

20 lipca zaczął się drugi tydzień prac ekshumacyjnych w Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej na Wołyniu. Archeolodzy i specjaliści z Instytutu Pamięci Narodowej odkrywają kolejne szczątki Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów w sierpniu 1943 roku. Dotychczas ujawniono szczątki co najmniej 38 osób. W pracach bierze udział również dr Łukasz Szleszkowski z Uniwersytetu Medycznego im. Piastów Śląskich we Wrocławiu

Michał Perzanowski

Prace prowadzi interdyscyplinarny zespół złożony ze specjalistów Instytutu Pamięci Narodowej, przedsiębiorstwa „Wołyńskie Starożytności", wspieranych przez przedstawiciela Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu, a także przy udziale Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego oraz konsulatu RP w Łucku.

– Rozpoczęliśmy drugi tydzień prac ekshumacyjnych w Woli Ostrowieckiej na Wołyniu. Aktualny stan prac przedstawia się następująco: dotychczas ujawniono szczątki co najmniej 38 osób. W miarę dalszej eksploracji jamy grobowej sukcesywnie ujawniane są kolejne ofiary – podają badacze z IPN.

Jak przekazuje Biuro Poszukiwań i Identyfikacji IPN, odkryte ciała były wrzucane do dołu śmierci niedbale i w nieładzie. Szczątki leżą w przypadkowym układzie. Nie odnaleziono śladów trumien czy skrzyń.

Badacze zwracają uwagę na stan szczątków, szczególnie czaszek, które noszą wyraźne ślady przemocy.

– Na wielu z nich, szczególnie na czaszkach, widać ślady bardzo silnych mechanicznych urazów. Przy szczątkach odnajdywane są przedmioty osobiste, m.in. medaliki i krzyżyki oraz elementy odzieży, jak klamry, guziki i elementy biżuterii – możemy dowiedzieć się w IPN.

Obecnie trwa odsłanianie wierzchniej warstwy pochówku. Podjęcie szczątków rozpocznie się dopiero po odsłonięciu całych szkieletów.



FOT. BIURO POSZUKIWAŃ I IDENTYFIKACJI IPN

Członkowie zespołu IPN pracują przy odsłanianiu zbiorowej mogiły w Woli Ostrowieckiej

To już kolejna wyprawa na Wołyń. Wcześniej sprawdzane były trzy miejsca

– Mieliśmy odszukać miejsca pochówku, bo tak wygląda procedura wynikająca z ukraińskiego prawa. Dopiero po ich odnalezieniu, określeniu ich przybliżonej wielkości i udokumentowaniu, że znajdują się w nich szczątki ludzkie, strona polska może wystąpić o zgodę na ekshumację – mówił dr Łukasz Szleszkowski, gdy wybierał się na Ukrainę w kwietniu tego roku.

Obecne prace są efektem kwietniowych poszukiwań i skupiają się na trzech miejscach wytypowanych podczas kwietniowych badań poszukiwawczych. Pierwszym z nich jest zbiorowa mogiła na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażyca w Woli Ostrowieckiej, gdzie badania sondażowe potwierdziły masowy charakter pochówku.

Kolejne prace obejmują mogiłę zbiorową przy fundamentach dawnej szkoły w Ostrówkach oraz grób indywidualny zlokalizowany naprzeciwko tamtejszego cmentarza.

– Dziś po tych wsiach i dawnych zabudowaniach nie ma już śladu, a tereny, które zamieszkiwali nasi rodacy, pokrywają przede wszystkim pola uprawne i łąki. Podczas prac zespół bazował więc na historycznych relacjach świadków, archiwalnych ustaleniach, zdjęciach lotniczych oraz wcześniejszych badaniach i analizach terenowych – mówi dr Szleszkowski.

Zgodę na przeprowadzenie ekshumacji wydała strona ukraińska na początku czerwca. Działania zaplanowano do 7 sierpnia.

Tegoroczne prace to kontynuacja wieloletnich badań prowadzonych na tym terenie. W Ostrówkach i Woli Ostrowieckiej ekshumacje przeprowadzano już w 1992, 2011 i 2015 roku. W ich trakcie odnaleziono i godnie pochowano szczątki 674 zamordowanych Polaków.

Mimo to, jak szacują badacze, ponad 300 ofiar nadal pozostaje nieodnalezionych. Dr Szleszkowski nie kryje, że część z nich może nigdy nie zostać zidentyfikowana.

– I być może wielu z nich nie uda się już przywrócić tożsamości ani godnie pochować. Tych, którzy byli grzebani indywidualnie, może być trudno odszukać, a takich grobów na pewno jest wiele – dodaje ekspert z UMW we Wrocławiu.

Co wydarzyło się w Woli Ostrowieckiej?

Na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażyca w sierpniu 1943 roku ukraińscy nacjonaliści zamordowali w stodole mężczyzn, a następnie kobiety i dzieci – łącznie 635 osób, w tym 628 Polaków i 7 Żydów. Ciała ofiar wrzucano do wcześniej wykopanych dołów.

Dzień przed tragedią do mieszkańców Woli Ostrowieckiej dotarły informacje, że w okolicznych wsiach rosną nastroje antypolskie. Mówiono, że Ukraińcy przygotowują się do ataku i zachęcają się nawzajem do napadu na Polaków. Rankiem w dniu zbrodni w pobliżu wsi pojawiła się grupa Ukraińców. Polska samoobrona nie otworzyła ognia, ponieważ uznano, że maszerują w innym kierunku. W rzeczywistości napastnicy obeszli wieś i weszli do niej z drugiej strony razem z oddziałami UPA.

Polakom kazano zebrać się przy szkole pod pretekstem spotkania dotyczącego wspólnej walki z Niemcami. Tych, którzy nie chcieli przyjść, zmuszano siłą lub zabijano. Gdy wszyscy znaleźli się na placu i w budynku szkoły, jeden z dowódców wygłosił przemówienie. Obiecywał, że po badaniach lekarskich część mężczyzn trafi do oddziału partyzanckiego. Było to jednak kłamstwo.

Mężczyzn wyprowadzano małymi grupami do stodoły, gdzie byli brutalnie mordowani przy użyciu siekier, młotków, pałek i maczug. Ich ciała wrzucano do wcześniej przygotowanego dołu. Jednemu z mieszkańców, Władysławowi Soroce, udało się uciec mimo ciężkich ran postrzałowych.

Po zamordowaniu mężczyzn oprawcy zaczęli zabijać kobiety

eprasa.pl f6c826f94a



Specjaliści ostrożnie odsłaniają kolejną warstwę pochówku



Odkrycia na terenie dawnego gospodarstwa Aleksandra Strażyca



Ofiary wrzucano do dołów bez żadnego szacunku czy ceremoniału

i dzieci. Kiedy w okolicy pojawił się niemiecki patrol, zmienili sposób działania. Podpalili szkołę, w której znajdowało się około 150-200 osób, wrzucając do środka granaty. Do ludzi próbujących wydostać się przez okna strzelano. Podpalono także stodołę, w której zamknięto około 30 kobiet i dzieci.

Po zakończeniu masakry napastnicy chodzili po wsi i wołali po polsku, by ukrywający się mieszkańcy wyszli z kryjówek. Osoby, które uwierzyły w te wezwania, również były mordowane. Z tej masakry ocalał Władysław Soroka, który jako jedyny zdołał wydostać się z dołu śmierci, udając zabitego.

REKLAMA 0011556441

SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

Twój Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie
w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
4 zabiegi dziennie
(oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu
(sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe

52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl



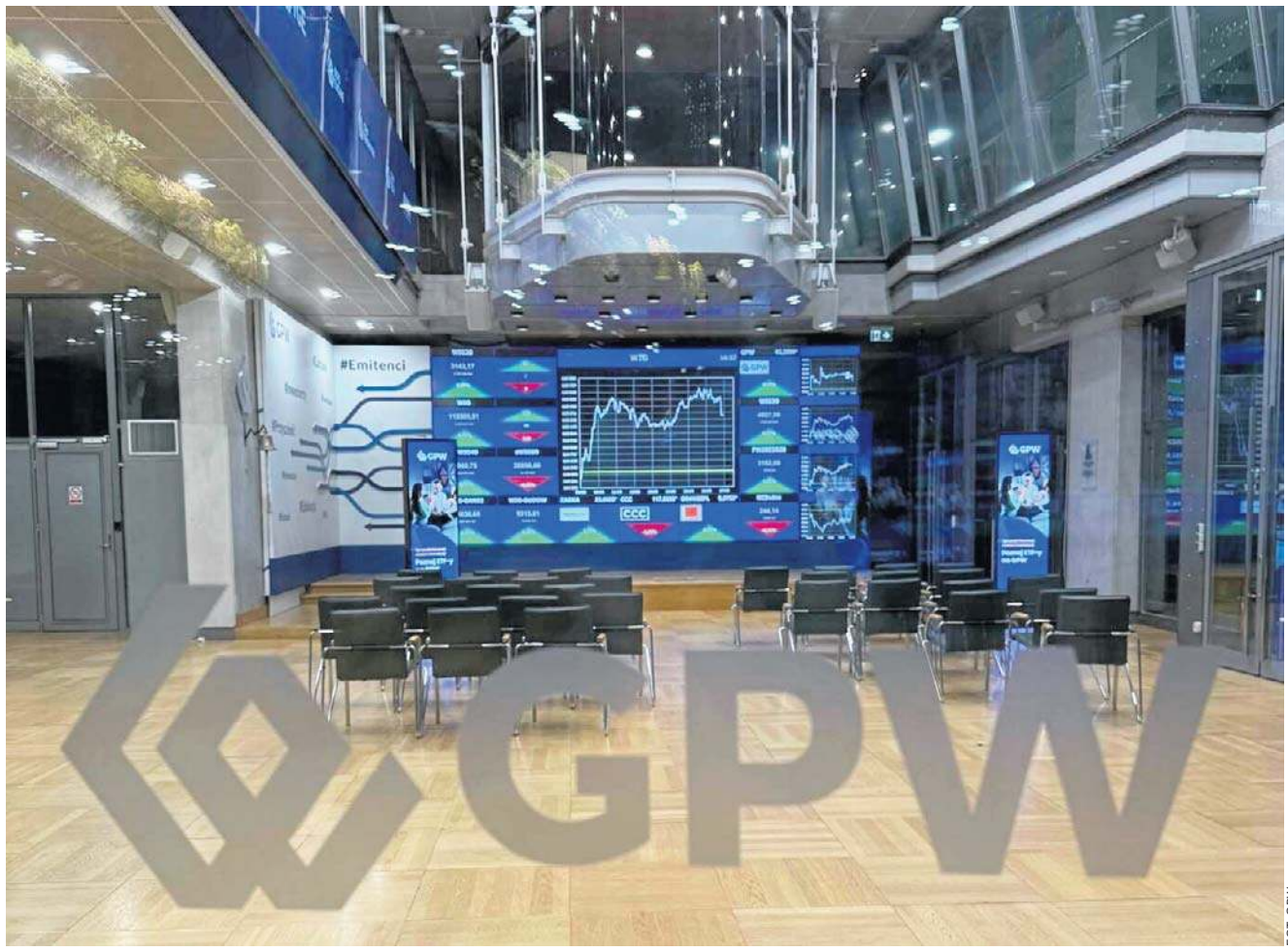
eprasa.pl f6c826f94a

GOSPODARKA

Piotr Kuczyński: Wkrótce drugi próg podatkowy zostanie podniesiony. To jest po prostu nieuniknione

- Między kondycją gospodarki a wynikami wyborów nie ma prostego przełożenia. Bardzo często zdarza się, że gospodarka rozwija się dobrze, a mimo to rząd przegrywa wybory. Polityka rządzi się własnymi prawami. Choć gdyby rzeczywiście doszło do poważnego kryzysu gospodarczego, miałoby to ogromny wpływ na nastroje społeczne - mówi Piotr Kuczyński, komentator ekonomiczny, główny analityk DI Xelion

Agaton Koziński



FOT. GPW

Kuczyński: Warszawska giełda ustanowiła historyczne maksima. Opinia o polskiej gospodarce jest dziś bardzo dobra

Premier chwali się rekordowym wzrostem produkcji przemysłowej, a jednocześnie benzyna kosztuje grubo ponad 7 zł za litr. Który z tych wskaźników mówi dziś prawdę o stanie polskiej gospodarki?

Na pewno nie sama cena paliwa. Ta jest w ogromnym stopniu uzależniona od sytuacji międzynarodowej i wydarzeń na Bliskim Wschodzie, a nie od decyzji polskiego rządu. Jeżeli dochodzi do eskalacji konfliktu w regionie, to rynek natychmiast wycenia ryzyko zakłóceń dostaw ropy. To przekłada się na ceny na stacjach benzynowych praktycznie na całym świecie.

Ale niezależnie od przyczyn, droższe paliwo oznacza wyższe koszty transportu, a w konsekwencji presję inflacyjną. To już problem dla polskiej gospodarki.

Oczywiście, wzrost cen paliw wpływa na gospodarkę - ale też trzeba pamiętać, że nie dzieje się to z dnia na dzień. Tego typu zmiany stopniowo przenikają do cen innych towarów i usług. Na razie nie obserwujemy sytuacji, która mogłaby wywołać gwałtowny wzrost inflacji.

W czerwcu była ona bardzo niska – 2,5 proc.

Zacznie rosnąć, jeśli cena ropy Brent będzie się utrzymywać w okolicach 90–100 dolarów za baryłkę przez dłuższy czas. Dziś jesteśmy poniżej tych poziomów. Póki co więc nie widzę powodu do alarmu.

Problem polega na tym, że wojna na Bliskim Wschodzie jest bardzo nieprzewidywalna. Sam pan kilka tygodni temu pisał w mediach społecznościowych, że konflikt wokół cieśniny Ormuz zakończy się już w maju. Mamy lipiec i napięcie ponownie rośnie.

Bądźmy precyzyjni. Nie twierdziłem, że wojna definitywnie się skończy w maju. Pisałem jedynie, że rynki oczekują porozumienia i deeskalacji w tym terminie po działaniach administracji Donalda Trumpa. Takie były wówczas oczekiwania inwestorów – czekano na urodziny Trumpa (14.06), uroczystości 250-lecia USA, oraz na Mundial. Dlatego ceny reagowały w określony sposób. Później pisałem (również w mediach społecznościowych), że ewentualne uspokojenie sytuacji może nie potrwać długo. I rzeczywiście tak się stało. Dziś rynek ponownie zakłada, że konflikt wygaśnie raczej szybciej niż później, dlatego cena ropy pozostaje relatywnie umiarkowana. Brent kosztuje ok. 94 dolary za baryłkę, a nie 120 USD, jak było w ostrej fazie wojny. To poziom daleki od tych, które mogłyby wywołać prawdziwy szok gospodarczy.

Polska giełda jest o mały krok od rekordu wszech czasów, jej najważniejszy indeks WIG20 za chwilę będzie notowany najwyżej w swojej historii. Co to mówi o kondycji polskiej gospodarki?

Faktycznie jesteśmy bardzo blisko rekordu. Warto jednak pamiętać, że WIG20 nie jest najlepszym miernikiem koniunktury, bo nie uwzględnia dywidend. Lepszym wskaźnikiem jest indeks WIG, który takie wypłaty uwzględnia i już ustanowił historyczne maksima.

Ten indeks tylko w tym roku zyskał na wartości 20 proc.

Na polską giełdę działa dziś kilka czynników. Po pierwsze, część kapitału odpływa z rynku amerykańskiego na rynki wschodzące. Po drugie, Polska jest bardzo dobrze oceniana przez zagranicznych inwestorów. Nie mówię o polityce, ale o twardych danych gospodarczych. Z punktu widzenia analityków i zarządzających funduszami opinia o polskiej gospodarce jest naprawdę bardzo dobra. To naturalnie przyciąga kapitał.

Mówi się, że giełda wyprzedza realną gospodarkę o około pół roku. Czy to oznacza, że do końca roku możemy być spokojni o wzrost gospodarczy?

Nie wyciągałbym aż tak daleko idących wniosków. Rynek jest dziś w bardzo ciekawym, ale jednocześnie niepewnym momencie. W najbliższych dniach poznamy wyniki kwartalne największych amerykańskich spółek. To one mogą zdecydować o kierunku światowych giełd. Jeżeli rezultaty okażą się wyraźnie lepsze od oczekiwań, hossa może być kontynuowana i niewykluczone, że zobaczymy kolejne rekordy. Jeżeli jednak wyniki będą jedynie zgodne z prognozami, inwestorzy mogą uznać, że wszystkie dobre informacje są już uwzględnione w cenach akcji. Wtedy pojawi się przestrzeń do korekty.

Dodatkowym impulsem dla obecnej hossy mogłyby być obniżki stóp procentowych w Stanach Zjednoczonych we wrześniu.

Taki scenariusz jest możliwy, ale nie traktowałbym go jako przesądzonego. Ostatnie prognozy członków Rezerwy Federalnej wskazują, że do końca roku rynek wciąż zakłada jedną lub dwie podwyżki stóp procentowych. Wszystko będzie jednak zależało od napływających danych dotyczących inflacji i kondycji amerykańskiej gospodarki. To właśnie one zdecydują o dalszych ruchach Fed, a w konsekwencji także o nastrojach na światowych rynkach finansowych.

Spodziewa się pan raczej podwyżek, a nie obniżek ze strony Fed?

Tak wynika z tzw. wykresu kropkowego opublikowanego po czerwcowym posiedzeniu Federalnego Komitetu Otwartego Rynku. To prognozy poszczególnych członków Fed. Choć ja uważam, że w tym roku nie będzie ani podwyżki, ani obniżki stóp procentowych.

Donald Trump wywiera ogromną presję na nowego szefa Fed Kevina Warsha, domagając się obniżek stóp procentowych.

Tyle że przewodniczący Fed podkreśla, iż bank centralny jest niezależny od administracji i będzie podejmował decyzje wyłącznie na podstawie danych gospodarczych. Rynek odbiera go jako osobę o jastrzębim nastawieniu, czyli skłonną utrzymywać wyższe stopy procentowe tak długo, aż inflacja wróci do założonego celu.

Obecnie inflacja w USA sięga 3,5 proc.

Właśnie. Trudno ciąć stopy procentowe, gdy jest ona tak wysoka. Ale też nie

eprasa.pl f6c826f94a

spodziewam się ich podwyżek. Moim zdaniem część obecnej dyskusji o wysokości stóp i niezależności od prezydenta to przede wszystkim polityczny teatr, przynajmniej inwestorzy właśnie w ten sposób ją interpretują.

Trump ciśnie Warsha. Nawet szef FIFA Gianni Infantino nie potrafił mu się oprzeć. Szef Fed zdoła?

O Giannim Infantino wolę się nie wypowiadać. Mam na jego temat opinię, która nie nadaje się do cytowania.

A o nowym przewodniczącym Fed?

Mam przede wszystkim zastrzeżenie do jego sposobu komunikacji. Zdecydowanie bardziej ceniłem Jerome'a Powella, poprzednika Warsha. Z jego konferencji prasowych można było wyciągnąć wskazówki dotyczące przyszłych decyzji. Obecny szef Fed zapowiada, że nie będzie zdradzał swoich zamiarów. Jeżeli bank centralny nie daje rynkom żadnych wskazówek, to po co w ogóle słuchać tego, co on ma do powiedzenia? Pozostaje jedynie czekać na jego kolejne decyzje.

Wpływ polityki USA na światową gospodarkę – także polską – jest ogromny i ma bezpośrednie przełożenie również na wybory polityczne. W badaniu CBOS widać paradoks. Polacy bardzo dobrze oceniają własną sytuację zawodową i poziom życia, ale jednocześnie fatalnie patrzą na sytuację polityczną i przyszłość kraju. Skąd ten rozdźwięk?

Ocena własnej sytuacji i ocena państwa to dwie różne rzeczy. Wielu Polaków jest krytycznie nastawionych do działań rządu, ale jednocześnie dobrze ocenia własne życie. I nie ma w tym nic dziwnego. Analizując dane gospodarcze, trudno mówić o złej sytuacji. Według metodologii BAEL stosowanej przez Eurostat bezrobocie w Polsce wynosi niewiele ponad 3 proc.

W Polsce jest ono dwa razy niższe niż średnio w krajach UE.

I w praktyce oznacza pełne zatrudnienie. Rynek pracy pozostaje bardzo mocny. Do tego dochodzi wzrost wynagrodzeń. Od wejścia Polski do Unii Europejskiej płaca minimalna wzrosła o blisko 500 proc., a przeciętne wynagrodzenie w dużych przedsiębiorstwach o około 300 proc. Oczywiście część tego wzrostu została zjedzona przez inflację, ale siła nabywcza i tak wyraźnie się poprawiła Nawet po uwzględnieniu wzrostu cen realne dochody Polaków są znacznie wyższe niż dwie dekady temu. Siła nabywcza wzrosła o ponad 100 proc.

Statystyczny dorosły Polak posiada majątek o wartości powyżej 100 tys. dolarów. W 1989 r. średnio był on wart ok. 15 tys. dolarów.

W dodatku ta wartość ciągle rośnie. Ostatnie dane pokazują, że płace nadal idą w górę o ok. 6 proc. rocznie. To zdrowe tempo. Wcześniejsze wzrosty przekraczające 10 proc. były trudne do utrzymania. Dziś 5–6 proc. rocznie to bardzo przyzwoity wynik.

Akurat polska gospodarka rozwija się dość harmonijnie od dwóch dekad. Od lat mamy niskie bezrobocie i stały wzrost płac. Skąd więc ten paradoks, który pokazało badanie CBOS?

Między kondycją gospodarki a wynikami wyborów nie ma prostego przełożenia. Bardzo często zdarza się, że gospodarka rozwija się dobrze, a mimo to rząd przegrywa wybory. Polityka rządzi się własnymi prawami.

Od dawna uważa się, że Polacy głosują przede wszystkim portfelem.

I tak jest – tylko że ta reguła znajduje zastosowania w przypadku większych zawirowań niż obecny chwilowy wzrost cen paliwa. Gdyby rzeczywiście doszło do poważnego kryzysu gospodarczego, miałoby to ogromny wpływ na nastroje społeczne. Jednak w obecnej sytuacji nie można powiedzieć, że problemy ekonomiczne są głównym źródłem niezadowolenia Polaków. Dane makroekonomiczne pozostają dobre, natomiast oceny polityki wynikają z zupełnie innych czynników.

W przyszłym roku wybory, w kampanii politycy lubią rozdawać różnego rodzaju prezenty. Tyle że deficyt budżetowy jest rekordowo wysoki. Czy widzi pan przestrzeń na różnego rodzaju podarki?

Niezbyt. Przestrzeń jest bardzo ograniczona właśnie przez poziom zadłużenia. Cudów nie będzie. Choć spodziewam się jednego: że zostanie podniesiony drugi próg podatkowy. Jestem niemal pewien, że tak się stanie.

Tyle że to oznacza mniejsze wpływy do budżetu.

To prawda. Trzeba jednak pamiętać, że próg 120 tys. zł został ustalony w 2022 roku. Dzisiaj jego realna wartość odpowiada kwocie 168 tys. zł. Obecnie około 2,5 mln osób płaci podatek według drugiego progu.

Już słychać głosy, że przez ostatnie podwyżki dla nauczycieli wielu z nich już we wrześniu wpadnie w drugi próg podatkowy i w praktyce odda podwyżkowe pieniądze.

Właśnie dlatego nie mam wątpliwości, że drugi próg podatkowy zostanie podniesiony. Według mnie jest to po prostu nieuniknione.

Jak wysoko on wzrośnie? PiS zaproponowało podniesienie drugiego progu podatkowego do 180 tys. zł.

Tak wysoki wzrost jego nierealny. Nie spodziewam się nawet, by ten próg został podniesiony do 140 tys. Spodziewam się raczej ruchu w górę do 130–135 tys. zł.

Nic on nie da. Zyski finansowe będą niewielkie, a politycznie nie da on właściwie żadnych korzyści. Po co więc w ogóle go robić?

Nie wygra się na tym wyborów, ale przynajmniej część podatników odczuje ulgę. Przesunięcie progu z 120 do około 140 tys. zł oznacza mniej więcej 4 tys. zł podatku mniej rocznie, czyli około 330 zł miesięcznie pozostających w kieszeni podatnika. To nie są ogromne pieniądze, ale będzie to sygnał, że rząd dostrzega problem. Jestem przekonany, że taki ruch zostanie wykonany.

O Giannim Infantino wolę się nie wypowiadać. Mam na jego temat opinię, która nie nadaje się do cytowania

PIOTR KUCZYŃSKI
komentator ekonomiczny

Drugim gorącym tematem pozostaje kwota wolna od podatku. To jedna z najważniejszych obietnic kampanii z 2023 r. Powróci w kolejnej kampanii?

To tak kosztowny program, że nie wierzę, by został zrealizowany w najbliższym czasie. Być może zostanie ponownie obiecany z realizacją w 2028 roku, ale jednoczesne podniesienie drugiego progu podatkowego i znaczące zwiększenie kwoty wolnej od podatku jest po prostu niemożliwe. Budżet tego nie udźwignie. Nie ma dziś przestrzeni na większe działania fiskalne. Po prostu jej nie ma.

A co pańskim zdaniem może obiecywać opozycja, żeby zabrzmiało to wiarygodnie?

Opozycja może obiecać wszystko. Taka jest jej rola. Widzieliśmy już przecież różne programy wyborcze i wiemy, że w kampanii można zapowiedzieć bardzo wiele.

Wyborcy też mają swój rozsądek.

Oczywiście, ale nie szukałbym tutaj szczególnej logiki. Słyszeliśmy już propozycję podniesienia drugiego progu do 180 tys. zł. To element gry politycznej. Gdyby obecna koalicja znalazła się w opozycji, zapewne również składałaby daleko idące obietnice. Tak wygląda polityka.

Jest jednak różnica. PiS, obiecując w 2015 r. program 500 plus, ostatecznie go zrealizował. Gdyby dziś złożył obietnice całkowicie nierealne, ryzykowałby utratę wiarygodności.

Być może, ale nie zamierzam zgadywać, co obecna opozycja będzie obiecywać. Nie jestem od układania programu politycznego opozycji i nie mam ochoty się w to bawić.

Gdzie rzeczywiście można dziś szukać działań prorozwojowych?

Wyłącznie w inwestycjach. Niczego nowego tutaj nie wymyślimy. Dzięki środkom z KPO i funduszom europejskim oraz programowi SAFE inwestycje wyraźnie wzrosną, choć nadal będziemy daleko od średniej europejskiej. To właśnie inwestycje są jedynym trwałym źródłem wysokiego wzrostu gospodarczego. Dlatego w kolejnych latach ekonomiści obniżają prognozy wzrostu, zakładając, że środki na inwestycje będą się kończyć. To będzie problem dla każdego rządu, niezależnie od tego, kto wygra wybory. Na pewno nie można opierać wzrostu gospodarczego na eksporcie. Polska gospodarka rozwijała się przede wszystkim dzięki popytowi wewnętrznemu i właśnie o niego należy dbać.

Jak ten popyt wewnętrzny pobudzać? Wystarczą inwestycje?

Inwestycje są najważniejsze, ale trzeba również dbać o rynek pracy. Istotne jest, aby nie rosło bezrobocie i żeby wynagrodzenia rosły w sposób spokojny i umiarkowany. To wszystko bezpośrednio wpływa na popyt wewnętrzny. Oczywiście pozostają czynniki zewnętrzne, których nie jesteśmy w stanie przewidzieć. Geopolityka jest dziś największą niewiadomą. Nie wiemy, jak rozwinie się sytuacja na świecie i jaki wpływ będzie miała na gospodarkę.

Na ile kulą u nogi pozostaje dziś rekordowy deficyt budżetowy?

Wszystkie agencje ratingowe bardzo uważnie się nam przyglądają. Były już sygnały ostrzegawcze i lekkie grożenie palcem. Zobaczymy, czy uda się ograniczać deficyt. Innymi słowy – czy gospodarka będzie rosła na tyle szybko, aby relacja deficytu do PKB stopniowo malała. To nie jest wykluczone. Może się udać, ale pewności nie ma. Jeśli natomiast deficyt nadal będzie się powiększał, wtedy rzeczywiście może pojawić się problem.

Jaki?

Nie widzę dziś niczego, co wskazywałoby na gwałtowny kryzys. Znacznie ważniejszy od samego deficytu jest poziom zadłużenia. Według metodologii Eurostatu zadłużenie Polski wynosi obecnie około 67 proc. PKB. To poziom wysoki, ale jeszcze niedramatyczny. Dla porównania średnia w Unii Europejskiej przekracza 80 proc. PKB. Dlatego, dopóki nie zbliżymy się do tych najwyższych poziomów, rynki finansowe nie powinny reagować nerwowo. Bo to właśnie ich reakcja jest najważniejsza. Dla przeciętnego obywatela nie ma większego znaczenia, czy dług wynosi 65, 70 czy 80 proc. PKB. Kluczowe jest to, jak ocenią sytuację inwestorzy. Jeżeli rynki finansowe stracą zaufanie, zaczną wyprzedawać polskie aktywa i osłabiać złotego, wtedy pojawią się realne problemy.

Kiedy taki scenariusz może się zrealizować?

Być może wtedy, gdy zadłużenie przekroczy średnią unijną. Na razie nic nie wskazuje na to, żeby miało się to wydarzyć w tym roku. Myślę, że również w przyszłym roku taki scenariusz jest mało prawdopodobny. Co będzie później, tego nie wiem. Jednego jestem jednak niemal pewien i powtarzam to od dawna. Świat – nie za rok czy dwa, ale w dalszej perspektywie, być może za pięć lub dziesięć lat – czeka globalny kryzys zadłużeniowy. Jeżeli do niego dojdzie, Polska również odczuje jego skutki. Tyle że wtedy nie będziemy jedynym krajem z problemami. Kryzys obejmie znacznie większą część świata.

Już to przerabialiśmy w 2008 r. Wtedy Polska poradziła sobie dość dobrze.

Ten kryzys będzie głębszy. Ale, paradoksalnie, właśnie w czasie kryzysów najłatwiej przeprowadza się głębokie reformy. Opisywała to Naomi Klein w „Doktrynie szoku". Kiedy pojawia się poważny kryzys, znacznie łatwiej jest przeprowadzić zmiany, które w normalnych warunkach są politycznie bardzo trudne. Być może właśnie wtedy uda się wreszcie uporządkować ochronę zdrowia, system emerytalny i system podatkowy. Wszystkie te obszary wymagają dziś gruntownej reformy.

eprasa.pl f6c826f94a

DEZINFORMACJA

Mateusz Cholewa: To nie boty rozpowszechniają kłamstwa. Robimy to sami



FOT. GETTY IMAGES

Chcielibyśmy wierzyć, że za wszystko odpowiadają rosyjskie boty, że to ich wina, nie nasza. Ale większość internetu stanowimy my sami, a trolle jedynie napędzają nasze naturalne reakcje i wykorzystują słabości, którym się poddajemy – mówi Mateusz Cholewa, zastępca redaktora naczelnego Stowarzyszenia Demagog, autor książki „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia”

Anita Czupryn

Zawodowo sprawdza pan cudze pomyłki i manipulacje. A jaki fake news ostatnio nabrał pana, choćby na chwilę?

Najczęściej nabieram się na fake newsy związane z piłką nożną. Nie zajmuję się nimi na co dzień, w przeciwieństwie do polityki, klimatu czy zdrowia. Futbol jest moim hobby, więc mam trochę opuszczoną gardę i nie przykładam takiej wagi do sprawdzania każdej informacji. Ostatnio, podobnie jak część internautów, w pierwszej chwili uwierzyłem, że reprezentacja Haiti ma z przodu koszulek biało-czerwone flagi. To udało się szybko zweryfikować. Dłużej zajęło mi zorientowanie się, że film, który pojawił się po finale Pucharu Narodów Afryki, został wyrwany z kontekstu. Po decyzji o odebraniu zwycięstwa Senegalowi i przyznaniu pucharu Maroku rozpowszechniano nagranie sugerujące, że Senegalczycy przewieźli trofeum do jednostki wojskowej, bo nie zamierzają go oddać i będą go bronić z pomocą wojska. Brzmiało sensacyjnie. Pomyślałem, że jeśli można odebrać drużynie zwycięstwo już po zakończeniu rozgrywek, to wszystko jest możliwe. Okazało się jednak, że nagranie powstało przed ogłoszeniem tej decyzji i nie miało z nią żadnego związku.

Dlaczego ten przekaz wydał się panu wiarygodny?

Zadziałał kontekst. Podjęto kontrowersyjną decyzję, o której wiele dyskutowano. W mojej głowie powstał obraz, w którym każda gwałtowna reakcja na odebranie nagrody wydawała się możliwa. Może rzeczywiście ktoś uznał: nie oddamy pucharu za żadną cenę, schowamy go wśród żołnierzy? To było stereotypowe myślenie. Znaczenie miała też błahość tematu. Gdyby informacja dotyczyła rozpoczęcia konfliktu zbrojnego, przyjrzałbym się jej znacznie dokładniej. Tutaj nie odczułem od razu, że coś może być nieprawdą.

Kiedy pojawiła się wątpliwość?

Wszedłem do sekcji komentarzy, bo chciałem dowiedzieć się więcej o tym incydencie i powodach odebrania Senegalowi pucharu. Trafiłem na wpisy wskazujące, że film nie pochodzi z tego momentu. Znalazłem oryginalne nagranie i zrozumiałem, że uwierzyłem w nieprawdę. Na szczęście nie skomentowałem jej, nie zareagowałem i nie podałem dalej.

W książce pisze pan, że fake newsy rozpowszechniają przede wszystkim zwykli ludzie, a nie boty czy rosyjskie farmy trolli. Dlaczego wykonujemy pracę za tych, którzy chcą nami manipulować?

Chcielibyśmy wierzyć, że za wszystko odpowiadają rosyjskie boty, że to ich wina, nie nasza. Ale większość internetu stanowimy my sami. Trolle mają napędzać nasze naturalne reakcje, wykorzystywać słabości i tendencje, którym już się poddajemy. Dezinformacja jest reaktywna: działa na to, co już istnieje w dyskusji, bo wtedy łatwiej nią manipulować. Zbudowanie od zera fałszywego przekazu wokół nowego tematu wymagałoby znacznie większych nakładów. Prościej wykorzystać toczącą się rozmowę i wykoleić ją w kierunku, który jest komuś wygodny.

Które emocje są najbardziej zaraźliwe? Co powoduje, że udostępniamy fałszywe treści?

Przede wszystkim te emocje, które zmuszają nas do działania. Nawet najbardziej złożony fake news niczego nie osiągnie, jeżeli zobaczy go pięć czy dziesięć osób. Zaczyna mieć znaczenie dopiero wtedy, gdy wchodzi do debaty publicznej. Dlatego wokół danego tematu buduje się zaangażowanie, a najlepiej służą temu strach i gniew. Gniew wywołuje dyskomfort, którego chcemy się pozbyć, więc komentujemy, udostępniamy, czasem piszemy wulgaryzmy. W ten sposób dokładamy kolejne emocje i przekaz niesie się dalej. Strach z kolei uruchamia potrzebę ochrony bliskich. Przekazujemy im informację nie dlatego, że chcemy ich oszukać, lecz żeby ostrzec przed zagrożeniem, nawet wyimaginowanym. W książce opisuję plotki o zamykaniu miast podczas pandemii COVID-19. Ten sam mechanizm działa przy treściach o rzekomej rakotwórczości telefonów komórkowych czy sieci Wi-Fi. Ktoś trafia na film, a potem na sklep oferujący urządzenie, które ma chronić przed „strasznym promieniowaniem”. Sprzęt nie działa, ale znakomicie wyciąga pieniądze od przestraszonych ludzi. Podobnie jest z informacjami o rzekomo przerażających skutkach ubocznych leków czy szczepionek. Możemy odwieść bliską osobę od szczepienia, sądząc, że ją chronimy, a w rzeczywistości zwiększyć ryzyko ciężkiego przebiegu choroby. Wszyscy możemy nieświadomie rozsiewać fake newsy, ale to nie czyni z każdego z nas rosyjskiego trolla. Trzeba jednak pamiętać, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.

Jaka informacja nie zrobiłaby kariery, gdyby nie tysiące ludzi przekonanych, że podają ją dalej w dobrej wierze?

Wskazałbym informacje związane ze zdrowiem. Gdyby nie pandemia COVID-19, prawdopodobnie nie dyskutowalibyśmy na taką skalę o Światowej Organizacji Zdrowia i teoriach spiskowych na jej temat: że jest finansowana przez wielkie korporacje farmaceutyczne, a proponowane przez nią rozwiązania prawne mają wprowadzić autorytaryzm i kontrolę nad państwami narodowymi. Bez doświadczenia pandemii takie dyskusje nie wyszłyby poza niewielką grupę zainteresowanych. Podobnie ruchy antyszczepionkowe zyskały ogromną popularność po 2020 roku. Wcześniej także były obecne w przestrzeni publicznej. Pamiętam kontrowersyjny odcinek programu publicystycznego

eprasa.pl f6c826f94a

Telewizji Polskiej z udziałem Justyny Sochy, liderki stowarzyszenia STOP NOP. Padały tam treści zniechęcające do szczepień i dotyczące ich potencjalnych skutków. Program przez pewien czas nie był dostępny. Nie wiem, czy nadal można go obejrzeć w archiwach. Dzisiaj próba zablokowania takiego materiału spotkałaby się zapewne z jeszcze mocniejszą krytyką.

Dlaczego migranci i Ukraińcy tak dobrze nadają się na bohaterów dezinformacji?

Bo ten temat dotyka nas bezpośrednio. Wszystko, co wydaje się bliskie naszemu życiu, ma większą szansę się przebić niż zagrożenie, którego nie widzimy. To może być jeden z powodów, dla których po trzydziestu latach przedstawiania dowodów na zmianę klimatu wciąż nie potrafimy przekonać części ludzi, że ma ona realny wpływ na ich życie. Dopóki jej nie odczuwają, słyszą o czymś niewidocznym gołym okiem. Przestępstwo popełnione przez przedstawiciela mniejszości jest natomiast konkretne i bardzo wizualne.

Może pan rozebrać na części jedną taką historię i pokazać, gdzie kończy się fakt, a zaczyna manipulacja?

Możemy posłużyć się głośnym przykładem z Bielska-Białej. W autobusie miejskim mężczyzna zaczął wulgarnie wyzywać nastolatki z Ukrainy. Mamy nagranie pokazujące, jak bardzo się zdenerwował i jak je atakował. W mediach społecznościowych zaczęła się dyskusja o rosnącej niechęci wobec migrantów, wypowiedzieli się politycy. Niedługo później pojawiła się kontrnarracja: nic nie wiemy, bo nie widzieliśmy całego monitoringu; to zaaranżowana prowokacja; oglądamy wersję tylko jednej strony, więc ktoś przygotował dla nas teatr. Samo hasło „prowokacja" było jednak za słabe, żeby dezinformacja chwyciła. Trzeba je było wzmacniać. Pojawiła się więc informacja, że jedna z dziewcząt jest córką ukraińskiego aktywisty Michała Strelnikova, a zatem nie znalazła się tam przypadkiem. Potem rozpowszechniono przerobione za pomocą AI zdjęcie, na którym nastolatka się uśmiecha. Miało dowodzić, że nie jest przerażonym dzieckiem, tylko cyniczną uczestniczką planu: sprowokowała mężczyznę i cieszy się z efektów. Miejski Zakład Komunikacyjny w Bielsku-Białej przeanalizował monitoring i zdementował te opowieści. Jedna z dziewcząt trzymała nogi na siedzeniu, ale po zwróceniu uwagi opuściła je. Mężczyzna mimo to dalej eskalował sytuację. Nie wszystkim wyjaśnienie wystarczyło. Niektórzy wciąż żądali upublicznienia nagrania z monitoringu, choć stało się ono materiałem w postępowaniu prokuratorskim. Michał Strelnikov wyjaśnił natomiast, że opisał podobne zdarzenie, które spotkało jego córki, ale dziewczyna z autobusu nie była jego dzieckiem. Widzimy więc, jak prawdziwe zdarzenie zostaje przejęte, obudowane insynuacją, fałszywą relacją rodzinną i obrazem zmienionym przez AI. Powstaje opowieść o wielkim spisku, który ma przedstawić Ukraińców jako ofiary, a Polaków jako agresorów. Pytanie, czy wszystkie późniejsze wyjaśnienia wystarczą, żeby ją wygasić.

Bardzo skuteczne były historie o dziecku, które miało zostać zabrane z oddziału onkologicznego, żeby zrobić miejsce dla ukraińskich pacjentów

MATEUSZ CHOLEWA
Stowarzyszenie Demagog

Który fake news dotyczący Ukrainy uważa pan za najbardziej niebezpieczny, który rzeczywiście zmienia stosunek ludzi do uchodźców i wojny?

Najbardziej niebezpieczne są te historie, które znajdują się najbliżej nas. Na początku 2022 roku popularność zdobyła teoria, według której wojna jest spiskiem mającym doprowadzić do przesiedlenia ludzi z Izraela do Ukrainy. Pojawiały się też opowieści o ukraińskich biolaboratoriach jako przyczynie rosyjskiej inwazji. Brzmią absurdalnie i działają raczej na niewielką część społeczeństwa, bo opisują wyimaginowane zagrożenie, które nie dotyka nas bezpośrednio. Znacznie skuteczniejsze były historie o dziecku, które miało zostać zabrane z oddziału onkologicznego, żeby zrobić miejsce dla ukraińskich pacjentów, albo opowieści związane z Przemyślem, gdzie w 2022 roku pojawiło się bardzo wielu uchodźców. Najsilniej działają przekazy budujące poczucie bezpośredniego zagrożenia: że uchodźcy popełniają przestępstwa, są traktowani lepiej niż Polacy albo nie okazują wdzięczności za otrzymaną pomoc. Przykładem tej ostatniej narracji było nagranie kobiety rozpakowującej paczkę od Caritasu i negatywnie komentującej jej zawartość. Miała powiedzieć, że takiej konserwy nie dałaby nawet psu. Po sprawdzeniu materiału okazało się, że ktoś nałożył na oryginalny film nową ścieżkę dźwiękową. W pierwotnym nagraniu kobieta dziękowała za pomoc. Najskuteczniejsze są zatem trzy tematy: zagrożenie dla naszego bezpieczeństwa, poczucie niesprawiedliwości oraz brak wdzięczności ze strony tych, którym pomagamy.

Jeśli politycy sami podsycają społeczne lęki, a wskazują na to raporty, na przykład raport Demagoga i Instytutu Monitorowania Mediów o antyukraińskiej propagandzie, to kto dzisiaj zamienia dezinformację w polityczny kapitał? Czy dezinformacja w Polsce ma partyjne barwy?

Wydaje mi się, że ma, ale nie chciałbym wskazywać konkretnych formacji. Potencjał do wykorzystywania tych mechanizmów ma każdy uczestnik walki politycznej. Łatwo byłoby powiedzieć, że robi to tylko prawica albo skrajna prawica. Jest dziś najbardziej widoczna, ponieważ tematy antyuchodźcze są wpisane w jej politykę i to od związanych z nią polityków wychodzi wiele komunikatów, które nie zawsze są prawdziwe. Nie znaczy to jednak, że

REKLAMA 0011553698



eprasa.pl f6c826f94a

tylko te formacje odpowiadają za dezinformację. Technikę wprowadzania odbiorców w błąd może zastosować każda strona i każdy polityk. Czy jest ona dziś wykorzystywana? Tak. Można wskazać konkretnych polskich polityków, którzy robią to często i w różnych obszarach: od migracji przez Unię Europejską po zdrowie.

W książce opisuje pan przypadek, w którym osiem minut fałszywych stwierdzeń wymagało dziewiętnastu minut wyjaśniania. Czy prawda jest skazana na przegraną, bo zawsze spóźnia się za kłamstwem?

Czasem trudno sprostować wszystko. W przywołanym przykładzie każdą tezę z wypowiedzi naukowca chcieliśmy sprawdzić, dlatego wymagało to tak wiele pracy. Zwykły użytkownik nie zawsze musi analizować każdy szczegół. Może się skupić na najważniejszych twierdzeniach, co skróci czas weryfikacji. Nie możemy od wszystkich wymagać czytania skomplikowanych publikacji naukowych. Ale już przeczytanie całego artykułu zamiast samego nagłówka potrafi bardzo pomóc.

Jak dziennikarz powinien prowadzić rozmowę z osobą, która w jednej odpowiedzi rzuca dziesięć niezweryfikowanych tez? Zatrzymać ją, przerwać wywiad, prostować? Niejednokrotnie dezinformatorów zaprasza się do studia w imię pokazywania różnych stron.

Dużą część pracy trzeba wykonać jeszcze przed wywiadem. Nie będę wymieniał nazwisk, ale część osób zdobyła ostatnio ogromną popularność dzięki zapraszaniu do podcastów gości głoszących niesprawdzone albo fałszywe twierdzenia o zdrowiu, medycynie czy żywieniu. Niektórzy z tych gości wprowadzają opinię publiczną w błąd od dawna. Można sprawdzić ich wcześniejsze wypowiedzi, znaleźć analizy przygotowane między innymi przez Stowarzyszenie Demagog i ocenić ryzyko, że ponownie powtórzą te same treści. Nie wystarczy zapoznać się z obszarem specjalizacji rozmówcy. Trzeba sprawdzić, co wcześniej mówił i czy te powtarzane tezy są prawdziwe. Przypomina mi się profesor Leszek Marks, były dyrektor Państwowego Instytutu Geologicznego. W mediach powtarza twierdzenie, że średniowieczne ocieplenie było odpowiednikiem współczesnej zmiany klimatu. Teza została zweryfikowana i obalona wiele lat temu. Profesor wciąż ją powtarza, a zapraszający go dziennikarze nie konfrontują go z dostępną wiedzą, choć mają do tego wszystkie narzędzia. Nie chodzi więc o to, że część dziennikarzy nie potrafi tego zrobić. Po prostu tego nie robi; być może dlatego, że konfrontacja mogłaby zepsuć atrakcyjność i zasięgi rozmowy.

Który z tego rodzaju „ekspertów" zrobił na panu największe wrażenie, dopóki nie sprawdził pan jego kompetencji?

Imponująca jest historia Gerta Postela, niemieckiego listonosza, który bez wykształcenia medycznego obejmował stanowiska lekarskie, między innymi w psychiatrii. Wprowadził w błąd nie tylko opinię publiczną, ale przede wszystkim ludzi, którzy sami byli wykształceni i powinni odróżnić człowieka używającego mądrze brzmiących słów od osoby mającej rzeczywistą wiedzę. Zdumiewające, jak długo udawało mu się podtrzymywać tę iluzję. Nie zdemaskowano go z powodu błędów merytorycznych, lecz przez banalne potknięcia. Myślę, że również w Polsce znalazłoby się kilka podobnych osób.



Mateusz Cholewa: Komentujemy, udostępniamy i ostrzegamy bliskich, przekonani, że ich chronimy, a w rzeczywistości sami pomagamy kłamstwu iść dalej

FOT. GETTY IMAGES

Niedawno rozmawiałam z Edytą Krześniak, która wróciła do sprawy Andrzeja Samsona. Media również wyprodukowały fałszywy autorytet: zapraszano go, żeby wypowiadał się niemal na każdy temat. Mówił krótko, radykalnie i bez wątpliwości, a więc medialnie. Czy media produkują fałszywe autorytety?

Oczywiście, że mogą. Sprzyja temu pośpiech. Mocne, szybkie tezy bardzo dobrze pasują do mediów wizualnych. Telewizja ma ograniczoną ramówkę i nie może pozwolić ekspertowi przez godzinę tłumaczyć złożonej kwestii. Potrzebuje kogoś, kto wypowie się szybko i dobitnie. W krótkiej odpowiedzi łatwiej ukryć niekompetencję, a mocne tezy dobrze się niosą. Media mogą też wykreować autorytet nie wprost. Jeżeli krytykują człowieka niemerytorycznie, odwołując się wyłącznie do emocji i powtarzając, że jego wypowiedzi są „szokujące", lecz nie pokazują konkretnie, co jest w nich błędne, mogą tylko nakręcić zainteresowanie. Zadziała efekt Streisand. Odbiorca, który nie dostaje dowodów, pomyśli, że ktoś próbuje zniszczyć niewygodny autorytet. Przykładem osoby, której pozycji chyba nie da się już naruszyć, jest Jerzy Zięba. W branży, ujmijmy to w duży cudzysłów „medycyny alternatywnej" działał jeszcze przed Facebookiem. Przez lata krytykowano jego wypowiedzi i książki, a mimo to nadal jest zapraszany na konferencje i działa w mediach społecznościowych. Opowiada o witaminach i skuteczności szczepień, powtarzając także twierdzenia nieprawdziwe. I tak to się kręci.

Można również wykorzystać publikację naukową do udowadniania nieprawdy. Wystarczy powiedzieć: „Mam badania".

Kilka lat temu ukazała się praca trzech polskich naukowców, która miała dowodzić, że atmosfera „wysyciła się" dwutlenkiem węgla i dalsze emisje nie będą już pogłębiać efektu cieplarnianego. W domyśle: możemy dalej emitować CO_2, bo nie wyrządzi nam większej krzywdy. Na pierwszy rzut oka wszystko się zgadzało — pracę opublikowano i można ją było przeczytać. Warto było jednak sprawdzić kompetencje autorów. Nie zajmowali się klimatem ani fizyką atmosfery. Potem należało przyjrzeć się miejscu publikacji: nie było to renomowane czasopismo poświęcone klimatowi, tylko periodyk z dziedziny inżynierii. Kiedy zaczęto wskazywać błędy metodologiczne i założenia niemające odzwierciedlenia w rzeczywistości, artykuł został wycofany. Część osób nadal może się na niego powoływać i zgodnie z prawdą mówić, że taka publikacja powstała. Trzeba jednak dodać, że wydawca ją wycofał z powodu błędów.

Dezinformacji sprzyja rozwój sztucznej inteligencji. Pisze pan o rosyjskiej operacji, w której AI pomogła stworzyć ponad milion postów. Dzisiaj obrazy zdradzają błędy anatomiczne i nielogiczne szczegóły. Co się stanie, kiedy tych błędów już nie będzie?

To świetne pytanie. Nie wiem. Wydaje mi się, że ten scenariusz jest coraz bliżej.

Czy zdjęcie i nagranie przestaną być dowodem?

W książce przywołuję stronę This Person Does Not Exist i parafrazuję piosenkę Łony: na jakiej podstawie twierdzimy, że coś jest prawdą albo że coś istnieje? Dochodzimy do momentu, w którym można wyprodukować obraz na tyle realistyczny, że ktoś uzna go za prawdziwy i uwierzy w sytuację, która nigdy się nie wydarzyła. To temat dla współczesnego filozofa. Ściganie się z technologią niedługo może stracić sens. Powinniśmy więc skupić się na tym, co można zrobić wokół niej: sprawdzać źródło informacji, a nie tylko to, co widzimy na filmie. Kto opublikował materiał? Czy wcześniej przekazywał prawdziwe informacje, czy rozpowszechniał fake newsy? Czy konto powstało niedawno? Czy o wydarzeniu piszą także inni? Czasem trzeba opuścić media społecznościowe i pamiętać, że internet to coś więcej niż Facebook, X, TikTok czy YouTube. Jeżeli o rzekomym wydarzeniu nie ma ani słowa w innych źródłach i mówi o nim tylko jedno konto, powinien to być sygnał ostrzegawczy. Gdyby w telewizji doszło do głośnej kłótni polityków, a żadne medium, które chętnie o politykach pisze, nie pozostawiło po niej śladu, należałoby poważnie wątpić, czy rzeczywiście miała miejsce.

Dużo pisze pan o odpowiedzialności odbiorcy: to człowiek ma sprawdzać źródło, autora, datę i kontekst. Czy nie przerzucamy całej pracy na użytkownika, podczas gdy platformy zarabiają na treściach, które go oszukują?

Moja książka miała być poradnikiem skierowanym do odbiorców, dlatego mniej miejsca poświęciłem obowiązkom platform. Rzeczywiście jednak przypomina to komunikaty o ręcznikach w hotelach: jeśli nie będziemy ich codziennie oddawać do prania, uratujemy planetę. Hotel przede wszystkim ogranicza w ten sposób koszty. Nazwijmy to factwashingiem: odpowiedzialność zostaje przerzucona na użytkownika, który ma zawsze wszystko sprawdzać, bo platforma jest rzekomo tylko dostawcą i nie ma żadnego wpływu. Podobnie zachowują się dziennikarze, którzy mówią, że jedynie zaprosili rozmówcę i pozwolili wypowiedzieć się drugiej stronie. Nie biorą pod uwagę, że odbiorca może nie mieć kompetencji potrzebnych do zweryfikowania wszystkich twierdzeń. Odpowiednie przygotowanie materiału jest zadaniem dziennikarza. Platformy powinny skutecznie ograniczać treści nieprawdziwe. Jeżeli konto notorycznie i celowo publikuje fałszywe informacje, aby zarabiać lub wprowadzać ludzi w błąd, powinny zostać podjęte konkretne działania. Oczywiście natychmiast pojawia się dyskusja o wolności słowa: co, jeśli jest to prywatna opinia? Gdzie kończy się walka z dezinformacją, a zaczyna cenzura? To wykracza poza moje kompetencje. Wiem jednak, że na pytania te trzeba znaleźć odpowiedź. Odpowiedzialność ponoszą również rządzący. Ustawodawca powinien stworzyć prawo wywierające nacisk na platformy społecznościowe. Wiara, że same się uregulują, trwa mniej więcej od wyborów w Stanach Zjednoczonych w 2016 roku. Minęła dekada, uruchomiono różne programy i podjęto pewne decyzje, a nadal borykamy się z tym samym problemem. Będzie on coraz większy, ponieważ nowe technologie pozwalają produkować fałszywe treści szybciej i na znacznie większą skalę.



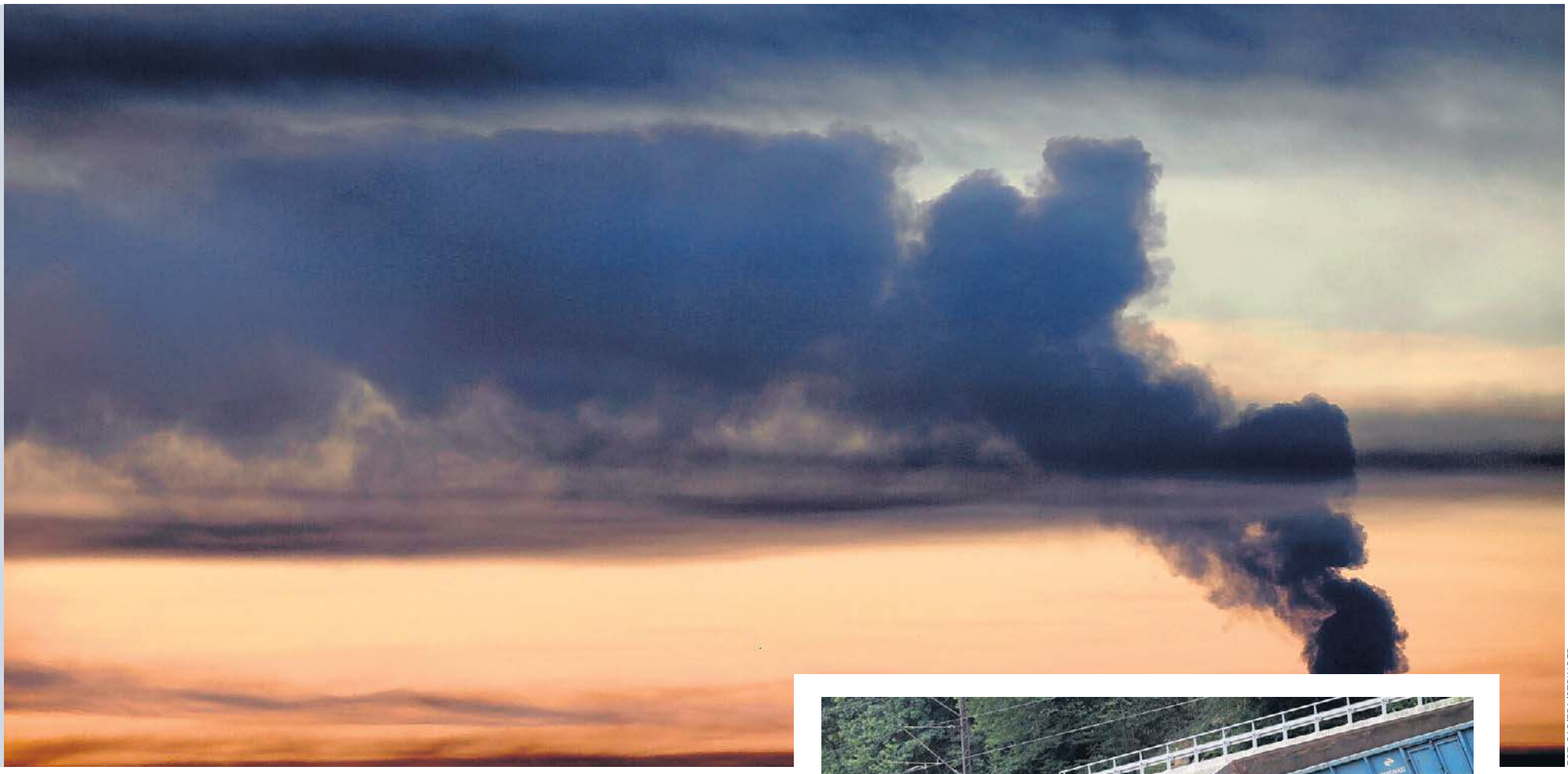
FOT. MAT.PRAS.

CV

Mateusz Cholewa
Zastępca redaktora naczelnego Stowarzyszenia Demagog, autor książki „Fake off. Wyłącz dezinformację ze swojego życia".

eprasa.pl f6c826f94a

STOPKLATKA



FOT. PAP/EPA/STRINGER

↑

Czarny dym na fotografii to efekt ataku dronów ukraińskich na tereny wokół Moskwy. Kijów coraz częściej uderza daleko poza swoimi granicami. Właściwie żadna część Rosji nie jest bezpieczna. Natomiast na Ukrainie polityczna zawierucha. Wołodymyr Zełenski mianował nowego naczelnego dowódcę. Gen. Ołeksandra Syrskiego zastąpił gen. Mychajło Drapaty



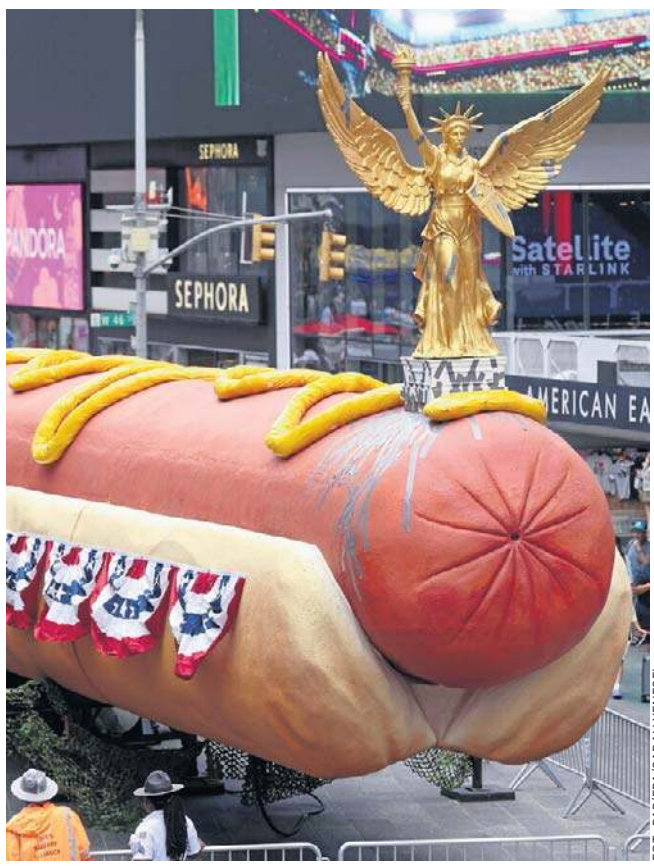
FOT. PAP/GRZEGORZ MOMOT

↑

Cztery dni trwało przywracanie ruchu na trasie między Wierchomlą a Piwniczną po tym, jak na tym odcinku wykoleił się pociąg towarowy. Przyczyn wykolejenia nie podano. Wiadomo jedynie, że skład był pusty, a część wagonów wpadła do rzeki Poprad. W wypadku nikt nie ucierpiał - za to my dzięki temu możemy oglądać zdjęcia niczym z filmu sensacyjnego

→

Monstrualny, niemal 20-metrowy hot dog pojawił się na nowojorskim Times Square. Właściwie na niego wrócił, bo ta rzeźba już gościła w tym miejscu dwa lata wcześniej. Dzieło sztuki (?) zaprojektowała dwójka artystów Jen Catron i Paul Outlaw. Będzie je można oglądać do 8 sierpnia. Dosłowna odpowiedź na krytykę konsumpcjonistycznego trybu życia



FOT. PAP/EPA/SARAH YENESEL



FOT. PAP/EPA/ANDY RAIN

←

Pierwsza decyzja nowego premiera Wielkiej Brytanii Andy'ego Burnhama dotyczyła autobusów miejskich. Szef rządu niemal od razu po nominacji w poniedziałek wprowadził maksymalną cenę biletu - za jeden przejazd nie więcej niż 2 funty

eprasa.pl f6c826f94a

LITERATURA

Ratował Żydów, pomagał pisarzom, układał się z władzą. Kim naprawdę był Jarosław Iwaszkiewicz?

– Do Iwaszkiewicza ustawiały się kolejki: „Jarosławie, pomóż", „Jarosławie, załatw". Zabiegał o paszporty, przydział papieru na druk książek i zdjęcie zapisów cenzury, ale ceną jego skuteczności była bliskość z władzą – mówi Beata Izdebska-Zybała, autorka książki „Iwaszkiewicz. Przyjaciele i wrogowie"

Anita Czupryn

Z jednej strony był człowiekiem bliskim PRL-owskiej władzy, z drugiej ratował ludzi, chronił pisarzy, pozostawał wierny przyjaciołom. Pokazuje to pani w swojej książce „Iwaszkiewicz. Przyjaciele i wrogowie". Jak ocenić człowieka, który publicznie firmował system, ale prywatnie czynił dobro?

Warto poznawać i zgłębiać motywy jego postępowania. Próbuję zrozumieć, co nim kierowało, które cechy jego charakteru brały górę. Czasami konkretne działania, które podejmujemy, mówią o nas najwięcej. Zwłaszcza w korespondencji z Włodzimierzem Odojewskim dostrzegłam, że miał duży potencjał do bycia dobrym, w sensie bycia pomocnym człowiekiem.

I taki też jest pierwszy esej w pani książce, o relacji Iwaszkiewicza z Odojewskim.

Iwaszkiewicz, jeśli dostrzegał u młodego pisarza talent, to okazywał mu dużą pomoc, czego przykładem jest właśnie Odojewski, którego drukował w „Twórczości". Namawiał młodych, aby nie poprzestawali w trudach doskonalenia warsztatu pisarza. Powtarzał, że trzeba pisać, nawet jeśli pisanie doraźnie nie przynosi satysfakcji. Takie słowa często kierował do Kazimierza Orłosia, który sam, jako młody prozaik, miał wiele wątpliwości. Raz w liście do Odojewskiego posunął się do krytycznej analizy jego opowiadań, ale gdy dostrzegł jego niezadowolenie, natychmiast wycofał się. Powtarzał Odojewskiemu: „Przepraszam, ty masz rację". Ale też wiadomo, że pisarze to grupa nadwrażliwców, w tym na własnym punkcie. Zatem nietrudno było o animozje i nieporozumienia. O tym też piszę w tej książce. Szorstka przyjaźń łączyła Iwaszkiewicza z Julianem



FOT. NAC

Jarosław Iwaszkiewicz na spotkaniu z czytelnikami

eprasa.pl f6c826f94a

Stryjkowskim, czy w szczególności ze Zbigniewem Herbertem. Natomiast przyjacielską relację „dwóch mistrzów" swojego fachu stworzył Iwaszkiewicz z Andrzejem Wajdą. Cenił go za pracowitość i sprawczość. Tak pisał o nim w dzienniku: „Strasznie Wajdę lubię, taki z niego 'pracownik' – tak się do wszystkiego bierze i zaraz robi".

Herbert nazywał go człowiekiem dość pokrętnym, ale jednak wielkodusznym i szlachetnym. Słonimski zaś mówił o nim „starszy pan bez godności". Które z tych określeń jest bliższe prawdy?

Słonimski, który, jak wiemy, był bardzo złośliwy, mówił też o Iwaszkiewiczu „pisarz posłusznego wzrostu". No cóż, Iwaszkiewicz miał różne postawy, które wymykają się jednoznacznej ocenie. I w tym tkwi też jego urok. Irena Krzywicka znała świetnie obu pisarzy. Uznała, że Iwaszkiewicz nie był homo politicus, natomiast doceniała jego dobroć i troskę o przyjaciół. Słonimski z kolei miał świetne wyczucie polityczne, ale jednak w wymiarze ludzkim zawodził. Z tego też chyba powodu środowisko pisarzy przez lata wybierało Iwaszkiewicza na prezesa ZLP, a nie Słonimskiego. Gwarantował stabilność w relacji z peerelowską władzą, ale też miał cierpliwość do ludzi. Ustawiały się do niego kolejki: „Jarosławie, pomóż", „Jarosławie, załatw". Cierpliwie chodził do ówczesnych ludzi władzy: Zenona Kliszki czy Mariana Spychalskiego i prosił, a to o zdjęcie zapisu cenzury, o przydział papieru czy o zwrot paszportu. Miał poczucie, że daje się wykorzystywać, ale jakoś się na to godził. Chyba po prostu nie potrafił odtrącać ludzi, którzy prosili go o pomoc. Natomiast politycznie był człowiekiem miękkiego charakteru. Bohaterem z pewnością tu nie był.

Pisze pani, że Iwaszkiewicz nie należał do PZPR, nie miał teczki bezpieki, a mimo wszystko przylgnął do niego wizerunek reżimowego pisarza. Dlaczego?

Tak, Iwaszkiewicz przyciąga uwagę swoją biografią i uwikłaniem w politykę czasów PRL. Ówczesna władza zabiegała o Iwaszkiewicza, bo wzmacniał rządzących. Uosabiał ciągłość polskiego państwa. Przed II wojną był dyplomatą, znał języki obce. Do partii nigdy nie należał, ale był posłem ówczesnego Sejmu. Gdy należało zająć stanowisko w jakiejś sprawie, z reguły był nieobecny: wyjechał albo właśnie zachorował. Trudno jednoznacznie orzec, czy naiwnie wierzył w socjalizm, kierował się wyrachowaniem, czy cechowała go jakaś słabość charakteru. Pewne jest, że Iwaszkiewicz nosił w sobie duże poczucie odpowiedzialności za polską kulturę. Miał się za jej gospodarza, który ma dbać o warunki do rozwoju. Dla jej dobra – uważał – nie można ryzykować skutków konfrontacji z władzą. Uważał, że zawsze jest „jakaś władza" i trzeba się z nią liczyć i układać dla wyższego dobra.

Na ile niesprawiedliwa jest pani zdaniem opinia, że pomagał tym twórcom, w których się zakochiwał? Nie jest już przecież tajemnicą, że był biseksualny.

Uważam taką opinię za niesprawiedliwą. Oczywiście miał swoje sympatie, ale jeżeli już wchodzimy na ten teren, to niekoniecznie lokowały się one w środowisku literackim. Przykładem jest Jerzy Błeszyński. Mógł jednych lubić bardziej, innych mniej, jednak stawianie diagnozy, że pomagał ze względu na erotyczną fascynację, byłoby niesprawiedliwe.

Czytając pani książkę, pomyślałam, że Herbert, któremu Iwaszkiewicz pomagał, bywał wobec niego niewdzięczny. Pytał później, czy Iwaszkiewicz „czyni pokutę", a jego ustępstwa tłumaczył strachem przed Wschodem. Jak pani to widzi?

Iwaszkiewicz mógł budzić zazdrość. Z jednej strony władza go szanowała, do pewnego stopnia słuchała, na dodatek żył w ogromnym domu w Stawisku, otoczonym kilkunastohektarowym parkiem. Dom co prawda był przedwojennym prezentem teścia, ale władza pozwoliła mu go zachować. Żył inaczej niż przeciętny obywatel. W przypadku Herberta sprawa może być bardziej złożona. Jego drastyczne słowa mogły wyrażać jego własne niepokoje. Czy uwierało go uzależnienie od Iwaszkiewicza, świadomość, że zawdzięcza coś człowiekowi, który szedł na spore kompromisy wobec ówczesnej władzy? Przyznawał, że doświadczał sprzecznych uczuć wobec niego, w tym „uczuć mściwych". Pisał, że oczyma wyobraźni widział go w wolnej Polsce siedzącego w swoim Stawisku (30-hektarowa posiadłość z dużą willą w podwarszawskiej Podkowie Leśnej) – siedzi tam „opuszczony,

Gospodarze Stawiska mieli przekonanie, że w czasie wojny powinni dzielić się „domem", dlatego dla wielu ludzi stało się ono azylem

BEATA IZDEBSKA-ZYBAŁA
autorka książki

dach przecieka, prąd drożeje, a władze nie refundują podwyżek". Do tego „koledzy po piórze wypominają mu, że dał się omotać czerwonym".

Skoro wspomniała pani o Stawisku, to najbardziej heroiczny okres Iwaszkiewicza pozostaje chyba najsłabiej obecny w jego potocznym wizerunku. Bardziej pamiętamy oficjalne fotografie z Gierkiem, a znacznie mniej to, że ratował i ukrywał ludzi w Stawisku. Anna Iwaszkiewicz mówiła zresztą, że okupacja była najlepszym okresem jej życia, bo był to czas etyczny. Dlaczego o tym nie pamiętamy?

Robię bardzo dużo, aby o tej heroicznej działalności Iwaszkiewiczów dowiedziało się jak najwięcej osób, a także abyśmy o tym pamiętali. Kilka lat temu napisałam książkę „Anna i Jarosław Iwaszkiewiczowie. Sprawiedliwi wśród Narodów Świata". Ponadto, pracując w Muzeum w Stawisku, wygłaszam dla młodzieży i dorosłych prelekcje na ten temat. Gdy oprowadzam gości po muzeum, zawsze wspominam o ich bohaterstwie i odwadze, zawsze biorę do ręki i pokazuję medal Sprawiedliwych przyznany im przez jerozolimski Instytutu Yad Vashem. Przyjaciele chcieli, aby opisał swoje wojenne doświadczenia, ale on twierdził, że to inni powinni pisać. I właśnie to zrobiłam. Odczuwałam taką powinność. Iwaszkiewicz kiedyś zanotował w dzienniku: „Wczoraj cały wieczór opowiadałem Jerzemu [Błeszyńskiemu – przyp. BI-Z] o mojej działalności okupacyjnej. Słuchał mnie z rozdziawioną gębą. Wszystko było dla niego kompletną nowością. Jerzy twierdzi, że powinienem coś napisać na ten temat. Ja się z nim nie zgadzam: inni powinni o tym pisać". Iwaszkiewiczowie nie mieli przeświadczenia, że robią coś wyjątkowego, bo uważali, że tak właśnie trzeba postępować. Iwaszkiewicza do pomocy skłaniała mocno odczuwana wspólnota wynikająca z faktu, że jest człowiekiem i z tego wynika imperatyw pomocy drugiemu człowiekowi, bez względu na jego poglądy czy wyznanie. Natomiast dla Anny Iwaszkiewicz, która była osobą głęboko wierzącą, drugi człowiek był bliźnim, a wobec bliźniego nie można być obojętnym. Myślę, że Iwaszkiewiczowie mogli czuć satysfakcję, gdy w czasie okupacji Wanda Telakowska pisała w liście do nich, że w Warszawie znajomi już wiedzą, że Stawisko jest miejscem, gdzie można się ukryć i otrzymać pomoc. Gospodarze Stawiska mieli przekonanie, że w czasie wojny powinni dzielić

Myślę, że imponowali mu ludzie, którzy potrafili być sprawczy, którzy robili dobre filmy, pisali dobre książki i świetne wiersze

BEATA IZDEBSKA-ZYBAŁA
autorka książki

się „domem", dlatego Stawisko dla wielu stało się azylem. Niestety zachowało się niewiele dokumentów świadczących o pomocy. Pomoc zwłaszcza Żydom w czasie wojny wymagała ogromnej dyskrecji. Dlatego te historie nie są opisane, zachowały się jedynie strzępy, czyjeś wspomnienia, fragmenty w listach, czyjeś podziękowania. Z tych fragmentów można jednak stworzyć pewną całość, a wtedy wyłania się obraz, który pokazuje, że Iwaszkiewiczowie w pomoc Żydom byli bardzo zaangażowani, i że pomagali przez całą okupację. Po wojnie na prośbę profesora Lorentza Iwaszkiewicz napisał „Notatki 1939-1945", gdzie podejmuje również temat pomocy Żydom. Fakt, że Iwaszkiewicz jest Sprawiedliwym wśród Narodów Świata, powinien rzutować na ocenę całej jego aktywności życiowej. W Polsce, gdzie antysemityzm jest wciąż żywy, mówienie o Iwaszkiewiczu właśnie w tym kontekście wydaje mi się niezwykle ważne.

Wykazał tyle odwagi podczas wojny. Jak to się ma do jego postawy w PRL?

Podczas okupacji wróg był oczywisty. Iwaszkiewicz widział, co Niemcy robią z narodem żydowskim. W przypadku PRL nie było dla niego takiej jednoznaczności. Już wspomniałam: Iwaszkiewicz urodził się w Kalniku, na terenach dzisiejszej Ukrainy; inaczej odbierał władzę, miał do niej respekt, czy nawet jej się bał. Uważał stąd, że z władzą trzeba się liczyć. Bał się Rosji, ponieważ wiedział, do czego władza w Rosji jest zdolna.

Z pani książki przebija i mówi o tym także tytuł, że przyjaźń była dla niego ważna. Dlaczego? Zastępowała mu utracony rodzinny świat z Kresów? Dlaczego wspierał młodych pisarzy, czytał ich rękopisy, pomagał zdobywać paszporty? Chciał odgrywać rolę mistrza czy naprawdę interesowali go ci utalentowani ludzie?

Pewnie rola bycia mistrzem mogła mu schlebiać, ale proszę spojrzeć na jego relację z Andrzejem Wajdą. On „rwie" się do tej znajomości, w której to Wajda góruje jako twórca firmowy. Bardzo mu imponuje jego sprawczość i chce z nim współpracować jako ten drugi. W liście do Wajdy napisał, że już nie chce „powozić", ale pragnie choćby „bicze kręcić" dla tego, kto powozi. Chciał służyć mu swoją wiedzą i doświadczeniem. Gdy dowiedział się, że Wajda pracuje nad Dostojewskim, sięgał wtedy po książki rosyjskiego klasyka raz jeszcze, tym razem czytał je „pod kątem filmowym", aby przekazać przyjacielowi swoje uwagi. Myślę, że imponowali mu ludzie, którzy potrafili być sprawczy, którzy robili dobre filmy, pisali dobre książki i świetne wiersze.

Dla mnie fakt, iż Wajda nie dostał Oscara za genialny film „Panny z Wilka", na bazie opowiadania Iwaszkiewicza, jest taką samą niesprawiedliwością jak to, że Iwaszkiewicz nie dostał Nagrody Nobla.

Ja też tak uważam, ale w książce piszę, jak bardzo Wajda się przy tych „Pannach z Wilka" zmagał ze złożonością problematyki, następstwem czasu, zawiłościami relacji w dużym gronie kobiet i ich odniesień do głównego bohatera.

I może dzięki temu ten film jest tak dobry. Czy brak Nagrody Nobla był dla Iwaszkiewicza największym niespełnieniem? Miał ogromny dorobek.

Iwaszkiewicz rozumiał sytuację polityczną, w jakiej przyszło mu tworzyć. Przeszkodziła mu Nagroda Leninowska, która spadła na niego, jak mówił, jak śnieg latem, której się zupełnie nie spodziewał, a to pozbawiło go już nadziei na Nobla. Jego szanse na Nobla osłabiało to, że często wyróżnia się pisarza za jedno kluczowe dzieło, a Iwaszkiewiczowi takiego dzieła brakowało.

Tak twierdzą właśnie niektórzy badacze, że tego jednego dzieła Iwaszkiewiczowi zabrakło.

„Sława i chwała" nie była książką noblowską: pierwszy tom jest świetny, następne są słabsze, poza tym ukazała się ona zbyt późno. Mógłby zostać nagrodzony za opowiadania, za „Brzezinę", „Panny z Wilka", gdyby zostały odpowiednio przedstawione światu. Brakowało jednak przekładów, zwłaszcza angielskich. Nie miał szczęścia do Nobla. Natomiast myślę, że mógł się mimo wszystko czuć pisarzem spełnionym i docenionym. Miał wiele powodów, żeby tak się czuć.

Chciałam jeszcze zapytać o małżeństwo z Anną, ale nie chcę popaść w mit wielkiej miłości, ani też w opowieść o skrzywdzonej żonie biseksualnego pisarza.

eprasa.pl f6c826f94a

LITERATURA



FOT. MAT. PRAS.

Beata Izdebska-Zybała: Zajmuję się Iwaszkiewiczem od kilkunastu lat i wciąż mnie nie nudzi, bo odkrywam nowe osoby, wątki i fascynacje

Anna wiedziała o jego relacjach z mężczyznami? Na jakich zasadach budowali wspólne życie?

Możemy tylko stawiać hipotezy. Moja jest taka, że to przyjaźń jako uczucie ich spajała i pozwalała im wspólnie żyć tak długo. Anna była w nim bardzo głęboko zakochana. Jarosław mógł być bardziej pragmatyczny, bo na pewno w pewnym momencie chciał się ustatkować i szczerze o tym pisał. W 1918 roku przyjechał z Kijowa do Warszawy, mieszkał kątem u różnych ludzi. Nie miał własnego mieszkania. Dlatego szukał rozwiązania tej kwestii, ale to nie znaczy, że nie zakochał się w Annie Lilpopównie i nie pragnął małżeństwa z nią. Historię ich znajomości opisuje Roman Jasiński, który ich poznał ze sobą. Anna poprosiła go, żeby przedstawił jej Iwaszkiewicza. A potem Jasiński po paru miesiącach ze zdumieniem dowiedział się, że Anna i Jarosław pobierają się. Więc to była szybka decyzja. Iwaszkiewicz w „Dziennikach" pisze, że Anna wiedziała o jego skłonnościach homoseksualnych, wychodząc za niego za mąż. I ta wiedza nie była dla niej przeszkodą. Co nie oznacza, że była łatwa, niemniej jednak wzięła na siebie ten ciężar. W międzywojennej Warszawie, w środowisku literackim była stosunkowo duża swoboda obyczajowa. Na przykład Irena Krzywicka – osoba z ich kręgu – żyła w trójkącie, była mężatką, ale bez skrępowania spotykała się z Tadeuszem Boyem-Żeleńskim. Nieco inna sytuacja była w PRL-u, kiedy było więcej pruderii. Władza tępiła homoseksualistów.

Przyjaźń Iwaszkiewicza z Krzywicką również pani opisuje. Wracając jednak do Anny: kiedy zachorowała, Iwaszkiewicz został przy niej i się nią opiekował. Traktował to jako obowiązek, poświęcenie?

Moim zdaniem, miał głęboko uwewnętrznioną odpowiedzialność za drugiego człowieka. Kiedy podczas pracy w ambasadzie polskiej w Kopenhadze zobaczył symptomy choroby psychicznej Anny, uznał, że musi zrezygnować i wrócić z nią do kraju. Jego decyzja podyktowana była silnym odczuciem: jest dom, są dzieci i on musi tam być. Irena Krzywicka potwierdzała, że na kilka miesięcy zamknęli się w domu. Iwaszkiewicz w jednym z listów pisał, że przyjmowała jedzenie tylko z jego ręki. Odbudowywał jej zdolność do życia poprzez wykonywanie pierwszych, prostych czynności, takich jak układanie książek i przekładanie papierów. Powoli oswajał ją z życiem i wyciągał z choroby. Dał jej to, co miał najcenniejsze: czas, uwagę i cierpliwość. Mimo że osobiście odczuwał to bardzo gorzko, bo pisał, że jej choroba przekreśliła jego karierę dyplomatyczną.

W jednym z ostatnich opowiadań wrócił do początku ich znajomości. Dopiero po śmierci Anny zrozumiał, że była ona najważniejszą osobą w jego życiu?

Rozumiał to już wcześniej. Po jej śmierci przekonał się natomiast, że nie potrafi bez niej żyć. Zapisał bolesne zdanie: dla córek była to śmierć matki, starej, wyniszczonej chorobą osoby, z której odejściem zdążyły się w pewien sposób pogodzić. Dla niego umarł cały świat. Anna zabrała ze sobą rzeczywistość, którą przez dziesięciolecia mozolnie budował. To była wielka tragedia, choć wcześniej wiedział już, że są ze sobą na dobre i na złe. Sam zmarł po kilku miesiącach.

Osobny rozdział poświęca pani przyjaciółkom Iwaszkiewicza: Irenie Krzywickiej, Wandzie Telakowskiej, Teresie Jeleńskiej i Perli

Iwaszkiewicz pisze, że Anna wiedziała o jego skłonnościach homoseksualnych, wychodząc za niego za mąż

BEATA IZDEBSKA-ZYBAŁA
autorka książki

Quintanie. Co kobiety w nim widziały?

To zupełnie nowy temat. Kiedy głębiej wejdzie się w te relacje, wyłania się kolejny Iwaszkiewicz: czasami próżny, ale też niezwykle uważny. Z Perlą Quintaną łączyło go uczucie platoniczne. Dla Wandy Telakowskiej był świetnym kompanem i wiernym przyjacielem aż do końca. Zachował głęboką przyjaźń z Reną Jeleńską, która po wojnie żyła na emigracji. Wydaje mi się, że jego biseksualność wiązała się z pełniejszą psychiką, szczególnie atrakcyjną dla kobiet. Był uważny, wyczulony na szczegół, mógł mieć cechy uważane tradycyjnie za kobiece. Rozmowa z nim mogła być fascynująca, był przecież wrażliwym poetą. Krzywicka pisała do niego: „Urzeka mnie ta twoja pełnia". Potrafił o wielu sprawach rozmawiać głęboko, prosto i bardzo szczerze. To kobiety uwodziło.

Co podczas pracy nad książką najbardziej zmieniło pani osobisty stosunek do Iwaszkiewicza?

Towarzyszy mi przede wszystkim nieustająca ciekawość: jak zachowywał się i co mówił w relacjach z kolejnymi ludźmi. Zajmuję się nim od kilkunastu lat i wciąż mnie nie nudzi, bo ciągle odkrywam nowe osoby, wątki i fascynacje. Podoba mi się jego entuzjazm wobec ludzi. Opracowuję teraz korespondencję z Teresą Chylińską, redaktorką, która wydała niemal wszystko, co dotyczyło Karola Szymanowskiego, który był kuzynem Iwaszkiewicza. Kiedy jako młoda badaczka napisała do niego z podstawowymi pytaniami o kompozytora, z ogromnym entuzjazmem zaczął jej przekazywać całą swoją wiedzę. Miał wielką życzliwość dla ludzi. W archiwum korespondencyjnym w Stawisku znajduje się około trzech i pół tysiąca nazwisk – korespondentów Iwaszkiewicza. Czasem ktoś rozpoznawał Iwaszkiewicza w pociągu, otrzymał od niego wizytówkę, później do niego napisał, a on czuł się zobowiązany odpowiedzieć.

Gdyby żył dzisiaj, po której stronie sporu stanąłby w kwestii odpowiedzialności artysty?

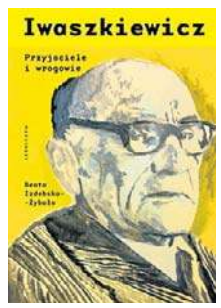
Wierzę w jego racjonalność i zdrowy rozsądek. Teksty, które czytam, pokazują człowieka pełnego pragnień, ale mającego zawsze realistyczny obraz rzeczywistości. Ufam, że również dzisiaj w stosunku do Kościoła i do władzy próbowałby zachować zdrowy rozsądek.

Za co powinniśmy go dziś pamiętać: za literaturę, za uratowanych ludzi czy za to, kim był?

Żyjemy w czasach, w których wielu ludzi fascynuje się osobowościami, a Iwaszkiewicz był wielką osobowością. Jerzy Andrzejewski przepowiadał mu, że jako pisarz może zostać zapomniany i trafić do czyśćca, ale po publikacji „Dzienników" wróci do świadomości czytelników właśnie jako osobowość. I chyba tak się stało. Ukazały się jego biografie autorstwa Radosława Romaniuka i Marka Radziwona, książka Ludwiki Włodek, Piotra Mitznera i Roberta Papieskiego, jest moja książka, pojawiają się kolejne wspomnienia. Odpowiadając więc na to pytanie, pamiętajmy o człowieku o niezwykle bogatej, różnorodnej osobowości, która, mam wrażenie, wciąż nie została do końca odkryta i opisana. On sam mówił, że pisarz powinien dużo przeżyć i mieć wiele różnych relacji, bo ludzie i zdarzenia są paliwem dla twórczości. Wokół niego były tysiące ludzi. Nie wszystkie historie zostały jeszcze opowiedziane.

Książka

Beata Izdebska-Zybała, „Iwaszkiewicz. Przyjaciele i wrogowie", Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2026



eprasa.pl f6c826f94a

NASZA AKCJA

„Pociąg Marzeń 2026” ruszył w drogę. Pomóż nam spełnić dziecięce marzenia

Trwa kolejna edycja wyjątkowej akcji organizowanej przez Polska Press Grupę. „Pociąg Marzeń” po raz kolejny pomoże dzieciom, które na co dzień mierzą się z trudną życiową sytuacją. Zapraszamy Was do udziału w akcji

Karolina Wrońska



FOT. MAT.PRAS.

W tym roku odbędzie się kolejny, cykliczny obóz sportowo-terapeutyczny dla dzieci i młodzieży

Pociąg Marzeń” to akcja społeczna, która od lat przynosi uśmiech na dziecięcych twarzach. Komu pomagamy? Podopiecznym wybranych fundacji i stowarzyszeń z całej Polski, dzieciom z rodzin w trudnej sytuacji, małym pacjentom szpitali i hospicjów. W ramach tej pomocy finansujemy im letnie wyjazdy, podczas których wiele z nich po raz pierwszy w życiu widzi polskie morze lub spędza czas w górach. Jednak nie tylko o wyjazdy tu chodzi. Finansujemy również sprzęt sportowy, rehabilitacyjny i wszelką niezbędną pomoc, której potrzebują.

Nasz partner na Mazowszu

Naszym partnerem „Pociągu marzeń” jest Stowarzyszenie Pomocy Rodzinom z Wyszkowa. W tym roku organizuje ono w czasie wakacji kolejny, cykliczny obóz sportowo-terapeutyczny dla dzieci i młodzieży ze środowisk dysfunkcyjnych, zagrożonych patologią oraz wykluczeniem społecznym. Jego celem jest zapewnienie wsparcia poprzez zorganizowanie aktywnego, bezpiecznego wypoczynku.

W ubiegłym roku 90 młodych ludzi, podopiecznych Stowarzyszenia Pomocy Rodzinom z Wyszkowa, wybrało się na letni obóz sportowo-terapeutyczny. Były to dzieci i młodzież, których życie nie oszczędzało. Osoby z niepełnosprawnościami, osierocone, pochodzące z rodzin dysfunkcyjnych. Takie, dla których nawet najkrótszy wyjazd wakacyjny jest czymś nieosiągalnym.

Obóz odbył się w dniach 5-19 lipca w Świątkach na Warmii. Był również spływ kajakowy rzeką Łyną oraz nocny surwiwal.

Uczestnicy wyjazdu nie mogli narzekać na nudę. Spotkali się z siatkarzami, m.in. Pawłem Papke i Sebastianem Świderskim, uczestniczyli w zajęciach siatkarskich prowadzonych przez trenerów i zawodników AZS Olsztyn.

Na zajęciach tanecznych i teatralnych można było dać upust swoim emocjom. Na warsztat poszedł doskonale wszystkim znany „Mały Książę”. Nie zabrakło również muzyki – regionalny zespół folkowy dał przepiękny koncert.

Przez cały czas trwania obozu do dyspozycji uczestników był zespół psychologów, którzy odpowiadali na każdą potrzebę pomocy. Można było porozmawiać zarówno o troskach i smutkach, jak i o radościach. Były również zajęcia z dogoterapii z kudłatymi terapeutami o imionach: Enzo, Zuko i Duke.

Obóz był dla podopiecznych Fundacji odskocznią od codziennych zmartwień. Mogli choć na chwilę zaznać beztroski, śmiać się do rozpuku, spędzać czas w pogodnej i pełnej czułości atmosferze. A ich uśmiechy i szczęście to dla nas najwspanialsze podziękowanie i dowód na to, że akcja „Pociąg Marzeń” ma sens.

Dołącz swój wagonik

Jednak, aby nasz pociąg mógł wyruszyć w podróż po dziecięce marzenia, potrzebuje wagoników. A te przyłączane są do niego dzięki firmom, partnerom – darczyńcom decydującym się na udział w akcji. Wagoniki są cegiełką przekazywaną na rzecz pomocy dzieciom. Im jest ich więcej, tym więcej potrzebujących zostanie objętych akcją.

W ramach podziękowania, na wykupionym wagoniku umieszczamy logotyp firmy. Pociąg z doczepionymi wagonikami symbolicznie przejeżdża przez całą Polskę – pojawia się na łamach dzienników regionalnych oraz lokalnych serwisów internetowych należących do Polska Press Grupy, dzięki czemu jest widoczny dla milionów naszych czytelników. To nie tylko nasz ukłon w stronę darczyńców, ale także zachęta dla innych przedsiębiorców, by dołączali do naszego łańcucha dobra.

Pokaż, że Twój biznes ma wielkie serce i realny wpływ na lokalną społeczność!

Zadzwoń lub napisz – opowiem Ci, jak możesz do nas dołączyć:
Ewa Badowicz,
tel. 698 635 707,
ewa.badowicz@polskapress.pl

AKCJA CHARYTATYWNA 0011544302



eprasa.pl f6c826f94a

TURYSTYKA

W Bieszczadach, w Ustrzykach Dolnych natura ożywa na oczach zwiedzających

Są miejsca, do których wchodzi się z ciekawości, a wychodzi z zachwytem. Takim miejscem bez wątpienia jest Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego w Ustrzykach Dolnych. Po blisko dwuletniej modernizacji zmieniło się nie do poznania

Barbara Galas

To już nie jest tradycyjne muzeum, gdzie eksponaty ogląda się zza szyby. To nowoczesna, pełna dźwięków, świateł i multimediów podróż przez najdzikszy zakątek Polski, która angażuje wszystkie zmysły. Nowa aranżacja sprawia, że zwiedzający nie są jedynie obserwatorami, ale stają się odkrywcami. Każda sala zachęca do działania, dotykania, słuchania i samodzielnego poznawania tajemnic bieszczadzkiej przyrody.

– Chcieliśmy stworzyć miejsce, które będzie początkiem każdej wyprawy w Bieszczady – mówi Grażyna Holly, kierownik działu edukacji ekologicznej Bieszczadzkiego Parku Narodowego. – Ustrzyki Dolne to naturalna brama prowadząca do Parku. Zanim turyści ruszą na połoniny czy zdobędą Tarnicę, mogą tutaj odkryć, co sprawia, że Bieszczady są tak wyjątkowe.

Podróż od dolin aż po połoniny

Zwiedzanie przypomina górską wędrówkę. Krok po kroku odwiedzający przemierzają kolejne piętra przyrody – od dolin i dawnych osad, przez pachnące bukowe lasy, aż po rozległe połoniny. Po drodze poznają mieszkańców bieszczadzkich lasów.

Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry czy majestatyczne ptaki drapieżne pojawiają się nie tylko na planszach, ale także w multimedialnych prezentacjach i efektownych ekspozycjach.

Nie brakuje również opowieści o ludziach. – Chcieliśmy pokazać relację człowieka z przyrodą. Dawniej życie tutaj toczyło się zgodnie z rytmem natury. Las dawał pożywienie, leczył, dostarczał drewna i pozwalał przetrwać. Dziś wiele dawnych wsi już nie istnieje, ale ich historia nadal jest obecna w krajobrazie i właśnie o niej opowiadamy – wyjaśnia Grażyna Holly.

Zwiedzający mogą zobaczyć archiwalne fotografie, dawne mapy, narzędzia rolnicze oraz poznać historię mieszkańców Bieszczadów i ich codziennego życia.

Tu nie obowiązuje zasada „nie dotykać"

Nowoczesna ekspozycja zachęca do aktywnego odkrywania kolejnych tajemnic. Tu nie obowiązuje zasada „nie dotykać". Wręcz przeciwnie.

Można słuchać odgłosów lasu, korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki i sprawdzać swoją wiedzę. Dzięki multimediom nawet najbardziej skomplikowane zagadnienia przyrodnicze stają się zrozumiałe i niezwykle ciekawe. To właśnie ta forma zwiedzania sprawia, że muzeum zachwyca zarówno dzieci, jak i dorosłych.

Ryś Pędzelek zaprasza najmłodszych

Jednym z największych hitów muzeum jest specjalna strefa dla dzieci – Dzikie Królestwo Rysia Pędzelka. To właśnie tutaj najmłodsi uczą się poprzez zabawę.

Mogą wejść do gawry niedźwiedzia, posłuchać słuchowiska o przygodach sympatycznego rysia, skakać jak żaba lub zając, poznawać mieszkańców Puszczy Karpackiej i rozwiązywać quizy z nagrodami.

O tym, że ta część muzeum robi ogromne wrażenie, najlepiej świadczą reakcje dzieci.

– Najbardziej podobała mi się gawra niedźwiedzia – opowiada z uśmiechem 8-letni Kuba.

– Myślałam, że muzeum będzie nudne, a tu można było wszystko odkrywać i naciskać. Chciałabym jeszcze raz spotkać Rysia Pędzelka! – dodaje Zosia.

Rodzice również nie kryją zadowolenia. – W końcu muzeum, w którym dzieci nie pytają co pięć minut, kiedy wychodzimy. Wręcz przeciwnie, nie chciały kończyć zwiedzania.

Las, który żyje także nocą

To jednak dopiero początek atrakcji. Muzeum stale rozwija swoją ofertę. Jedną z najnowszych ekspozycji jest strefa immersyjna poświęcona życiu lasu w dzień i w nocy.

To niezwykła okazja, by zobaczyć to, czego turyści na szlakach zobaczyć nie mogą. Po zachodzie słońca w Bieszczadzkim Parku Narodowym obowiązuje zakaz poruszania się po szlakach, dlatego większość osób nigdy nie ma okazji przekonać się, jak wygląda nocne życie lasu. Dzięki nowoczesnym rozwiązaniom multimedialnym odwiedzający mogą niemal przenieść się do nocnego świata zwierząt, usłyszeć jego odgłosy i zobaczyć, jak zmienia się przyroda po zmroku.

Gwiazdy, jakich nie zobaczysz nigdzie indziej

Bieszczady słyną nie tylko z dzikiej przyrody. To również jedno z najlepszych miejsc w Polsce do obserwacji nocnego nieba. W muzeum można dowiedzieć się, dlaczego właśnie tutaj utworzono Park Gwiezdnego Nieba Bieszczady oraz jak ogromnym skarbem jest brak zanieczyszczenia sztucznym światłem. Goście poznają także historię gwiazdozbioru Rysia, opisanego przez wybitnego polskiego astronoma Jana Heweliusza. Według legendy, aby go odnaleźć na niebie, trzeba mieć wzrok równie dobry jak... ryś.

Idealny początek każdej wyprawy

Grażyna Holly nie ma wątpliwości, że warto rozpocząć zwiedzanie Bieszczadów właśnie od muzeum. – To miejsce pozwala zrozumieć, dlaczego chronimy tę przyrodę. Kiedy później spotykamy na szlaku ślady niedźwiedzia, rozpoznajemy drzewa czy patrzymy na połoniny, widzimy już znacznie więcej. Zwiedzanie staje się zupełnie innym doświadczeniem.

Muzeum Przyrodnicze Bieszczadzkiego Parku Narodowego zachwyca nowoczesnością, angażuje zwiedzających i pokazuje Bieszczady z zupełnie innej perspektywy.

To miejsce, które spodoba się rodzinom z dziećmi, pasjonatom przyrody, turystom rozpoczynającym swoją przygodę z Bieszczadami, ale również tym, którzy odwiedzili te góry już wiele razy.

Bo jak mówią sami pracownicy muzeum – Bieszczady za każdym razem odkrywają przed nami coś nowego.

A po wizycie w tym muzeum łatwo zrozumieć, dlaczego tak wielu turystów wraca tutaj raz za razem.

Muzeum Przyrodnicze BdPN

Mieści się przy ul. Bełskiej 7, czynne jest: 16 IV – 31 X: od wtorku do soboty w godz. 9-17; 1 XI – 15 IV: od wtorku do soboty w godz. 8-16. Dodatkowo w okresie letnim (lipiec-sierpień) jest czynne również w niedziele w godz. 9-14. Czas zwiedzania to ok. 1 godz. Ostatnie wejście 45 min przed zamknięciem. ©℗



FOT. BARBARA GALAS

Wilki, rysie, niedźwiedzie, żubry pojawiają się nie tylko na planszach



FOT. BARBARA GALAS

Można tu korzystać z interaktywnych stanowisk, rozwiązywać zagadki

eprasa.pl f6c826f94a

HISTORIA

Debata kuchenna. Jak Chruszczow i Nixon pokłócili się w Moskwie

Politykom puszczają nerwy w najdziwniejszych miejscach. Przywódcy ZSRR i USA starli się między stołem kuchennym a pralką. Przed kamerami, w Moskwie, 24 lipca 1959 r.

Mariusz Grabowski



FOT. CC

Kuchnia z debatą w tle. Nixon i Chruszczow spotkali się na Amerykańskiej Wystawie Narodowej

To nie była zwykła kuchnia, typowa dla radzieckich komunałek. Rzecz miała miejsce podczas otwarcia Amerykańskiej Wystawy Narodowej w parku Sokolniki w Moskwie. Wiceprezydent Richard Nixon pokazywał tam ludziom radzieckim, jak żyje przeciętna amerykańska rodzina.

Polityczny spacer

W drugiej połowie lat 50., na fali odwilży w Związku Radzieckim, między zwaśnionymi imperiami doszło do chwilowej politycznej deeskalacji, nazwanej później przez historyków krótkim okresem tzw. pokojowego współistnienia. USA i ZSRR ścierały się co prawda w konfliktach zastępczych, np. podczas wojny w Korei, ale oficjalnie deklarowały chęć współpracy.

Pod koniec 1958 r. Amerykanie zgodziły się nawet na zorganizowanie „wystaw narodowych" w obu krajach. Narodowa Ekspozycja Sowiecka została otwarta w Nowym Jorku w czerwcu 1959 r. Goście podziwiać mogli replikę Sputnika, pierwszego sztucznego satelity Ziemi, osiągnięcia przemysłu, rolnictwa oraz pokazy słynnych teatrów moskiewskich. Trudno ją było uznać za sukces. Rzeźby muskularnych hutników i wesołych żołnierzy na straży pokoju zbyt kojarzyły się z propagandą. „The New York Times" w numerze z 5 czerwca 1959 r. napisał, że jednym z najczęściej pojawiających się wpisów w księdze gości wystawy był ten, mówiący, że wywołała ona u zwiedzającego radość i dumę z... bycia Amerykaninem.

Wystawę amerykańską otwarto miesiąc później w parku Sokolniki w Moskwie. 24 lipca, tuż przed oficjalnym otwarciem dla publiczności amerykańskiej wystawy w Moskwie, do stolicy ZSRR przybył ówczesny amerykański wiceprezydent Richard Nixon, który jako gospodarz wydarzenia spotkał się tam z sowieckim przywódcą, Nikitą Chruszczowem.

Emocje biorą górę

Gdy Nixon oprowadzał Chruszczowa po amerykańskiej wystawie, pokazując techniczne nowinki ułatwiające życie gospodyniom domowym, Chruszczow – jak komentowali później świadkowie wydarzeń – robił się coraz bardziej rozdrażniony. Widok towarów konsumpcyjnych oraz artykułów AGD, dostarczonych przez ponad 450 amerykańskich firm był ewidentnie nie w smak.

W końcu zaczął powtarzać, że przecież wszystkie te rzeczy Rosjanie także mają w swoich domach. „Myślicie, że będziemy zaskoczeni tym, co pokazujecie, ale wcale tak nie jest" – powiedział w pewnym momencie wyraźnie zdenerwowany sekretarz generalny KC KPZR.

Emocje sięgnęły apogeum, gdy Nixon zademonstrował mu kilka nowych amerykańskich telewizorów kolorowych, Chruszczow nie wytrzymał i, ignorując słowa wiceprezydenta, zaatakował nagle tzw. Rezolucję Narodów Zniewolonych uchwaloną przez Kongres USA zaledwie kilka dni wcześniej. Rezolucja ta potępiała sowiecką kontrolę nad „zniewolonymi ludami Europy Wschodniej" i wzywała wszystkich Amerykanów „do modlitwy za nich".

„Jak wam się podoba"

Jeszcze przed spacerem po ekspozycji obaj przywódcy zostali zaprowadzeni do studia telewizji kolorowej, gdzie mieli swobodnie porozmawiać przed kamerami. Z zachowanych stenogramów i zapisów telewizyjnych wyłania się obraz przesadnie uprzejmego i stonowanego Nixona i perorującego, wręcz błaznującego Chruszczowa.

Zacytujmy fragment tej zadziwiającej rozmowy:

– Ile to już lat Ameryka istnieje? Trzysta? – pyta Chruszczow.

– Sto pięćdziesiąt – odpowiada Nixon.

– Sto pięćdziesiąt? Więc powiedzmy, że Ameryka istnieje sto pięćdziesiąt lat i to jest poziom, jaki osiągnęła. My istniejemy niecałe czterdzieści dwa lata, a za siedem lat zrównamy się z Ameryką. A kiedy już was dogonimy i będziemy przeganiać, to wam pomachamy - wygłasza tyradę Chruszczow, czym wywołuje oklaski i salwy śmiechu wśród obecnych na sali aparatczyków.

Po czym dodaje: „A jeśli zechcecie, to się zatrzymamy i powiemy wam: chodźcie z nami. Mówiąc prosto, jeśli chcecie kapitalizmu, żyjcie sobie w ten sposób. To wasza, nie nasza sprawa. Będziemy wam współczuć, że nas nie rozumiecie, ale żyjcie sobie, jak wam się podoba".

Zdjęcie jako symbol

Dla ludzi z otoczenia Nixona, wśród których był m.in. William Safire, autor późniejszych prezydenckich mów Nixona, było oczywiste, że ich szef przegrał pierwsze starcie z Chruszczowem. Można było odnieść wrażenie, że oto socjalizm bierze górę nad kapitalizmem. Trzeba było więc za wszelką cenę odgryźć się rywalowi. Moment taki przyszedł, gdy obaj politycy stanęli przy wejściu do kuchni przeniesionej z amerykańskiego, prefabrykowanego domu.

„Nixon: To jest nasz najnowszy model. Produkujemy go w tysiącach egzemplarzy gotowych do zainstalowania w domach. Staramy się w Ameryce ułatwiać życie kobietom.

Chruszczow: Wasz kapitalistyczny stosunek do kobiet w komunizmie nie ma racji bytu.

Nixon: Myślę, że taki stosunek do kobiet ma charakter uniwersalny. Staramy się czynić życie naszych gospodyń domowych łatwiejszym".

Chruszczow nie opowiedział. Fotoreporterzy błyskali fleszami, a jedno ze zdjęć, pokazujące Chruszczowa i Nixona przy pralce, staje się niemal ikoniczne. Następnego dnia ukazało się na pierwszych stronach wszystkich ważniejszych światowych gazet, oprócz radzieckich. W „Izwiestii" ukazało się bowiem zdjęcie typowej radzieckiej gospodyni domowej, niejakiej Zinajdy, krzątającej się w kuchni zaopatrzonej w – jak pisano – tak nowoczesne urządzenia, jak na przykład suszarka do naczyń.

W Camp David

Zwiedzanie zakończyło się w chłodnej, choć spokojnej atmosferze, a na pożegnanie obaj politycy uścisnęli sobie ręce. Nieco później Nixon przyznał, że faktycznie niezbyt spisał się jako gospodarz wystawy. „Debata kuchenna" był to jednak dopiero początek ostrych napięć pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Sowieckim, których kulminacją miał być na początku lat 60. kryzys kubański.

Na razie jednak bezpośrednim skutkiem amerykańskiej wystawy w Moskwie było to, że Nikita Chruszczow pojechał do USA z rewizytą. Począwszy od 15 września 1959 r., wraz z żoną Niną oraz trojgiem dzieci, spędził w Stanach 13 dni. Już na powitanie Chruszczow został uhonorowany salwą z 21 dział, a także salutem przez amerykańskie wojsko.

Najważniejszym politycznym punktem wizyty było spotkanie 5 września w Camp David w Maryland z prezydentem, Dwightem Davidem Eisenhowerem. Choć wcześniej zapowiadano przełom we wzajemnych relacjach, nic takiego nie nastąpiło. Po dwóch dniach rozmów wydano tylko ogólne oświadczenie mówiące o „potrzebie wzajemnego zrozumienia, dalszych rozmów i dążenia do trwałego pokoju".

„Świnie za grube"

W czasie blisko dwutygodniowej podróży sekretarza generalnego po Stanach Zjednoczonych nie brakowało gaf i wpadek. Podczas wizyty w Rolniczej Stacji Doświadczalnej Chruszczow, oceniając trzymane tam zwierzęta, oświadczył ze znawstwem, że „amerykańskie świnie są za grube, a indyki za małe". Gospodarstwo rolne, które pokazano mu na stacji, Chruszczow określił natomiast jako „typowy kołchoz".

Kiedy z kolei przyjechał do Nowego Jorku, odwiedził m.in. wdowę po prezydencie Franklinie D. Roosevelcie, Eleanor Roosevelt.

W czasie spaceru po Manhattanie, Chruszczow wdał się w kłótnie z grupką osób protestujących przeciwko jego wizycie. Nazwał ich „kapitalistycznymi opryszkami" i zwyzywał.

W Hollywood na spotkanie z przywódcą ZSRR przyszli Gary Cooper, Frank Sinatra, Elizabeth Taylor i Marilyn Monroe. Chruszczow chciał także odwiedzić Disneyland, ale ze względów bezpieczeństwa wizyta została odwołana, co, jak twierdzili świadkowie, „bardzo go zirytowało".

W maju 1960 r. Rosjanie zestrzelili nad ZSRR amerykański samolot szpiegowski U-2 i schwytali pilota. Planowana wizyta Eisenhowera w Moskwie nigdy nie doszła do skutku.

eprasa.pl f6c826f94a

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY

EKONOMIA

Czy w ekonomii musi istnieć lichwa?

Tytuł książki Edwarda Chancellora, brytyjskiego historyka finansów i dziennikarza ekonomicznego (zyskał szczególne uznanie dzięki ostrzeżeniom przed trzema wielkimi bańkami spekulacyjnymi ostatnich dekad), w pierwszej chwili może być mylący. Chancellor wcale nie pisze o czasie, lecz o jednym z najbardziej fundamentalnych, a zarazem często niedocenianych mechanizmów globalnej ekonomii – o stopie procentowej.

Jak alokować?

Aby być jeszcze ściślejszym, Chancellor analizuje historię odsetek – począwszy od starożytnej Mezopotamii, przez debaty o lichwie w Europie, aż po współczesne działania banków centralnych. Przekonuje, że odsetki są nie tylko „ceną pieniądza", lecz przede wszystkim „ceną czasu", która pomaga wyceniać ryzyko, kierować oszczędnościami i efektywnie, jak to określają finansiści, alokować kapitał.

Jednocześnie ostrzega przed skutkami długotrwałej polityki taniego pieniądza, wskazując na jej wpływ na powstawanie baniek aktywów, spadek produktywności i idący za nimi wzrost nierówności. Sztuczne zaniżanie kosztu kapitału jest wedle niego współczesną formą psucia pieniądza, która wprost prowadzi do kryzysów. Manipulowanie „ceną czasu" niesie ponadto ukryte koszty – od „firm zombie" po globalne zadłużenie.

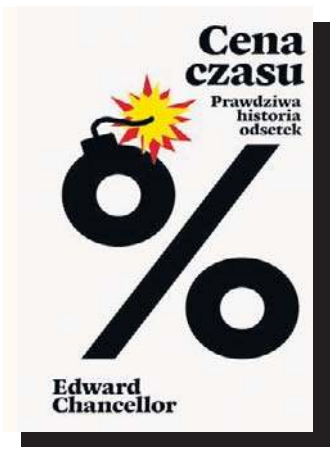
Czy to lichwa?

Słowo „lichwa" pojawia się u Chacellora już na początku, gdy przypomina słynną dysputę komunisty Proudhona i liberała Bastiata sprzed dwustu lat. Jej przedmiotem była zasadność pobierania odsetek od kapitału. Pierwszy nazywał to „lichwą i grabieżą", drugi „uczciwą nagrodą za wymianę usług". Jak widać, w tej sprawie do dziś nic się nie zmieniło.

Chacellor to potwierdza, więcej – patrzy na współczesny świat finansów niezwykle krytycznie. Dość realistycznie twierdzi, że odpowiednio skalkulowane odsetki są konieczne do poprawnej alokacji kapitału, jednak pożyczanie pieniędzy na rażąco wygórowany procent uznaje po prostu za szkodliwe społecznie złodziejstwo.

Pewien wiktoriański ekonomista, Henry Dunning Macleod, uważał, że zajmowanie się kwestiami pieniężnymi wprost prowadzi do obłędu. Lektura książki Chacellora uściśla tę kwestię: do obłędu prowadzi raczej zaniedbywanie myślenia o pieniądzach.

Lucjan Strzyga



Edward Chancellor, „Cena czasu. Prawdziwa historia odsetek", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 109,99 zł

HISTORIA POLSKI

Igraszki erotyczno-szpiegowskie w PRL

Już tytuł tej książki jest intrygujący: „Szpiegostwo seksualne w PRL". Ale jeszcze bardziej jej podtytuł: „Wykorzystywanie materiałów kompromitujących do prób werbunku dyplomatów zagranicznych przez SB".

„Pułapki miłosne"

Autorem książki jest Rafał Olbert, archiwista, pracownik Oddziałowego Archiwum IPN we Wrocławiu. Jego praca ujawnia mechanizmy, które pozwalały na pozyskiwanie kompromitujących materiałów, a następnie ich bezwzględne wykorzystywanie do szantażowania i prób werbunku obcokrajowców.

Jak daleko posuwano się w tej grze o wpływy? Jakie stosowano metody? Przede wszystkim chodziło o te, które są stare jak świat – o wykorzystywanie wyspecjalizowanych agentek, często rekrutowanych ze środowiska prostytutek. Ich zadaniem było wciąganie cudzoziemców w tak zwane pułapki miłosne, by później posłużyć się zebranymi informacjami do nacisków i manipulacji.

Owe informacje zwane były kompromatami. Olbert szczegółowo wyjaśnia, kto podejmował decyzję o ich użyciu, kogo próbowano szantażować tymi materiałami, a także jakie cechy musiała posiadać podstawiona seksagentka.

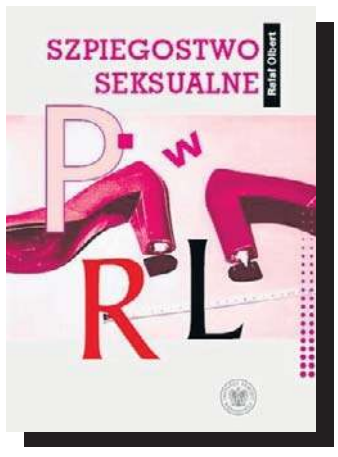
Piękna „Nina" w akcji

W latach 70. jedną z największych gwiazd w branży była np. Jolanta W. „Nina". W 1973 roku pojawiła się w kawiarniach Warszawy i natychmiast zwróciła uwagę agentów SB. Jako prostytutka o ponętnej urodzie została objęta „opieką" resortu (wynajęto jej kawalerkę, skierowano do szkoły wieczorowej). W zamian była towarzyszką dyplomatów przebywających na terenie Polski.

Niestety, współpraca nie trwała długo. W 1977 roku „Nina" wyszła za mąż za poznanego w Bristolu 42-letniego obywatela Kuwejtu i częściowo zrezygnowała z usług dla SB. 2 tysiące dolarów przysyłane przez małżonka via konto PKO uczyniły zeń istną królową życia. Kupiła ogromne mieszkanie na Mokotowie, miała dwa auta, gosposię i kierowcę. W 1982 r. próbowano ją jeszcze wykorzystać do kompromitacji lidera Solidarności rolników Jana Kułaja.

Ta historia dowodzi, że „Szpiegostwo..." to nie tylko rzecz o konkretnych operacjach, ale także o szerszym kontekście historii Polski XX wieku. Pokazująca, jak system polityczny ingerował w ludzkie życiorysy.

Bożydar Brakoniecki



Rafał Olbert, „Szpiegostwo seksualne w PRL", wyd. IPN, Wrocław 2026, cena 60 zł

SZTUKA

Malarz nenufarów i katedry z Rouen

Prócz wszelkich innych talentów Oscar Claude Monet (1840-1926) był także niestrudzonym podróżnikiem: przez ponad pół wieku przemierzał Europę, pragnąc uchwycić zmiany światła i krajobrazów. Rozstawiał sztalugi u wybrzeży Normandii, w Holandii i na śródziemnomorskich łęgach. I choć nie zawędrował na koniec świata, to każda jego podróż okazywała się istotna w historii malarstwa.

Ukochana Normandia

Francuska filolożka klasyczna Florence Gentner odtworzyła ten podróżniczy imperatyw Moneta w albumie „W poszukiwaniu światła", wydanym właśnie przez Znak.

Gentner wypunktowała te zakątki, do których Monet wracał szczególnie często. Normandia, kraina dzieciństwa, zajmuje tu szczególne miejsce. W latach młodości Moneta bardziej pociągały bowiem morze i klify niż szkolne zeszyty. W okolicach Hawru i Sainte Adresse, gdzie mieszkała jego rodzina, od małego ćwiczył się w szkicowaniu pejzaży. A w Pourville i Étretat namalował po latach serię obrazów, na których woda i skały przybierają różnorodne oblicza w zależności od zmian światła i wiatru.

Kierunek: północ

Powiedzieć, że Monet zobaczył kawał świata, to nic nie powiedzieć. Zobaczył i namalował. Unieśmiertelnił krajobrazy Bretanii, wiatraki Holandii, Tamizę w okolicach Londynu i klimat Wenecji. A nim osiadł na stałe w normandzkim Giverny, wypuścił się nawet do Norwegii. W środku zimy po kilku dniach drogi pociągiem i statkiem dotarł do regionu Sandviken i tamtejszych fiordów oraz zamarzniętych wodospadów. Malował opatulony w futra i – choć brzmi to absurdalnie – z nartami na nogach. Z odległego kraju przywiózł niezwykłe płótna, na których wyróżniają się małe, samotne, kolorowe domki, jakby rzucone na lśniący śnieg.

„Dbajcie o nenufary"

Okazuje się, że Monet był podróżnikiem zorganizowanym. Kiedy wyjeżdżał, w Giverny zostawały jego żona Alice i dzieci, które zasypywał tonami korespondencji. Opisywał perypetie podróżnicze, ale nadzorował też z oddali życie najbliższych, np. słał instrukcje co do domu, ogrodu i stawu z nenufarami.

Nigdy też nie zapominał przywieźć rodzinie pamiątek, które wybierał z ewidentną czułością: łyżwy z Norwegii, mewy w klatce z Belle Île czy owoce morza od bretońskich rybaków...

Mariusz Grabowski



Florence Gentner, „Monet. Podróże. W poszukiwaniu światła", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 199,99 zł

eprasa.pl f6c826f94a

PLEBISCYT

Oto często niewidoczny bohater lokalu, a zarazem jego serce

(ka)

Każde danie ma swoją historię. Zanim trafi na stół, powstaje nie tylko ze składników, ale też z pomysłu, doświadczenia, pasji i wielu godzin pracy człowieka, którego goście często nawet nie widzą.

To właśnie kucharz jest sercem restauracji. Osobą, która każdego dnia dba o to, by smak, jakość i estetyka potraw sprawiały, że goście chcą wracać.

To zawód wymagający zarówno talentu, jak również ogromnej determinacji, zaangażowania oraz wytrwałości. Praca w kuchni to nie tylko wiele etapów tworzenia dań, lecz także precyzja, odpowiedzialność, umiejętność działania pod presją czasu, współpracy z całym zespołem oraz planowania pracy. Menu może pozostawać niezmienne, ale każdy dzień jest inny, bo przynosi nowe wyzwania, a każdy gość ma swoje oczekiwania. Dobry kucharz potrafi jednak połączyć doskonale znane nam składniki w danie, które zostaje w pamięci na długo.

Choć najczęściej pozostają za drzwiami kuchni, ich praca budzi dobre emocje. To oni są autorami smaków, które zostają z nami na dłużej, przywołują wspomnienia z podróży, stają się częścią rodzinnych uroczystości i ważnych chwil. Kucharze mają swój udział w tych wspomnieniach, nawet jeśli pozostają w cieniu.

- Kucharze to często niewidoczni bohaterowie lokalu, a zarazem jego serce, dlatego w kolejnych dniach głosowania w plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026 postanowiliśmy właśnie ich pokazać. Sprawić, by poznali państwo ich twarze, nazwiska i historie, którymi się z nami podzielili - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją Mistrzowie Smaku od strony redakcyjnej: - W Mistrzach Smaku wyróżniamy osoby, które swoją pasją, talentem i codzienną pracą budują kulinarną markę naszego regionu. Poznajmy bliżej kandydatów do tytułu Kucharza Roku, dla których gotowanie to więcej niż praca.

KUCHARZ ROKU

- Od dziecka uwielbiałem gotować i poznawać nowe smaki. Miałem też szczęście trafić na świetnego mentora, który poprowadził mnie przez pierwsze lata pracy w tym zawodzie - mówi Daniel Opala z Pałacu Mała Wieś. To właśnie połączenie dziecięcej pasji, ciekawości świata kulinariów oraz wsparcia doświadczonych kucharzy sprawiło, że gotowanie stało się jego życiową drogą. Dziś nieustannie rozwija swoje umiejętności, poszukując nowych inspiracji i doskonaląc warsztat. Największą satysfakcję daje mu zadowolenie gości. Jak podkreśla, to właśnie ich pozytywne reakcje i świadomość, że przygotowane potrawy dostarczyły wyjątkowych kulinarnych doznań, są najlepszą nagrodą za codzienną pracę. W jego opinii współczesna kuchnia daje niemal nieograniczone możliwości tworzenia nowych smaków, dlatego trudno wskazać jedno danie, które zapadło mu szczególnie w pamięć. - O wyjątkowości potrawy decydują nie tylko składniki, ale również czas, miejsce i ludzie, z którymi ją spożywamy - zaznacza. Wiadomość o nominacji do tytułu Kucharza Roku była dla niego bardzo miłym zaskoczeniem. - To dla mnie znak, że osoby odwiedzające restaurację naprawdę doceniają to, co gotuję. Jest mi ogromnie miło i daje mi to motywację do dalszego rozwoju - mówi.



KUCHARZ ROKU

- Wszystko zaczęło się od pierwszych zajęć praktycznych w szkole. To właśnie wtedy odkryłem, że gotowanie daje mi ogromną satysfakcję i zachęciło mnie do szukania nowych przepisów oraz eksperymentowania we własnej kuchni - mówi Piotr Dawidowski z Sali Weselnej Jurkowscy w Kosowie Lackim. Zainteresowanie kulinariami szybko przerodziło się w pasję, która z czasem stała się jego zawodem. Dziś nieustannie rozwija swoje umiejętności, dbając o to, aby serwowane potrawy spełniały oczekiwania nawet najbardziej wymagających gości. Choć praca na kuchni bywa trudna i wiąże się z dużą odpowiedzialnością, to właśnie pozytywne opinie gości oraz ich powroty wynagradzają cały wysiłek. - Usłyszeć, że komuś smakowało i zobaczyć, że wraca do nas ponownie, to najlepsza motywacja do dalszej pracy - podkreśla. Jednym z najważniejszych momentów w jego karierze był pierwszy dzień samodzielnej pracy na kuchni. Towarzyszyły mu wtedy zarówno stres, jak i ekscytacja związana z odpowiedzialnością za przygotowywane potrawy. Ostatecznie dzień zakończył się sukcesem i utwierdził go w przekonaniu, że wybrał właściwą drogę zawodową.



MISTRZOWIE SMAKU 2026

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

polskanews.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU
1. **U Ciotki w garach,** Mińsk Mazowiecki, Sosnkowskiego 12/U1
2. **Cepeliada Bistro,** Radom, Focha 12
3. **Bistro Pod Akropolem**, Płock, al. Jana Pawła II 23C

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU
1. **Bezu 4 U,** Legionowo, Słowackiego 37
2. **Cukiernia Ciacho,** Radom, Traugutta 9
3. **Kocia kawiarnia,** Legionowo, Batorego 10

KELNER ROKU
1. **Damian Gołębiowski,** Restauracja & Hotel Złoty Lin, Wierzbica
2. **Marcin Kondraszewski,** Hotel Mazurkas, Ożarów Mazowiecki
3. **Julia Tysiak,** Herbaciarnia Faktoria Flow, Szydłowiec

KUCHARZ ROKU
1. **Bartłomiej Czapski,** Pańska 85, Warszawa
2. **Piotr Dawidowski,** Sala Weselna Jurkowscy, Kosów Lacki
3. **Ettore De Giorgio,** Piccantino Pasta & Pizza, Płock

LODY ROKU
1. **Tłusty Kotek,** Warszawa, Hoża 51
2. **Lodziarnia KANKA,** Płońsk, Grunwaldzka 8/10

PIZZA ROKU
1. **Pizzeria Pilizza,** Nowe Miasto nad Pilicą, Warszawska 51
2. **Antresola Pizza&Bar,** Warszawa, Bakalarska 15
3. **Fabbro Pizza,** Radom, Słowackiego 273B

RESTAURACJA ROKU
1. **Naleśnikarnia Arkadia i Promenada,** Warszawa, al. Jana Pawła II 82, ul. Ostrobramska 75c
2. **Dwór u Antoniego,** Orońsko, Krogulcza Sucha 49 B
3. **Fabbro Pizza,** Radom, Słowackiego 273B

BARMAN/BARISTA ROKU
1. **Jacek Szcześniak,** Warmut, Warszawa
2. **Paweł Wiktoruk,** The Garrison Mariensztat, Warszawa
3. **Adam Kozera,** Club Wesele, Warszawa

BURGER ROKU
1. **Sigma Burger,** Piaseczno, Nadarzyńska 60
2. **EasyBurger,** Jaktorów, Warszawska 19
3. **Garage Burger,** Warszawa, Hoża 51

KEBAB ROKU
1. **Palmera Kebab,** Pułtusk, Rynek 30
2. **Kebab Mieszany-Mieszany,** Warszawa, Rembielińska 18
3. **Kebab Star,** Ostrołęka, Piłsudskiego 34

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU
1. **Izabela Molak,** Dworek i Patio na Wodoktach, Otwock Wielki
2. **Agnieszka Stan,** Yatta Ramen, Radom
3. **Damian Nalachef,** Naleśnikarnia Arkadia i Promenada, Warszawa

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU
1. **Sebastian Waloszczyk,** Sala Rembertów, Rembertów
2. **Adam Komoda,** Mund, Warszawa
3. **Dagmara Woźniak,** Dagmara Woźniak Przystanek Czekolada, Parznice

eprasa.pl f6c826f94a

WARSZAWA

Po konserwacji Orzeł Biały wrócił na bramę Uniwersytetu Warszawskiego

Mateusz Łuba

Godło Uniwersytetu Warszawskiego wróciło na Bramę Główną. Zabytkowy Orzeł Biały w koronie przeszedł w ostatnim czasie konserwację, dzięki której udało się odtworzyć jego właściwe barwy.

Pod koniec marca Orzeł Biały z bramy głównej Uniwersytetu Warszawskiego został zdemontowany i przekazany konserwatorom w celu renowacji zabytkowego obiektu. Celem prac było przywrócenie oryginalnych barw, a także zabezpieczenie go na kolejne lata.

Wieloletni wpływ czynników atmosferycznych spowodował, że renowacja była po prostu konieczna. I w końcu, po blisko czterech miesiącach, Orzeł Biały wrócił na swoje miejsce. Przed renowacją godło UW było ciemnoszare i pokryte rdzą. Po konserwacji ponownie zachwyca srebrną barwą w otoczeniu złotych akcentów.

Orzeł Biały jest godłem Uniwersytetu Warszawskiego od 1817. Otacza go pięć złotych gwiazd nawiązujących do pięciu pierwszych wydziałów uczelni. W szponach trzyma dwa atrybuty: gałąź laurową i liść palmy. Symbolizują one odpowiednio zwycięstwo i chwałę oraz trud i wytrwałość. Zwieńczeniem godła jest korona królewska, odwołująca się do polskiej państwowości, która miała szczególne znaczenie w okresie zaborów.

Uczelnia powstała w 1816 roku z inicjatywy cara rosyjskiego Aleksandra I jako Królewski Uniwersytet Warszawski. Przez kolejne dekady symbolika uczelni zmieniała się wraz z sytuacją polityczną. Orzeł został usunięty z godła uczelni w 1823 roku decyzją wielkiego księcia Konstantego, brata Aleksandra I. W 1915 roku postanowiono przywrócić historyczne godło uczelni.

WARSZAWA

Tak zmieni się warszawskie „Szpiegowo”

Na początku 2025 r. kontrolowany wcześniej przez Rosję kompleks przekazano Warszawie w formie darowizny. Wówczas rozpoczęły się też prace nad konkursem architektoniczno-urbanistycznym. Właśnie wybrano projekt

Mateusz Łuba

W 2022 r. „szpiegowo” zostało przejęte przez Skarb Państwa. Długo nie było decyzji, co z nim zrobić. Do teraz.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Wizualizacja kompleks budynków przy ul. Sobieskiego 100 po przebudowie

W czasach Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej mieszkali tam pracownicy ambasady Związku Sowieckiego, a w latach 90. podobno agenci wywiadu Federacji Rosyjskiej. W styczniu ubiegłego roku budynki przy ulicy Sobieskiego 100 w Warszawie, popularne zwane przez Warszawiaków „szpiegowem”, zostały przekazane Warszawie przez Skarb Państwa.

– W słusznie minionych czasach 22 lipca był świętem komunistycznej władzy. Tym razem 22 lipca ogłaszamy wyniki konkursu na zagospodarowanie niegdysiejszego pomnika sowieckiej dominacji. Żeby w końcu służył Warszawiakom – napisał w mediach społecznościowych Rafał Trzaskowski.

Oprócz modernizacji istniejącego obiektu, objętego ochroną konserwatorską, powstanie także całkiem nowy budynek od strony ulicy Sobieskiego – w miejscu obecnych zabudowań pomocniczych, w tym dawnego klubu oficerskiego. – Łącznie cały kompleks będzie składał się ze 180 mieszkań komunalnych. Osiedle będzie dostępne dla osób z niepełnosprawnościami i szczególnymi potrzebami – dodał prezydent Warszawy.

Zwycięską koncepcję architektoniczno-urbanistyczną przygotowała pracownia JSK Architekci. Pracownia otrzyma teraz zaproszenie do negocjacji z wolnej ręki na wykonanie dokumentacji projektowej.

Umowa w tej sprawie powinna zostać podpisana do stycznia 2027. Po wykonaniu prac projektowych i uzyskaniu pozwolenia na budowę będzie można ogłosić przetarg na roboty budowlane. W budżecie miasta zabezpieczono ponad 132 mln zł na realizację inwestycji.

Zwycięskie prace będzie można obejrzeć na specjalnej wystawie w ZODIAKU Warszawskim Pawilonie Architektury przy Pasażu Wiecha 4 od 22 lipca do 2 sierpnia.

Pierwotnie budynek powstał w latach 1977–78, na zamówienie władz ZSRR. Charakterystyczną bryłę z prześwitem pod najwyższym punktem osiedla zaprojektowali polscy architekci Piotr Sembrat i Janusz Nowak. Zgodnie z założeniami kompleks miał być samowystarczalny. Stąd świetlica, sali kinowa, sauna, a także gabinet dentystyczny.

Oficjalnie przedstawiciele ZSRR wyprowadzili się stąd w 1989 roku, ale strona Polska nie odzyskała budynku. Podobno już w III RP na opuszczonym osiedlu stacjonowali agenci wywiadu. To dogodna lokalizacja do działania „pod przykrywką”. W końcu w pobliżu znajduje się Sztab Generalny Wojska Polskiego.

W budynku przy ulicy Sobieskiego 100 znajduje się obecnie ponad sto mieszkań. Przez lata przedstawiciele Ministerstwa Spraw Zagranicznych oraz stołecznego ratusza podejmowali próby uregulowania stanu prawnego nieruchomości, jednak bez powodzenia.

W Warszawie pozostają jeszcze cztery nieruchomości zajmowane przez Rosję. Przy ul. Belwederskiej 49 mieści się siedziba Ambasady Federacji Rosyjskiej. Nieruchomość znajduje się w użytkowaniu wieczystym Federacji Rosyjskiej, ale jest własnością Skarbu Państwa.

Kolejną rosyjską nieruchomością w Warszawie jest budynek mieszkalny pracowników ambasady przy ul. Bobrowieckiej 2B. Jak przekazał ratusz, trwa postępowanie sądowe dotyczące wydania tej nieruchomości. Również jest ona własnością Skarbu Państwa. Na działce stoi popadający w coraz większą ruinę sześciokondygnacyjny blok.

Z kolei przy ul. Belwederskiej 25 mieści się Wydział Konsularny Ambasady Federacji Rosyjskiej. Nieruchomość należy do Skarbu Państwa. W budynku działa także Dom Rosyjski w Warszawie – instytucja zajmująca się promocją kultury rosyjskiej.

Ostatnią budzącą kontrowersje nieruchomością jest budynek mieszkalny pracowników ambasady przy ul. Beethovena 3. Ta nieruchomość jest własnością miasta stołecznego Warszawy.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

INNE

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

Praca

ZATRUDNIĘ

W gospodarstwie mlecznym, z doświad.- zamieszkanie, 517-433-784

Zdrowie

ZABIEGI

BUSKO-ZDRÓJ, Pensjonat Sanato Pobyty lecznicze oraz wypoczynkowe w atrakcyjnych cenach. Zadzwoń już dziś: 41/378-19-48 www.sanato.com.pl

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

eprasa.pl f6c826f94a

LEKKOATLETYKA

Czekają nas trzy dni przygody z królową sportu

To ostatnia szansa dla tych, którzy chcą przeżyć przygodę życia i pojechać na najważniejszą imprezę sezonu, czyli mistrzostwa Europy. A bilety do Birmingham są już bukowane. Ostateczny termin mija w niedzielę, 26 lipca

Paweł Wiśniewski

Przed nami kolejne piękne – miejmy nadzieję – widowisko z udziałem „królowej sportu" czyli 102. edycja lekkoatletycznych mistrzostw Polski. Przez trzy dni na stadionie im. Wojciecha Nowickiego w Białymstoku, w Zwierzyńcu, najlepsi z najlepszych powalczą o prymat w kraju.

Najważniejszą tegoroczną imprezą lekkoatletyczną są mistrzostwa Europy, które w dniach 10-16 sierpnia zorganizuje Birmingham na „Alexander Stadium".

Do tegorocznych mistrzostw Polski nie zgłosiło się wielu zawodników – jedni wezmą udział w sierpniowych mistrzostwach świata juniorów (Eugene, Oregon, 5-9 sierpnia) – Anastazja Kuś (400 metrów), Kinga Jackowska (pchnięcie kulą) czy Bartosz Pytlik (200 metrów), inni sygnalizują problemy zdrowotne (Justyna Święty-Ersetic, Alicja Sielska, Marcelina Witek-Konofał, Malwina Kopron czy Oliwer Wdowik, Filip Rak, Krzysztof Kiljan, Patryk Dobek, Michał Gawenda i Hubert Trościanka).

Mistrzostwa Polski mistrzostwami Polski , ale docelową imprezą są mistrzostwa Europy. Oto sytuacja naszach zawodników. Duże Q to pewna kwalifikacja na ME:



FOT. AADAM JASTRZEBOWSKI/POLSKA PRESS

W Białymstoku Natalia Bukowiecka zapewne spróbuje pokonać 400 metrów poniżej 50 sekund

Kobiety:

- 100 metrów: Ewa Swoboda Q i Krystina Cimanouska Q
- 400 metrów: Natalia Bukowiecka Q
- 800 metrów: Anna Wielgosz Q i Klaudia Kazimierska Q
- 1500 metrów: Klaudia Kazimierska Q i Weronika Lizakowska Q
- 10 000 metrów: Elżbieta Glinka Q
- maraton: Aleksandra Lisowska Q,
- 3000 metrów z przeszkodami: Kinga Królik Q i Alicja Konieczek Q
- 100 metrów przez płotki: Pia Skrzyszowska Q, Alicja Sielska Q (z powodu kontuzji zakończyła już starty w sezonie letnim) i Klaudia Wojtunik Q
- 400 metrów przez płotki: Anna Gryc Q
- wzwyż: Maria Żodzik Q
- w dal: Anna Matuszewicz Q
- dysk: Daria Zabawska Q
- młot: Anita Włodarczyk Q
- oszczep: Maria Andrejczyk Q, Małgorzata Maślak-Glugla Q
- siedmiobój: Adrianna Sułek-Schubert Q
- półmaraton w chodzie: Katarzyna Zdziebło Q
- maraton w chodzie – Katarzyna Zdziebło Q (trzeba pamiętać, że pani Kasia wystąpi tylko na jednym dystansie – kalendarz ME tym razem nie umożliwia dwukrotnego startu) i Agnieszka Ellward Q.

Mężczyźni:

- 100 metrów: Dominik Kopeć Q
- 400 metrów: Maksymilian Szwed Q
- 800 metrów: Maciej Wyderka Q, Patryk Sieradzki Q, Bartosz Kitliński Q i Filip Ostrowski Q (w Birmingham może wystąpić tylko trzech Polaków na tym dystansie)
- maraton: Adam Nowicki Q
- 110 metrów przez płotki: Jakub Szymański Q
- wzwyż: Mateusz Kołodziejski Q
- kula: Konrad Bukowiecki Q
- młot: Wojciech Nowicki Q i Paweł Fajdek Q (w tej konkurencji Polska może wystawić czterech zawodników – Wojtek Nowicki jako obrońca tytułu ma „dziką kartę")
- oszczep: Dawid Wegner Q i Cyprian Mrzygłód Q (zakończył już starty w 2026 roku)
- półmaraton w chodzie: Maher Ben Hlima Q
- maraton w chodzie: Maher Ben Hlima Q
- 4x100 metrów: kobiety i mężczyźni
- 4x400 metrów: kobiety, mężczyźni + mikst

Okres kwalifikacyjny do ME kończy się w niedzielę, 26 lipca br.

©℗

PATRONAT NASZEMIASTO.PL 0011554286

One dyktują tempo!

Już w piątek start 4. Tour de Pologne Women!

4.TourdePologne women 24-26.07.2026

Okres wakacyjny od dawna kojarzy się w Polsce z kolarstwem na najwyższym poziomie. Od 2024 roku w tym czasie kibice mogą emocjonować się nie tylko rywalizacją mężczyzn, ale i kobiet. Od 24 do 26 lipca zawodniczki czołowych drużyn świata i reprezentacji Polski będą walczyły w prestiżowym, 4. Tour de Pologne Women rangi UCI ProSeries. Wyścig zostanie rozegrany w województwie lubelskim na trasie z Tomaszowa Lubelskiego do Lublina.

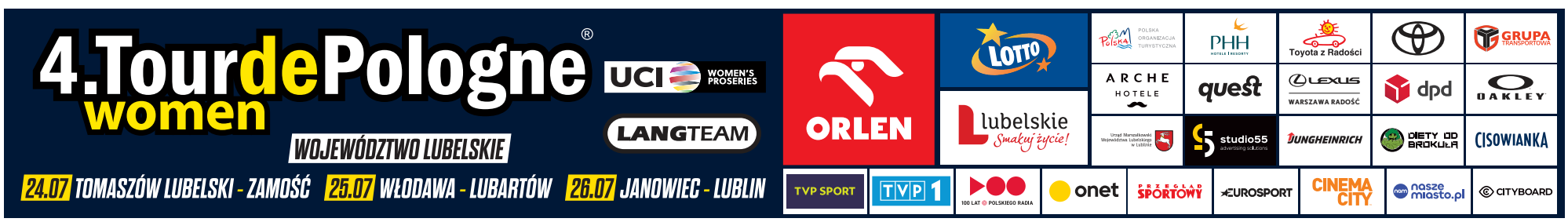
W ostatnich latach kobiece kolarstwo przeżywa prawdziwy rozkwit, a Polki odgrywają dominujące role w światowym peletonie. Między innymi to skłoniło Czesława Langa i Lang Team do reaktywacji Tour de Pologne Women, co okazało się dużym sukcesem. Z roku na rok impreza pnie się w górę po szczeblach kolarskiej drabiny i w tym roku odbędzie się pod szyldem UCI ProSeries, gromadząc na starcie gwiazdy i 8 zespołów z najwyższej dywizji.

Areną zmagań – podobnie jak w ostatnich dwóch edycjach – będzie województwo lubelskie. Wyścig zainauguruje pofałdowany etap z Tomaszowa Lubelskiego do Zamościa po 138-kilometrowej trasie. W polskiej Perle Renesansu poznamy pierwszą Zwyciężczynię Etapu LOTTO.

Nazajutrz zawodniczki będą ścigały się na 118-kilometrowym etapie z Włodawy do Lubartowa. Profil zmagań przygotowany przez organizatorów jest płaski, co będzie sprzyjać najszybszym zawodniczkom w stawce. Finałowa rozgrywka zaplanowana jest na niedzielę, 26 lipca. Ostatni etap 4. Tour de Pologne Women wystartuje z Janowca, a po 101 kilometrach kolarki zafiniszują w Lublinie, gdzie rozstrzygną się losy Klasyfikacji Generalnej ORLEN i Klasyfikacji Najaktywniejsza Zawodniczka LOTTO.

Na wstępnej liście startowej jest 20 drużyn, w tym 8 z licencją UCI Women's WorldTour, reprezentacja Polski i MAT ATOM Deweloper Wrocław. Wśród gwiazd wyścigu będą między innymi: najlepsza sprinterka świata Lorena Wiebes (Team SD Worx-Protime), byłe mistrzynie globu Elisa Balsamo (Lidl-Trek) i Lotte Kopecky (Team SD Worx-Protime). Spośród Polek zobaczymy między innymi Martę Lach (Team SD Worx-Protime), Wiktorię Pikulik (Human Powered Health), Karolinę Kumięgę i Kaję Rysz (Reprezentacja Polski).

4. Tour de Pologne Women ponownie rozpromuje Polskę i jej urokliwe zakątki na całym świecie. Transmisja z wyścigu realizowana przez TVP będzie dostępna także na platformie streamingowej HBO Max, docierając do kibiców z 65 krajów. To będzie wielkie święto kolarstwa!



eprasa.pl f6c826f94a

powieść historyczna Mickiewicza
bramini w Indiach
umowa państwa z Watykanem
córka Tantala
grecka wyspa
sztuczne rzeki
imię Fondy
odgłos pracy silnika
najemczyni mieszkania
pierwsza w wagonie
bogini zwycięstwa
skrzynka na głosy
dawny sługa, parobek
Ionesco lub Brecht
kieliszek do musującego trunku
huczne brawa
awantura, burda
zapora na rzece
polski taniec ludowy
„Biały ...”, western
wycinek widowni
mały bawół z Indonezji
niechciany gość
„Zbrodnia i ...”
ciężka praca
uczniowskie wagary
Yeti lub Favorit
rasa królików
Tomasz, polski pięściarz
tłumoczek wędrowca
szwajcarski dopływ Renu
majak
kolor pomarańczowy
żona Abrahama
czarna w stadzie
dawny czołg lub zbiornik
gęsty, wiekowy las iglasty
pętelki sieci
wiązka kwiatów lub kluczy
błąd w tenisie
ropucha olbrzymia
pieszczoty Sarmaty
szewski stołek
zamek błyskawiczny
skały osadowe
popularny kabaret
Bruce z filmu „Wejście smoka”
kawa zbożowa
jesienne zajęcie rolnika
płynie przez Florencję
uczeń seminarium
... Przymierza
otula szyję
oszczepem lub młotem
składnik mosiądzu
strój Bhutańczyka
tusz do kopiarek
skrzynia murarska
nazwa dzieła
wyjadacz, rutyniarz
podnośnik
imię z Paschalskiej z „Klanu”
Sindbad z arabskich baśni
niemieckie imię kobiece
pastorał lub czekan
zespół trzech muzyków
„Jaka..., taki cierń”, piosenka
stolica jak sos
wytworna suknia
pobliski teren
pokój mniszki
uczy języka obcego
placek na paschę
Danuta, piosenkarka
biała szata kapłana
VAT lub CIT
... brzuszny
pani sprzed wieków
sportowa lub remontowa
dawny ożenek
stolica Zambii
atrybut Apollina
model Hyundai'a
imię Pugaczowej
córka Ferdynanda Kiepkiego
wyciągana do zgody
pudełko przy obi
kajak Eskimosa
aktywa finansowe
rodzaj zapięcia
wbijany kafarem
drink dla spóźnionego gościa
stan w Indiach
... Oz, pisarz z Izraela
prawy dopływ Odry
błahostka, drobiazg
biały sport
Teresa, aktorka z „M jak miłość”
awersja, uraza
wykonany wiertarką
uczy języka Szekspira
... z Cherbourga”
choroba oczu, jaskra
wierzba z kotkami
przebieg debaty
nitki w rosole
ziemia nadana wasalowi
egoista, sobek
pozioma ściana grani
stolica Albanii
część dzielnicy
wawer
rudel
statku
chiński werniks
największy stan w USA
gibon białoręki
japoński zapaśnik
Czarny Kontynent
dziki koń z amerykańskiej prerii
potrawa z ryżu i baraniny
ptak zimnych mórz, wydrzyk
owoców lub złomu
metropolia Senegalu
wezwanie do czynu
imię autora „Pana Tadeusza”
płaski w gimnastyce
owad w paski
drapieżnik w oceanie
Bikini na Pacyfiku
pustelnia, samotnia
porośnięty rzęsą
włoska aleja
saneczkowy
bankier z filmu „Vabank”
legenda, klechda
polski Kamaz
muza historii
duże ciężarówki
opera Rachmaninowa
długowieczny ptak
narzędzie ślusarza
indyjska wyżyna
japońskie auto
azjatycki pojazd
zębate narzędzie
andyjski ssak

AUTOPROMOCJA 0310987243

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

SŁOWNIK: AGA, ASANI, CHO, INRO, SUMITA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 26 utworzą rozwiązanie: przysłowie serbskie.

ROZWIĄZANIE: IM WIĘCEJ WŁADZY, TYM WIĘCEJ ZŁA.

eprasa.pl f6c826f94a